



Kolekcja
Emilia Kornasia



Wiatruson
Jury Gossak
1938

Chłop polski w walkach o wielkość i niepodległość Państwa



1680 r. Chłop Wieloch z piechoty łanowej podpala twierdzę Wielkie Łuki, przyczyniając się tym do jej zdobycia



1655 r. Do konfederacji tyszowieckiej, oprócz szlachty i mieszczan, tłumnie napływał lud wiejski, a zwłaszcza górale, którzy gdy Jan Kazimierz powracał ze Śląska do ojczyzny, bronili króla przed podjazdami szwedzkimi w wąwozach górskich, eskortując go aż do Lwowa



1794 r. Pod Racławicami Bartosz (Ołowański) na czele kosynierów przyczynia się do zwycięstwa nad Moskalami



1831 r. W bitwie pod Ostrołęką brali również udział kosynierzy



1848 r. Właściciele więzieni w Moabitce w Berlinie (W Kaczmarek, M. Pałac, K. Świdorski, J. Pałac, J. Szymczak) za udział w powstaniu i walkę przy moście na Chwaliszewie pod Poznaniem



1863 r. W powstaniu styczniowym chłop polski również brał udział



Do legionów Józefa Piłsudskiego garnął się również chłop polski, a w obronie świętej odzyskanej niepodległości, w r. 1920 nie zabrakło ochotniczych oddziałów kosynierów, które wzorem krakusów kłociuszkowskich i kosami szły na nieprzyjacielskie karabiny



W odrodzonej i wolnej Polsce właściciele dobrowolnie i ochoczo garną się do oddziałów przystosowania wojskowego, a w służbie czynnej synowie chłopcy stanowią 1/4 siły zbrojnej

CUD ZJEDNOCZENIA SIĘ NARODU

18 lat w życiu narodu, to okres krótki, nawet bardzo krótki. Dla człowieka jednak — to prawie jedna trzecia część życia. Wiele się zapomniało w ciągu 18 lat, wiele doświadczeń z minionych wydarzeń nie wywoła dziś w umysłach naszych właściwego echa i właściwej reakcji. Zwłaszcza, gdy wydarzenia te rozgrywały się w skali największej, gdy wstrząsały życiem całego narodu, i każdy z nas był albo ich uczestnikiem na malutkim odcinku, albo nawet biernym, nie zawsze rozumiejącym ich wagę, świadkiem.

Historia jest mistrzynią życia. Historia czasami nawet się powtarza. Dlatego w rocznice wielkich wydarzeń dobrze jest przypomnieć ich przebieg i z odległości lat zastanowić się nad naukami, jakie nam „mistrzyni życia“ w owych czasach dała.

Lato roku 1920 było okresem lekcji szczególnie bolesnej, ale też i niezwykle doniosłej. Po dziś dzień wypadki tamtych czasów uderzają nas swą tragiczną wymową, po dziś dzień są dla narodu ostrzeżeniem przed błędami, tkwiącymi mocno w duszy polskiej. W roku 1920 naród w ostatniej chwili zawrócił ze złej drogi i pomógł Wodzowi w wydobyciu Ojczyzny z toni, ale jakimi ofiarami, jakim morzem krwi swych najlepszych synów opłacić musiał zwycięstwo.

Po rozbrojeniu i wypędzeniu okupantów, odrzuceniu wroga daleko od serca Polski w kraju zapanował spokój. Gdy minęło bezpośrednie niebezpieczeństwo, budził się zły duch warcholstwa.

Pierwszy Sejm odrodzonej Polski rozgorzał swarami partyjnymi. Ludzie źli, zawistni a tchórzliwi goniąc za swoim, partyjnym, lub zgola prywatnym interesem, zaczęli rzucać kłody pod nogi Naczelnego Wodza.

A tymczasem zbliżała się niewidocznie czarna godzina odradzającej się Polski. Wojska bolszewickie, skończywszy z wojną domową, uderzyły nagle na słabo obsadzony front polski. Z północy Tuchaczewski, z południa Budienny rzucili do boju nieprzebrane masy czerwonego żołnierza. Rozpoczął się sławny „pochód na Wisłę“. Wodzowi wojsk czerwonych marzy się powszechna rewolucja, której żagiew „po trupie Polski“ chce przenieść na Zachód, chce nią zapalić całą Europę, cały świat cywilizowany. Zwycięstwo, zda się, jest już bliskie.

Lecz nie danym było ledwo odrodzonej Polsce upaść w dniach tych na nowo.

Bo oto w tym momencie najkrytyczniejszym dokonał się w duszy Polaków cud, co odwrócił losy wojny. Poszły w kął swary partyjne. Co żyło w Polsce, siadało na koń, brało broń do ręki. Cały naród stanął zwartym murem przy Naczelnym Wodzu, by wesprzeć Go w wykonaniu genialnego planu rozgromienia wroga. Związane śmiertelnym bojem u bram Warszawy, wojska czerwone dostają piorunowe, niespodziewane uderzenie spod Dęblina. Józef Piłsudski uderzenie to prowadzi, wchodząc na tyły bolszewików i odcinając im odwrót. Walki jeszcze potrwają dwa miesiące. Jest to już jednak gwałtowny pościg i rozgromienie najeźdźcy.

Na oczach zdumionego świata, który już zwątpił o Polsce, dokonało się wielkie zwycięstwo. Sprawił je geniusz Wodza i cud zjednoczenia narodu we wspólnym, nadludzkim wysiłku, zmierzającym do jednego celu.

Zwyciężając w roku 1920, ocaliliśmy nie tylko siebie, nie tylko naszą niepodległość. Spełniliśmy jeszcze raz, i to w zaraniu odradzającego się życia państwowego naszą dziejową misję obrony świata cywilizowanego przed zalewem barbarzyństwa. I to jest zapisane na dobro Polski w historii ludzkości.

Rozmyślając dziś, w osiemnastą rocznicę tych wydarzeń, nad ich historycznym znaczeniem, nie możemy nie stwierdzić istnienia olbrzymich siły żywotnych, tkwiących w głębi duszy naszego

narodu. Siły te, wyzwolone w momentach przełomowych, w momentach zjednoczenia się we wspólnym wysiłku, tworzą cudy.

Rozejrzyjmy się w naszym życiu dzisiejszym i zapytajmy naszych sumień, czy chwila współczesna nie woła o takie zjednoczenie właśnie teraz? Czy nie ma dziś, w czasach pokojowych, takich nadrzędnych celów, takich zadań i prac, które muszą być wykonane powszechną wolą i wspólnym wysiłkiem całego narodu, bez względu na różnice polityczne i partyjne?

Każdy uczciwie myślący Polak musi odpowiedzieć: tak. Rozbudowa potęgi naszego państwa, i odrobienie tyłu zaniedbań, które narosły w ciągu półtora wiekowej niewoli — oto cele, które wciąż jeszcze stoją przed nami. Dla nich trzeba dziś stanąć zwartym murem, dla nich trzeba się zdobyć na zjednoczenie, by w codziennej, szarej pracy utrwalić i zwielokrotnić dzieło, wyrąbane szablą i bagnietem żołnierza polskiego.



Zwycięski Wódz w wojnie polsko-rosyjskiej, Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski

Mal. Wojciech Kossak

Naczelnny Wódz Marszałek Józef Piłsudski w bitwie warszawskiej

Przerwanie frontu przez Budiennego oraz w wyniku tego niepowodzenie i cofanie się z Ukrainy, następnie potężne uderzenie armii Tuchaczewskiego na północy, kruszące opór polskich 1 i 4 armij — to najważniejsze przyczyny, które spowodowały w lecie 1920 roku gwałtowny odwrót wojska polskiego. Wskutek przewagi napierającego wciąż nieprzyjaciela, obniżenia się wartości bojowej polskich oddziałów i niepowodzenia podejmowanych działań nie udało się odwrótu powstrzymać i w końcu armie frontu północno-wschodniego cofając się doszły już do Bugu.

W bitwie nad Bugiem, mimo wzmocnienia frontu nowymi, sformowanymi w kraju oddziałami ochotniczymi i wydobycia z oddziałów frontowych znacznie większego niż przed tym oporu, doznano jednak niepowodzenia; wtedy nie ulegało już wątpliwości, że w najbliższych dniach należy liczyć się z bezpośrednim zagrożeniem stolicy: walka zbliżała się tuż pod mury stolicy.

W toku bitwy nad Bugiem Naczelnny Wódz przebywał kilka dni na froncie: 30 lipca był w Chelmie u dowódcy frontu południowo-wschodniego generała Śmigłego-Rydza¹⁾, następnego dnia odwiedził w Siedcach chorego generała Szeptyckiego, dowódcę frontu północno-wschodniego²⁾, a 2 sierpnia, kiedy dotychczasowe plany zawiodły, opuścił Chelm; tego dnia przybył do Lublina i kilka godzin zatrzymał się w mieście³⁾, po czym w nocy z 2 na 3 sierpnia powrócił do Warszawy.

Położenie ówczesne było bardzo ciężkie, chwilami wydawało się prawie beznadziejne; wszystkich, którym los kraju leżał na sercu, zwłaszcza tych, którym naród powierzył odpowiedzialność za losy państwa, tłoczyła ciężka zmora niepewności jutra. A największy ciężar odpowiedzialności dźwigał Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz Marszałek Józef Piłsudski.

O nastrojach ówczesnych Naczelnny Wódz pisał później w tych słowach⁴⁾: „Gdy 2 sierpnia wróciłem z południa, z Chelma do Warszawy, zastałem — jak już wspomniałem — stan bardzo trwożny. Odczułem natychmiastowy nacisk całego wojennego otoczenia, abym przystąpił do dania nowych decyzji, gdy nasza stolica, Warszawa, była zagrożona”.

W tym położeniu Naczelnny Wódz zapowiedział decyzję na 6 sierpnia.

W tych kilku dniach, które upłynęły od powrotu do Warszawy do 6 sierpnia, zwłaszcza wieczorem i w nocy z 5 na 6 sierpnia Naczelnny Wódz ważył w myśl ówczesne wiadomości o nieprzyjacieli i jego zamiarach oraz swoje siły i możliwości przeciwdziałania i ostatecznie w dniu, w którym zapowiedział, ustalił idee bitwy decydującej, a więc w podstawowych szczegółach plan bitwy.

Tego dnia ukazał się rozkaz Naczelnego Dowództwa Nr 8358/III, ujmujący historyczną decyzję Naczelnego Wodza do bitwy pod Warszawą. W myśl tego rozkazu front północny (generała Józefa Hallera) miał przyjąć bitwę obronną na linii rz. Orzyc — Narew — przedmieście Warszawy, z tym lewe skrzydło (5 armia) miało nie dopuścić do oskrzydlenia frontu wzdłuż granicy pruskiej, natomiast 1 armia, której powierzono obronę przedmieścia, miała odbić natarcia nieprzyjaciela na Warszawę, zadać mu możliwie wielkie straty i w ten sposób osłabić rozmach wroga. Załoga przedmieścia Warszawy musiała wytrwać, odpierając natarcia nieprzyjaciela do chwili ukończenia nad Wieprzem koncentracji oddziałów frontu środkowego (gen. Śmigłego-Rydza), które w tej bitwie otrzymały zadanie wykonania rozstrzygającego uderzenia. 4 armia bowiem i część 3 armii, po zgrupowaniu się około 16 sierpnia nad Wieprzem, miały uderzyć na tyły i flankę nieprzyjaciela nacierającego na Warszawę i rozbić go. Wreszcie zadaniem oddziałów frontu południowego było związanie nieprzyjaciela, ostaniec Lwowa i zagłębienie naftowego.

Tak oto w ogólnym zarysie przedstawiał się plan bitwy pod Warszawą, bitwy, która miała zdecydować nie tylko o losach stolicy, lecz i całego państwa.

Po powzięciu decyzji oraz wydaniu rozkazu do przegrupowania do bitwy nad Wisłą, praca Naczelnego Wodza nie ustała — chodziło teraz o zapewnienie realizacji planu jak najlepszych warunków. Do tych potężnych zmagania musiało się przygotować nie tylko wojsko, lecz i całe społeczeństwo polskie. W tym kierunku właśnie oddziaływał Naczelnik Państwa.

W dniu 6 sierpnia odbyło się wieczorem pod przewodnictwem Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza posiedzenie Rady Obrony

Państwa⁵⁾. Tego dnia również Naczelnny Wódz przyjął delegację Rady Obrony Stolicy, w składzie Artura Śliwińskiego, Ignacego Balińskiego, Piotra Drzewieckiego i delegata Komitetu Obywatelskiego Kowerskiego. Naczelnik Państwa — jak donosił „Kurier Warszawski”⁶⁾ — z uwagą wysłuchał sprawozdania, podnosząc ze swej strony „wielką doniosłość, jaką posiada żywe współdziałanie całej ludności z bezpieczeństwem i ewentualną obroną miasta przed wrogiem. Warszawa, jako ogromne skupienie ludzkie, samą swoją postawą, swoją wolą, swoim podporządkowaniem się zarządzeniom wojskowym, wreszcie swoją pomocą może odegrać poważną i wysoce dodatnią rolę, w razie zbliżenia się wroga do Warszawy”. Ponadto Naczelnny Wódz oświadczył, że Warszawa będzie broniona do upadłego i upoważnił delegatów, aby to oświadczenie podali do publicznej wiadomości.

W następnych dniach po wydaniu rozkazu do bitwy pod Warszawą nastąpiły nowe zdarzenia na lewym skrzydle frontu północnego, którego nie zdołano zatrzymać na linii Orzyc—Narew. W tym czasie stwierdzono również, że nieprzyjacieli przesuwał swoje siły bardziej ku północy-zachodowi i na podstawie tego wnioskowano, że główne uderzenie nieprzyjaciela na Warszawę miało iść nie tylko wprost od wschodu i północno-wschodu, lecz również z kierunku północnego. W związku z wytworzonym położeniem zmieniło się zadanie 5 armii.

W dniach 7 — 11 sierpnia Naczelnny Wódz odbył szereg odpraw z wykonawcami: w dniu 8 sierpnia przyjął gen. Dowbór-Muśnickiego⁷⁾, który zrzekł się dowództwa frontu południowego, tego dnia Naczelnny Wódz konferował ze swoim szefem Sztabu Generalnego gen. Rozwadowskim i generałem francuskim Weygandem⁸⁾, 9 sierpnia Marszałek Piłsudski przybył wieczorem do sztabu gubernatora Wojskowego Warszawy celem zapoznania się z poczynionymi przygotowaniem do obrony i pozostał w sztabie do północy⁹⁾. Z dotychczasowych prac Naczelnny Wódz nie zawsze mógł być zadowolony, stwierdził jednak, iż „dzięki nadzwyczajnej energii, którą dla Warszawy rozwinął gen. Sosnkowski”, minister spraw wojskowych, obronie Warszawy zapewniono „ogromną”, dotąd nie spotykaną u nas „obsadę artylerii”¹⁰⁾. Gorzej było z budową umocnień połowych przedmieścia; w dniu 9 sierpnia kierownictwo prac fortyfikacyjnych nie było w stanie zaznajomić Naczelnego Wodza dokładnie z postępami i planem pracy. Ale pozostawało do rozpatrzenia jeszcze kilka dni i niektóre niedomagania można było jeszcze usunąć. W aktach są wzmianki o zapowiedzi przyjazdu Naczelnego Wodza na odcinek 11 dywizji piechoty, które świadczyłyby, iż Naczelnny Wódz zamierzał osobiście stwierdzić stan rzeczy. Jednakże widać nie starczyło czasu na to, gdyż Naczelnny Wódz musiał wyjechać z Warszawy; Marszałek Piłsudski zdecydował bowiem z góry, że w tej decydującej bitwie ciężar wykonania rozstrzygającego uderzenia znać Wieprza weźmie na siebie.

W dniu 12 sierpnia odbyła się przed bitwą w Warszawie o godzinie 19 ostatnia rozmowa Naczelnego Wodza z gen. Rozwadowskim, Sosnkowskim i gen. Weygandem; Naczelnny Wódz dał wtedy wskazówki oraz zarządzenia, po czym wyjechał z Warszawy do Puław¹¹⁾. W chwili odjazdu Marszałek Piłsudski — jak wspominał później gen. Weygand — był „spokojny i zdecydowany”, gdy przy pożegnaniu mówił do generała: „Alea jacta est”¹²⁾.

Po przybyciu na miejsce Naczelnny Wódz podjął pracę i już 13 sierpnia odbył o godzinie 10 w Irenie (Dęblinie) odprawę z generałem Śmigłym-Rydzem i generałem Skierskim, dowódcą 4 armii. Wyjaśnił im plan działań, rozdzielił role dowódców, zapoznał z wiadomościami o nieprzyjacieli¹³⁾.

Tego dnia właśnie rozpoczęła się bitwa obronna na przedmieściu Warszawy; cztery brgady 21 i 27 dywizji strzelców nieprzyjaciela uderzyły wieczorem na słabo obsadzony i umocniony odcinek 11 dywizji pod Radzyminem i, odrzucając w krwawym boju oddziały polskie, wdary się w głąb pozycji. Zdobyły wtedy Radzymin i zagroziły dalszym marszem w kierunku Pragi. Warszawa znalazła się w niebezpieczeństwie.

W tym krytycznym położeniu dowódca 2 armii gen. Latnik musiał rzucić do przeciwnatarcia nie odpoczętą i nie uzupełnioną 1 litewsko-białoruską dywizję (19 dyw. p.). Wiadomości o tych zdarzeniach wysłano do Naczelnego Wodza, a w nocy podano Hughesem meldunek gen. Rozwadowskiego o położeniu; szef Sztabu Generalnego donosił jednak: „Mam nadzieję,

Marszałek Józef Piłsudski na kasztance



że jutro 11 dywizja wsparta 19-tą będzie mogła porządnie do-
trzymać" 13).

Następny dzień, dzień 14 sierpnia Naczelny Wódz, jak się sam wyraził, poświęcił na wprowadzenie w „trans“ bojowy oddziałów, przeznaczonych do wykonania manewru znad Wieprza. Tego dnia Marszałek przybył do oddziałów 14 dywizji piechoty (dawnej 1 dywizji wielkopolskiej). Sądząc z relacji niektórych uczestników ostatnie tygodnie wytężającej pracy odbiły się na wyglądzie Marszałka; „Naczelny Wódz wyglądał źle” — wspomina szef sztabu dywizji 14). „Bardzo mizerny na twarzy, cera żółta. Wąsy obwisłe. Oczy tylko głębokie, ciemne i błyszczące jarzyły się spod krzaczących brwi”. „Był w maciejówce, w letnim płaszczu nieprzemakalnym koloru khaki; w brązowych trzewikach i sztylpach”.

Po przybyciu Naczelnego Wodza zameldował się dowódca dywizji gen. Konarzewski, następnie Marszałek „rozpoczął przegląd, przechodząc wzdłuż i w głąb ustawionych oddziałów”. Przegląd odbywał się w milczeniu: Naczelny Wódz szedł jakby samotny, ze swoimi ciężko tłoczącymi mu duszę myślami, a przeglądając oddziały rozważał w myśli pytanie, czy żołnierz na którego patrzył, przeznaczony do wykonania rozstrzygającego natarcia, podola zadaniu. Ale żołnierze 14 dywizji, jak podaje szef sztabu dywizji, „wyglądali dobrze”. „Można powiedzieć, że nawet ładnie. Bardzo źle wyglądały tylko konie”.

Po przeglądzie Naczelny Wódz zatrzymał się przed frontem oddziałów, chwilę rozmawiał z dowódcą dywizji, a następnie dekorował orderem wojennym „virtuti militari” (przypinając wstążkę) najdzielniejszych żołnierzy. „Widocznie wygląd pułków podobał się Naczelnemu Wodzowi” — odpowiada szef sztabu, gdyż Marszałek „stał się jakiś jaśniejszy, mniej pochmurny i rozmowniejszy”... Po odhyciu przeglądu Naczelny Wódz „zwrócił się do gen. Konarzewskiego: — Ludzie wytrzymają, nie wiem jak konie, — a po chwili: — bo drogi piaszczyste. — Gen. Konarzewski odparł jednak, że wytrzymają, czy też „wytrzymamy”.

Po ukończeniu przeglądu Naczelny Wódz pożegnał się i „pojechał przez most do 16 dywizji piechoty”.

Tego dnia Naczelny Wódz przeglądał oddziały 16 dywizji i 21 dywizji górskiej oraz inne oddziały 4 armii. Między innymi o godzinie 16 dokonał w Firleju przeglądu 3 pułku strzelców podhalańskich i II batalionu 4 pułku strzelców podhalańskich 15).

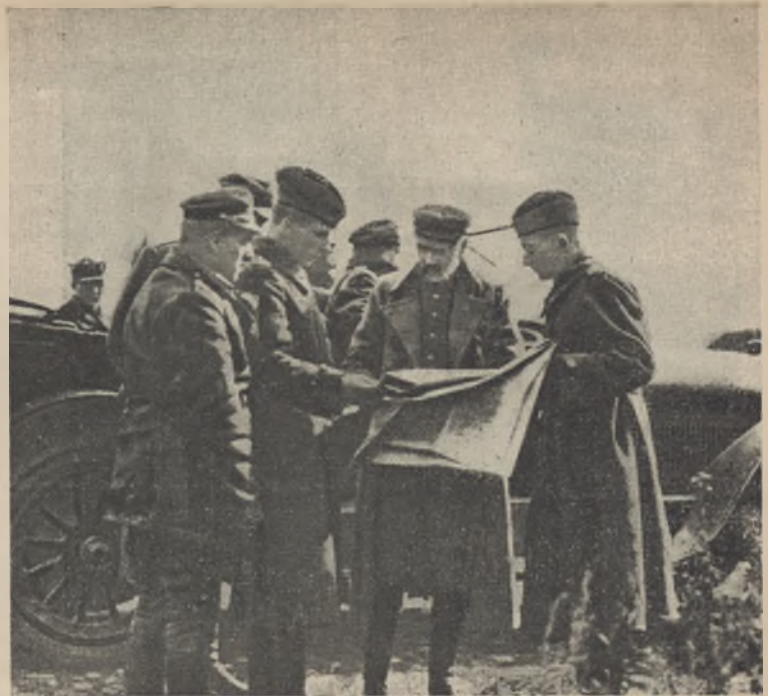
Wyniki przeglądu oddziałów 4 armii zadowolily Naczelnego Wodza, stwierdził bowiem, że stan normalny dywizji „nie był tak zły” 16) jak przed tym Marszałek przypuszczał, natomiast gorzej było z uzupełnieniami, które nie zawsze dostały się tam, dokąd były skierowane. „Tak więc bataliony z bronią francuską” — wspomina Piłsudski 17) — „trafiły do dywizji, uzbrojonych w mauzery lub manlichery austriackie. Rozplątanie tego chaosu wymagało więc czasu”. Ale najgorzej było z wyekwipowaniem i umundurowaniem, co utkwilo w pamięci Wodza, który później pisał: „Obserwowałem nieszczęsne wprost braki w wyekwipowaniu i umundurowaniu żołnierzy. Takich dziadów, jak ich nazywałem, dotąd w ciągu całej wojny nie widziałem. W 21-ej dywizji prawie połowa ludzi defilowała przede mną w Firleju — hoso”. Pisząc te słowa Naczelny Wódz dorzucił jeszcze: „Z pewną przykrością myślałem także, że wszystkie zapasy, a przynajmniej ich większość, zostały wydane na wojska, którym nie przeznaczono rozstrzygającej na wojnie roli”.

W tymże czasie, kiedy Naczelny Wódz bawił w 4 armii, do Kwatery Głównej nadeszły wiadomości z Warszawy o niepowodzeniach na przedmościu Warszawy. „Z Warszawy nadeszły trwożne depesze” — wspomina Marszałek Piłsudski 18) dodając — „w pierwszym ataku Sowieców został złamany nasz opór i Radzymin wraz z okolicą został szturmem zdobyty. Depesze brzmiały trwożliwie, oddając nastrój, który musiał w stolicy panować”. „Próbowano robić wyraźny nacisk na mnie, abym śpieszył z pomocą i zgodził się, chociaż nieprzygotowany iść natychmiast naprzód”.

Zanim jednak te depesze doszły do wiadomości Naczelnego Wodza, szef sztabu Kwatery Głównej płk. SG Stachiewicz, rozmawiając Hughesem ze Sztabem Generalnym w Warszawie, kazał powiedzieć szefowi oddziału III płk. SG Piskorowi, iż „termin wyznaczony o świcie 16, wcześniej trudno ze względów organizacyjnych”, oraz zaznaczył, że 19): „Sytuacja na północy układa się zupełnie według przewidywania Komendanta, który wyznaczył dzień 14, jako możliwy dzień nacisku na przedmoście Warszawy. Przedmoście musi kilka dni wytrzymać, przecież w założeniu jest, że powinno dotkliwie nieprzyjaciela odeprzeć”.

Dzień ten jednak nie przyniósł odprężenia na przedmościu Warszawy: 1 litewsko-białoruska dywizja odebrała wprawdzie Radzymin, ale zagrożona z boków, uległa przewadze nieprzyjaciela i wycofała się na drugą pozycję przedmościa Warszawy. Wówczas gen. Haller, dowódca frontu północnego, użył do przeciwnatarcia 10 dywizję gen. Zeligowskiego, stojącą dotychczas w odwodzie w Jabłonnie. Tego dnia rozegrał się również krwawy bój pod Ossowem, stoczony przez oddziały 8 dywizji piechoty.

Tymczasem Naczelny Wódz jeszcze do godziny 24 dnia 14 sierpnia bawił w oddziałach 4 armii 20). Dopiero około godziny 1



Józef Piłsudski i gen. Śmigły-Rydz na froncie w 1920 roku

dnia 15 sierpnia Naczelny Wódz, po spędzeniu dnia wśród oddziałów 4 armii i 3 armii, powrócił do Puław do Kwatery Głównej. „Tam natychmiast po zapoznaniu się z nadesłanymi w ciągu dnia raportami z Modlina, z Warszawy, ze Lwowa o położeniu — przystąpił do pracy nad rozkazem do ataku”. Ten historyczny moment Bor-kiewicz otwiera w tych słowach 21):

„Wyobraźmy sobie dość duży, słabo oświetlony pokój. Przy stole założonym mapami siedzi pułkownik Sztabu Głównego. To szef sztabu Kwatery Głównej płk. Stachiewicz Julian, który co chwila coś notuje. Co chwila bowiem padają zwolna mocne, głębokim głosem mówione wyrazy: „Zadanie 4-ej armii — marsz wprost na północ”; „komplikacja jest prawe skrzydło”... „główny punkt działania: możliwa szybkość tak, aby było wrażenie piorunujące”... „wymagania: Bardzo wielka decyzywność pracy”.

Wyrazy te padają z ust Naczelnego Wodza, który zapomniawszy o całodziennym 17 godzinnej pracy niemal, chodzi po pokoju z papierosem i dyktuje. Co? Oczywiście nie rozkaz. Rozkaz pisze szef sztabu — to jego obowiązek. Wódz Naczelny dyktuje swą wolę — wytyczne do pisania rozkazu. W Archiwum Wojskowym, w teczce Kwatery Głównej z sierpnia 1920 roku leżą trzy małe, pozółkłe już karteczki, zapisane cieniutkimi hieroglifami. Stenografia. To jest właśnie treść tego, co w owej nocy podyktował Marszałek pułkownikowi Stachiewiczowi.”

Po otrzymaniu tych wytycznych, płk. Stachiewicz przygotował rozkaz i podyktował go oficerowi Kwatery, kapitanowi Nałęcz-Korzeniowskiemu. Projekt tego rozkazu odczytano jeszcze raz Naczelnemu Wodzowi i wtedy po wprowadzeniu pewnych uzupełnień i poprawek został ustalony tekst rozkazu, który następnie powielono. Już o godzinie 3 dnia 15 sierpnia rozkaz ten doręczył porucznik Meyer pułkownikowi SG Rybakowi, szefowi sztabu 4 armii, a w tymże czasie otrzymał go również Hughesem generał Śmigły-Rydz.

Rozkaz ten głosił, że Naczelny Wódz objął „bezpośrednie kierownictwo” uderzenia znad Wieprza, przy czym bezpośrednio mieli mu podlegać: dowódca frontu środkowego gen. Śmigły-Rydz i dowódca 4 armii generał Skierski oraz major Jaworski. Wyruszenie miało nastąpić o świcie 16 sierpnia. W zakończeniu rozkazu Naczelny Wódz zwracał uwagę na 22) „bezwzględną konieczność przeprowadzenia całej operacji w nakazanych rozmiarach. Względem zwyciężenia ludzi i na straty nie może tutaj odgrywać roli; wszystkie wojska, szczególnie zaś prawe skrzydło 4-tej armii muszą się liczyć z tym, że nawet słaba osłona i niepewność sytuacji na skrzydle nie może powstrzymać marszu w jego głównym kierunku. Wszystkie wojska rozumieć muszą, że bitwa ta rozstrzyga losy wojny i kraju i że dać ona może pożądane rezultaty tylko przy najwyższym wysiłku sił i woli każdego poszczególnego żołnierza i oficera. Daleko posunięta inicjatywa ofensywna wszystkich dowódców będzie gwarancją zwycięstwa”.

Tejże nocy Naczelny Wódz napisał odręcznie dłuższy list do szefa sztabu generalnego gen. Rozwadowskiego, datowany 15 sierpnia godzin 3 minut 10 23). W liście tym Naczelny Wódz zawiadomił gen. Rozwadowskiego, że po długim namyśle zdecydował się wyruszyć do natarcia o świcie 16 sierpnia. „Możnaby wprawdzie —



Marszałek Józef Piłsudski na froncie w 1920 roku

pisal Piłsudski — ruszyć na noc z 15 na 16 sierpnia, lecz to nie przyniosłoby korzyści". Natomiast Naczelny Wódz zdecydował zastosować inne środki przyspieszenia działań w dniu 16 sierpnia i pisał w tym dniu: „sam siedzę na karku 14-tej, którą liczę, że tego dnia awangardami dopędzę minimum do Garwolina, a może do Piławy"; dowódca 4 armii gen. Skierski będzie miał zadanie przyspieszenia ruchu 16 dywizji; wreszcie 1 dywizja piechoty leg. „idąca na Karczew i dalej, sama będzie się spieszyć a mieć będzie na karku samego Śmigłego". 21 dywizja górską, gdyby się nawet nie śpieszyła sama „będzie pchana przez postępy sąsiednich dywizji". Naczelny Wódz zaznaczył jeszcze, że chce 4 armii i 1 dywizji p. leg. „nadać od początku taką samą szybkość i takie szalone tempo", jakich kiedyś użył przy ukraińskiej ofensywie. „Jeżeli mi się to uda a wysiłków nie poskąpię i już wprowadzam całą armię w trans w tym kierunku, to obliczenia moje okażą się słusznymi".

Naczelny Wódz licząc się z położeniem na przedmościu, pisał do gen. Rozwadowskiego:

„Gdy wszystkie obliczenia są oparte na wytrzymałości Warszawy, nie trzeba się wahać rzucić atak tankowy na masę, czyli na kierunek Radzymin i w ten sposób przynajmniej jeden dzień zdobyć spokój dla Warszawy".

Wreszcie w tymże liście Naczelny Wódz dał zarządzenia co do współdziałania w natarciu prawego skrzydła 1 armii na Mińsk Mazowiecki.

Szef Sztabu Generalnego otrzymawszy rozkazy Naczelnego Wodza, wydał rozkaz Naczelnego Dowództwa Nr 8752/III, podając do wykonania, jak zaznaczył na wstępie, co „w związku z bitwą pod Warszawą Naczelny Wódz zarządził". Rozkaz ten kończył się następującym zdaniem: „Nogami i męstwem piechura musimy wygrać tę bitwę całkowicie" ²⁴⁾.

W ten sposób wyglądała praca Naczelnego Wodza w dniu 14 i w nocy z 14 na 15 sierpnia. Po napisaniu wspomnianego listu do generała Rozwadowskiego Naczelny Wódz udał się dopiero na spotkanie.

W dniu 15 rano Naczelny Wódz odpoczywał. Tego dnia, zapewne po południu Marszałek Piłsudski przyjął delegację 66 kaszubskiego pułku piechoty 16 dywizji (który nosi imię Józefa Piłsudskiego) i rozmawiał „z delegatami przez dłuższą chwilę, wypytując się z wielkim zainteresowaniem o losy swego pułku i życząc mu powodzenia żołnierskiego w dalszej służbie Ojczyźnie" ²⁵⁾.

W tymże dniu bój na przedmościu Warszawy doszedł do najwyższego napięcia. Walka ogarnęła wszystkie odcinki bojowe i bój toczył się na przedmościu Dętego i Zegrza (7 brygada rez.), pod Radzyminem (10, 11 i litewsko-białoruska dywizja), Leśniakówną i Okuniewem (8 dywizja) i Wiązowną (15 dywizja). 5 armia toczyła od 14 sierpnia bitwę nad Wkrą. Wieczorem tego dnia przeciwnatarciem oddziałów 1 armii odebrano ostatecznie Radzymin i chociaż nie odzyskano jeszcze pierwszej pozycji przedmościa, to jednak złamano już rozmach natarcia rosyjskich dywizji, nacierających na tym odcinku. Nastąpił kryzys boju na przedmościu Warszawy — powodzenie stanowczo przechyliło się już na stronę polską. Ale całkowite zwycięstwo miał dopiero przynieść manewr znad Wieprza.

Właśnie u schyłku tego dnia dobiegały końca ostateczne przygotowania do wyruszenia natarcia znad Wieprza, do uderzenia, któ-

re miało niespodzianie spaść na nieprzyjaciela i zadać rozstrzygający cios wrogowi, sięgającemu po Warszawę.

Zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza rano dnia 16 sierpnia dywizje 4 armii ruszyły znad Wieprza i odrzucając po drodze słabe oddziały nieprzyjacielskie, podążyły w nakazanych kierunkach. Po wyruszeniu oddziałów sztab dowództwa 14 dywizji o godzinie 7 wysunął się naprzód za nimi i zatrzymał się po drodze w Rykach. Do tej właśnie miejscowości niebawem przyjechał samochodem Naczelny Wódz i pierwsze jego słowa były: „No! jakże tam!" ²⁶⁾. Tymczasem sztab dywizji nie posiadał jeszcze dokładnych wiadomości o sytuacji, ale szczęśliwym trafem, jak wspomina szef sztabu, właśnie w chwili, kiedy gen. Konarzewski począł meldować — otrzymano pierwszy meldunek. W meldunkach tych, które w ślad za pierwszym gen. Milewskiego nadchodziły i były czytane głośno przez jednego z oficerów, wyblajł się już „impet, z którym Wielkopoleanie prą" z powodzeniem naprzód. Wspominając o tym, szef sztabu dorzuca:

„Nie mogę nie pominąć zmiany wyrazu i humoru Naczelnika Państwa, która następowała w miarę napływających meldunków z pola bitwy.

Początkowo pochmurny, zmęczony, zdawało się zdenerwowany, stał w pokoju przy oknie (pokój jadalny w mieszkaniu lekarza), słuchając meldunków gen. Konarzewskiego, a jak się rozjaśniły oczy..., jak innym głosem i już z uśmiechem dalej mówił...

...W pewnej chwili zwrócił się do gen. Konarzewskiego: — chciałbym, ażebyście jutro byli w Mińsku już zlikwidowawszy bolszewików. — Będziemy tam, Panie Komendancie — odpowiedział gen. Konarzewski.

Naczelny Wódz uśmiechnął się na to, zwracając uwagę na możliwość wycofania się bolszewików na Warszawę, „a wtedy przecież, mnie bolszewików nie zlikwidujecie, a mogą oni też przecież cofać się na wschód po waszem przejściu; musi Panie Generale to uwzględnić".

O godzinie 9 minut 15 Naczelny Wódz odjechał z Ryk do Ireny. W tymże czasie rozwinęło się również natarcie 16 i 21 dywizji, które, jak już zaznaczono, złamawszy niewielki zresztą opór przy wyruszeniu, podążyły naprzód. W wyniku działań tego dnia oddziały 4 armii osiągnęły linię Maciejowice — Garwolin — Żelechów — Bystrzyca. Tego dnia 1 armia walcząca na przedmościu Warszawy w wyniku podjętego przeciwnatarcia ostatecznie odzyskała utracone pozycje i mocno stanęła na stanowiskach. 5 armia opanowała Nasielsk.

Wieczorem Marszałek rozmawiał o godzinie 21 Hughesem z szefem Sztabu Generalnego, który Naczelnemu Wodzowi złożył „najposlušniejsze gratulacje". Naczelny Wódz uzgodnił wtedy działania w kierunku Mińska Mazowieckiego (14 dywizji z 4-ej, 15 dywizji z 1-ej armii), zgodził się ze zdaniem gen. Rozwadowskiego, że 1 armia zmęczona kilkudniową walką może ruszyć resztą swoich sił dopiero pojutrze i dodał: „mam nadzieję, że do tego czasu wpadnę do Warszawy i osobiście z generałem się porozumię" ²⁷⁾.

W dniu 17 sierpnia Naczelny Wódz udał się najpierw do gen. Śmigłego-Rydzia, znajdującego się w Lubartowie, a następnie pojechał do 21 dywizji górskiej. Po południu tego dnia Naczelny Wódz spotkał w Łukowie dowódcę dywizji ze sztabem, „festynującego wesoło po tak wspaniałym marszu". Dowódcy brygad i pułków, jak wspominał Piłsudski ²⁸⁾, otoczyli go przy stole i „wazycy w jeden głos twierdzili, że właściwie nieprzyjaciela nie ma", oraz z zapalem opowiadali, jak cała ludność śpieszy im z pomocą. Tak więc, gdy jakaś grupka nieznaczna nieprzyjaciela chce stawiać opór, to niedłwie baby z cepami i chłopci z widłami śpieszą sekundować naszym góralom, gdy ci bosy w tyralierze idą do ataku".

Naczelny Wódz nakazał 21 dywizji ruszyć w kierunku na Siedlce, a sam wieczorem tego dnia udał się samochodem z Łukowa przez Żelechów do Garwolina i tam zanocewał. Kiedy Naczelny Wódz przybył do Garwolina, dolatywały jeszcze do tej miejscowości odgłosy ognia artylerii. W tymże dniu bowiem oddziały 14 dywizji z 4 armii oraz 15 dywizji z 1 armii nacierały w kierunku Mińska Mazowieckiego i zajęły miasto. W wyniku tych działań lewe skrzydło 16 armii, nacierającej na Warszawę (8 i 10 dywizje) zostało zdruzgotane, sąsiadujące zaś dywizje, chcąc uniknąć zagłady, rozpoczęły odwrót.

Rano dnia 18 sierpnia Naczelny Wódz pojechał samochodem w kierunku Kołbieli, o czym wspomina ²⁹⁾:

„Dnia 18-go, gdym rano zerwał się ze snu, armaty już nie grały; była zupełna cisza. Zdecydowałem się zaraz pojechać sprawdzić sytuację. Nigdy nie zapomnę dziwnego wrażenia, gdym bez żadnych przeszkód przyjechał do Kołbieli i zastał w dworku przy szosie tylko tyły 14-ej dywizji i wiadomość o tym, że dywizja ta bój w nocy toczyła i ruszyła pośpieszonym marszem już do Mińska, by zgodnie z moim rozkazem być o świcie trzeciego dnia na szosie brzeskiej".

Z Kołbieli Naczelny Wódz udał się do Mińska Mazowieckiego i jadąc spotykał w drodze armaty pozostawione bez zaprzęgów

i bez obsługi przez nieprzyjaciela oraz „dość liczne trupy ludzi i koni obok oszoły”. Ludność, jak wspomina Marszałek, z „zachwytem opowiadała” zatrzymując auto, „że bolszewiki uciekały w bezładzie i w poplochu w różne strony. Wiele opowiadających uważało moją podróż za mało bezpieczną, gdy w okolicy tak dużo rozsypanych i rozproszonych czerwonych kozaków”.

Po przyjeździe do Mińska Naczelny Wódz spotkał w mieście oddziały 14 dywizji, tutaj zameldował mu się dowódca 15 pułku ułanów, który właśnie w południe przyjechał do Mińska. Marszałek „troskliwie wypytywał się o straty pułku poniesione pod Maciejowicami”. Naczelny Wódz, jak opowiada jeden z oficerów tego pułku, był „w bardzo dobrym humorze, widać było radość, bijącą z twarzy”³⁰).

W Mińsku Mazowieckim Naczelny Wódz otrzymał wiadomości z przebiegu działań 14 i 15 dywizji. Z tych danych Marszałek wnosił, że uderzenie znad Wieprza „prowadzone w tak szybkim tempie” dało już swe wyniki pod Warszawą. Pisał o tym później w tych słowach:

„Ze wszystkich danych wnosiłem, że jeśli nie mogłem nigdzie spotkać oporu ze strony tak zwanej mozyrskiej grupy, to oczekiwany przeze mnie opór 16 armii jest właściwie zakończony”.

Naczelny Wódz teraz liczył się z oporem na Bugu i w związku z tym chodziło mu o zarządzenie jak najszybsze jednolitych działań wojska zebranego pod Warszawą, „aby po rozbiciu jednej z sowieckich armii, energicznym pościgiem i naciskiem zewsząd rozbić i porazić resztę sił nieprzyjaciela”. W związku z tym Naczelny Wódz udał się zaraz do Warszawy i tylko po drodze zatrzymał się jeszcze w Dębem Wielkim, celem wydania zarządzeń, znajdujących się tam 15 dywizji.

Po przybyciu do Warszawy Naczelny Wódz odbył konferencje i w związku z nowymi decyzjami jego został wydany rozkaz, wyznaczający armiom zadania w pościgu. Tego dnia ukazała się również odezwa Piłsudskiego do ludności.

Po krótkim pobycie w Warszawie Naczelny Wódz wyjechał znów na front. O zmroku dnia 19 sierpnia Marszałek Piłsudski przyjechał do Siedlec. „Był to dzień uroczysty dla Siedlec” — wspomina jeden z korespondentów wojennych³¹). „Przed chwilą właśnie przybył tu Naczelnik Państwa w otoczeniu licznych oficerów. Ludność powitała go kwiatami i okrzykami, panowało podniecenie, znać było, że Siedlice raz jeszcze przeżywały triumf zwycięstwa nad wrogiem”.

Po przyjeździe do Siedlec Naczelny Wódz jeszcze długo w nocy pracował. Tej nocy właśnie Naczelny Wódz napisał listy do gen. Rozwadowskiego i gen. Sosnkowskiego, które uzupełniały poprzednio wydane zarządzenia. W Siedlcach zatrzymała się na kilka dni Kwatera Główna Wodza Naczelnego. Tu właśnie, kiedy „Warszawa po przydługiej sugestii kłeski przeszła do festynów i uroczystości”, Naczelny Wódz, jak wspomina³²), przygotowywał „dalszą wojnę” i zaraz po wzięciu Łomży (23 sierpnia Marszałek był w Łomży) dał „nowy zarys dalszych operacji”.

W tymże czasie nieprzyjacieli na próżno usiłowali uporządkować odwrót i przejść do obrony. Nie udało mu się tego dokonać, gdyż armie frontu zachodniego w bezładnej ucieczce odplynęły w kierunku północno-wschodnim, ponosząc przy tym olbrzymie straty w ludziach i materiale wojennym, część wojska ratując się przed zagładą uciekła do Prus Wschodnich. Zwycięstwo polskie było wielkie.

Kiedy pościg za rozbitymi armiami frontu zachodniego był na ukończeniu, nasuwała się konieczność reorganizacji frontu polskiego i ustalenia nowych zadań, które wojsko polskie powinno spełnić, by osiągnąć zwycięski pokój. Tymczasem mocarstwa sprzymierzone niechętnie patrzyły na dalsze posuwanie się Polaków na wschodzie i za pośrednictwem swoich przedstawicieli w Warszawie starały się temu przeciwdziałać, co znalazło między innymi wyraz w wywiadzie gen. Weyganda, drukowanym w „Journal de Pologne”. Ale Naczelny Wódz nie dał sobie pokrzyżować planów i w związku z tym wezwał w dniu 26 sierpnia do Siedlec Sachnowskiego, pracownika „Kuriera Porannego”, celem udzielenia mu wywiadu.

Sachnowski wspomina³³), że Naczelny Wódz przybył wtedy do wagonu, w którym miał się odbyć wywiad, był pochmurny. Oto wstęp do wywiadu utrwalony we wspomnieniach Sachnowskiego:

„Proszę tutaj — zwraca się Marszałek do mnie. Siadam naprzeciw z uczuciem febrzy. Automatycznie biorę z półmisków potrawy, wszystko mi z rąk leci i z trwogą obserwuję Naczelnika, jak bębni palcami w stół. Spod brwi dziwnie opuszczonych i nastroszonych — poprzez szybę, po której pelzają powoli, jak lzy krople deszczu — spoglądają w dal oczy Marszałka, przyciemnione, twarde. Wargi dolna, mająca zwykle grymas dziecięcy, jest skurczona, zaciśnięta pod wąsami. Cała postać przygarbiona, robi wrażenie wtulonej w siebie, potężnej siły, gotowej do skoku. W wagonie,

wbrew zwyczajowi, jakby maku nasiał. — Proszę pisać — odezwał się Marszałek głosem cichym, lecz ostrym i chropowatym, jak dźwięk szerokiej brzytwy.

Po raz pierwszy notowałem, nie wiedząc co robię. W głowie mi się mąciło, myślałem tylko o tym, by nie uronić słowa. Oprzytomniałem dopiero wtedy, gdy Marszałek wyprostował się nieco, uderzył w stół z suchym trzaskiem i podnosząc trochę głos, wyskan-dował: — Nasz przyjaciele chcą, abyśmy stanęli na Wschodzie w postawie czysto defensywnej. Według mnie jest to absurd.

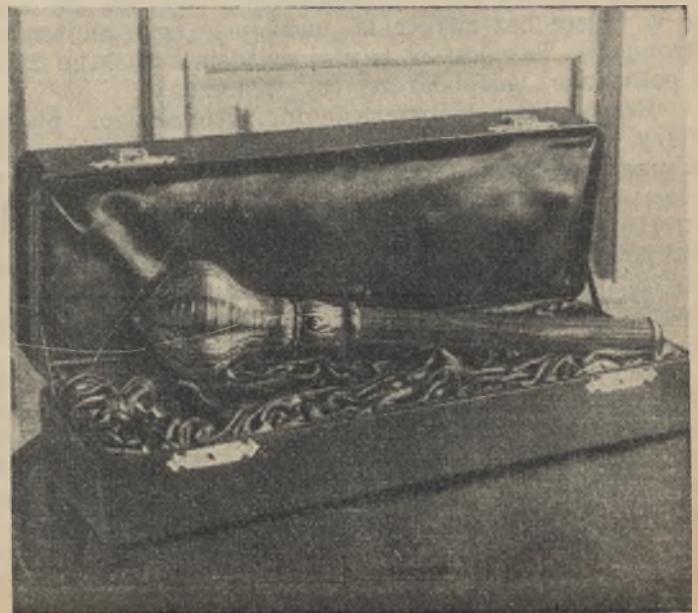
— Dziękuję — zakończył Marszałek i z opuszczoną głową wyszedł szybko z wagonu, pozostawiając wyprężonych na baczność oficerów. Zaległa chwila ciszy, a potem ktoś powiedział: — Komendant groźny, nie chciałbym się znaleźć dziś pod Jego ręką...”.

Wywiad ten wywołał wielkie wrażenie; w „Kurjerze Porannym” ukazał się w dniu 29 sierpnia.

W dniu 26 sierpnia Naczelny Wódz powrócił do Warszawy, ale nie czas było na odpoczynek, gdyż nowa praca czekała Wodza: rozpoczęły się teraz przygotowania do nowej bitwy, która miała powalić ostatecznie wroga i zmusić Rosję sowiecką do zawarcia pokoju.

Zróżdka drukowane: 1) Piłsudski Józef — Pisma - Mowy - Rozkazy, T. VII. Rok 1920, str. 161—162. 2) Szeptycki gen. — Front litewsko-białoruski, str. 105. 3) „Rzeczypospolita” Nr 49 z 3.VIII. 1920 roku. 4) Piłsudski — str. 172. 5) „Kurjer Poranny” 7.VIII. 1920. 6) „Kurjer Warszawski” 8.VIII.1920. 7) Kukiel Marian gen.— Pierwsza wytyczna operacji warszawskiej. (Bellona XIX, z. r. 1925). 8) Sikorski Władysław gen. — Nad Wisłą i Wkrą, str. 60. 9) Waligóra Bolesław major — Bój na przedmościu Warszawy, str. 60. 10) Piłsudski — str. 181. 11) Borkiewicz Józef major — Zarys planu manewru frontu środkowego operacji warszawskiej, str. 8. 12) Weygand gen. — Bitwa o Warszawę, str. 27. 13) Borkiewicz Józef — Zarys planu manewru, str. 9, Borkiewicz Józef — Duszę bierziesz — duszę daj, „Podchorąży” Nr 20.1935, str. 28. 14) Waligóra Bolesław — Bój na przedmościu Warszawy, str. 328. 15) Relacja płk. dypl. Szystowskiego (14 dywizja piechoty — 1-sza dywizja strzelców wielkopolskich w wojnie i pokoju, str. 103). 16) Legutko Władysław por. — Zarys historii wojennej 4 pułku strzelców podhalańskich, str. 32. 17) Piłsudski — str. 193. 18) Piłsudski — str. 196. 19) Waligóra — Bój na przedmościu Warszawy, str. 450. 20) Borkiewicz — Zarys planu manewru, str. 19. 21) Borkiewicz — Duszę bierziesz — duszę daj, „Podchorąży” Nr 20.1935, str. 28—29. 22) Widacki Józef [Borkiewicz Józef] — Duszę bierziesz — duszę daj, „Peowiak”, Nr 2—3.1933. 23) Borkiewicz Józef — Zarys planu manewru, str. 16. 24) Borkiewicz — Zarys planu manewru, str. 10—12. 25) Borkiewicz — Zarys planu manewru, str. 22—23. 26) Jankiewicz Wacław kpt. — Zarys historii wojennej 66 pułku piechoty, str. 23. 27) Relacja płk. dypl. Szystowskiego (14 dywizja..., str. 109—110). 28) Borkiewicz — Zarys planu manewru, str. 21. 29) Piłsudski — str. 199. 30) Piłsudski — str. 201. 31) 14 dywizja piechoty, str. 115. 32) W Siedlcach po oswobodzeniu [nap.] F. P. („Kurjer Warszawski”, 23.VIII.1920. Nr 233). 33) Piłsudski — str. 228—229. 34) Sachnowski Zygmunt — Marszałek Piłsudski w oczach dziennikarzy. („Gazeta Polska” 19.III. 1932).

Bulawa Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego





Strzelcy - Kurple



Strzelcy z Wileńszczyzny

Naród z wojskiem

Przed trzema laty Marszałek Śmigły-Rydz, przemawiając, na Sowińcu, mówił o „wielkości Polski, wydzwigniętej olbrzymim trudem Komendanta“, o wartościach i siłach, które przed Nim w Polsce nie istniały.

„Pierwszą z tych wartości — powiedział wówczas Naczelny Wódz — jest żołnierz, jako nieodzowny element bytu państwa, nie tylko w sensie fizycznego istnienia pewnego typu żołnierza, ale w sensie samej idei państwa. Komendant wbudował tę nową wartość, jako najważniejszy element w konstrukcji państwa i nauczył naród rozumieć, że jeśli ten element zaczyna murszeć i gnić, to cała konstrukcja grozi zawaleniem. Pilnujmy tego nowego nabytku serca i rozumu polskiego. Trzeba, aby każde polskie dziecko, ucząc się pierwszych słów pacierza, równocześnie uczyło się kochać ideę żołnierstwa. Niechaj każda polska matka pamięta o tym, myśląc o szczęściu i honorze swego syna“.

Nakaz, rzucony narodowi przez Naczelnego Wodza w powyższych słowach, jest w Polsce od szeregu lat spełniany. Dziś wojsko jest radością i ukochaniem wszystkich Polaków. Wojsko jednoczy dziś wszystkie serca patriotyczne, łączy z sobą przeciwne obozy polityczne. Stało się kośćcem naszego życia państwowego i dziś nie dzieje się w Polsce bez zwrócenia uważnych oczu na względy obronności. Tak jest w każdej dziedzinie naszego życia: w politycznej, gospodarczej czy społecznej.

Bezustanne, nieprzerwanym strumieniem płynące ofiary, nieraz wdowie grosze, na cele obronności składane przez najszersze warstwy, mają głębokie znaczenie nie tyle w sensie materialnych wartości, gromadzonych skrętnie przez cały naród na swą obronę. Są one wyrazem pewnych moralnych procesów, zachodzących w duszy narodu polskiego. Tych procesów, które sprawiają też, że nasi żołnierze, nasze wojsko otoczone jest głęboką miłością i szacunkiem.

Uczucia te nie powstały z dnia na dzień. Żołnierz zapracował sobie na nie znojnym trudem na polach bitew. Trudem, uwieńczonym wspaniałym zwycięstwem, tworzącym trwale fundamenty pod budowę wielkiej i mocnej odrodzonej Polski. A później zapracował sobie na nie rzetelną pracą już czasu pokoju.

Zasługi wychowawcze wojska nie podlegają dziś w społeczeństwie żadnej wątpliwości. Służba wojskowa jest

dla szerokich mas młodych żołnierzy uzupełnieniem szkoły, a często, niestety, nawet zastąpić musi szkołę, bo jeśli chłopiec nie umie czytać i pisać, to w wojsku go tego uczą. Służba w wojsku wyrabia młodego człowieka fizycznie, a nade wszystko wychowuje go na pełnowartościowego obywatela. Wdraża weń poczucie karności i porządku, których tak wciąż brak jest naszemu społeczeństwu. Uczy go oszczędności. W wielu wypadkach dokształca zawodowo. Trudno jest zresztą w krótkim artykule wyliczyć te korzyści, jakie młody człowiek wynosi z sobą z koszar do domu.

Współżyjąc ściśle ze społeczeństwem, wojsko wnosi w to współzycie wielkie wartości, jako organizacja zważta, karna i przesiąknięta głębokim poczuciem patriotycznym i społecznym. I nie ma dziś na szerszą skalę zakrojonej akcji społecznej, w której by nie brało udziału wojsko. Mówiąc o tych rzeczach, trudno jest wreszcie nie wspomnieć o olbrzymich wartościach, które wojsko wnosi w nasze życie gospodarcze, zatrudniając wszystkie niemal gałęzie rodzimego przemysłu i będąc najpoważniejszym odbiorcą plodów pracy naszego rolnika.

Społeczeństwo zdaje sobie sprawę z tych wszystkich wartości. Szanując i kochając swego żołnierza, widzi w nim swego przyszłego obrońcę, symbol siły i potęgi państwa, ale także wyraziciela codziennej, żmudnej pracy dla lepszego jutra Ojczyzny.

Za miłość i szacunek wojsko z żołnierską szczodrobliwością płaci swym sercem i tym gorliwszą, a więc i owocniejszą pracą.

W dniu Święta Żołnierza, w rocznicę wielkiego zwycięstwa odradzającej się Polski, zwycięstwa, odniesionego przez Naczelnego Wodza i zjednoczony w czynie naród polski, z uczuciami głębokiej dumy i radości stwierdzamy to ściśle współzycie społeczeństwa z wojskiem.

Posiew trudu życia Wielkiego Marszałka, który ideę żołnierstwa podniósł na wyżyny pojęć „Honoru i Ojczyzny“, wydaje dziś wspaniały plon. Oto widzimy, jak wojsko z narodem kroczy ramię przy ramieniu we wspólnej pracy. I jak dzięki temu rośnie w siłę moralną i materialną.

Stwierdzenie to jest szczególnie krzepiące na duchu. Zawsze bowiem tak było, że potęga Polski związana była ściśle z wojskiem. Gdy niszczało wojsko, słabła Rzeczpospolita. Gdy wojsko rosło w siłę, rozkwitała w pierwszorzędą mocarstwową wielkość Ojczyzna nasza.

Dziś wojsko polskie rośnie w siłę. J. K—r.



Strzelcy z łowickiego



Strzelcy z Wielkopolski

Co chłopu polskiemu daje wojsko

Polska jest krajem rolniczym nie tylko dlatego, że 2/3 jej ludności mieszka na wsi, ale i dlatego, że z ogólnej powierzchni kraju, wynoszącej 37 milionów 897 tysięcy hektarów, rolniczo użytkuje się 25 589 tysięcy ha, z tego na grunty orne wypada 18 557 tysięcy ha, czyli 49% ogólnej powierzchni.

Katastrofalne skutki kryzysu światowego nie ominęły i chłop polskiego. Coraz lepiej uprawiana rola przez rolników, zamknięcie granic przed wywozem produktów rolnych w takiej ilości, w jakiej by mógł rolnik polski wywieźć, wreszcie nieuczciwe pośrednictwo, spowodowały dość znaczne zubożenie rolnika. Rolnik polski miał dobry towar, nie miał go jednak gdzie sprzedać. Zapychając rynek wewnętrzny, musiał godzić się na ceny, które w wielu wypadkach nie przekraczały kosztów produkcji. Uciekając się zaś do nieuczelnego pośrednictwa, zmuszony był nieraz oddać swe zbiorzy poniżej kosztów własnych.

Nie więc dziwnego, że po kilku latach takiego stanu rzeczy gospodarstwa rolne zaczęły upadać i wielu z rolników przerzucało się na rzekomo lżejszy chleb do miast stwarzając coraz to większe bezrobocie. Zaczęło więc na gwałt myśleć o ratowaniu chłopu i umożliwieniu mu sprzedania swej ciężkiej pracy tak, jak na to zasługuje. Rzuciono hasło „frontem do wsi”.

Pierwszymi, którzy hasło to podjęli i realizują do dnia dzisiejszego jest wojsko.

Rozkazy władz wojskowych nakazały przede wszystkim wprowadzić do jadłospisów żołnierskich produkt gospodarstw wiejskich, mleko i jaja. Kosztem innych tłuszczy żołnierze otrzymują rano kawę z mlekiem. Wprowadzono do jadłospisu raz w tygodniu zamiast porcji mięsa po 3-4 jajka. Urozmaicenie to spotkało się ze szczerym entuzjazmem konsumentów.

Dobrano się również i do nieuczciwych pośredników i przystąpiono do zawierania umów wprost z chłopem. Trudności w tym kierunku były dość duże, gdyż początkowo rolnik nie chciał zrozumieć korzyści, wynikających z zawierania umów bezpośrednich i umowy te początkowo były zawierane z właścicielami majątków większych. Chłop malarolny jeszcze dziś nie może obyć się bez pośrednika, jednak planowa i dobra praca wojska pomalu przekonywa chłopu polskiego, że jest on nie tylko dobrym rolnikiem, lecz tkwi w nim żyłka kupiecka, którą powinien wykorzystać. Nieufność chłopu do bezpośredniego handlu najlepiej charakteryzuje fakt, że wojsko, przyjeżdżające po zakupy do niego, spotykało się z odmową wydania towaru, kiedy zamiast płynnej gotówki otrzymywał zlecenie do płatnika oddziału na pobranie należności za dostarczony towar, podczas gdy pośrednik, biorący od chłopu towar, otrzymywał go bez żadnych zastrzeżeń, a na płatność musiał chłop nieraz bardzo długo czekać i przeważnie otrzymywał je w ratach. Dział to już minęło i rolnik odda wszystko zakupującemu dla wojska. Wystarczy mu tylko zostawić adres pułku, dla którego siano czy słoma jest zabierane.

Ten bezpośredni kontakt wsi z takim odbiorcą, jakim jest wojsko, pozwolił rolnikowi, szczególnie temu, który zamieszkuje przy większych skupieniach wojska, na wydobycie się z matni kłopotów finansowych i zerwanie z pośrednikami. Nie jest jeszcze tak idealnie, jak być powinno, widać jednak poprawę z każdym rokiem poprawę doli chłopskiej. Tym bardziej, że i najwyższe czynniki

państwowe, by użyć tej doli wydają różne w tym kierunku zarządzenia doraźne.

Drugim, bardzo ważnym warsztatem zarobkowym dla chłopu, a popieranym przez wojsko jest hodowla koni. Wysokie ceny, jakie płaci wojsko za nadającego się do służby wojskowej konia, bardzo wysokie premie za hodowlę koni wojskowych, zachęca coraz większą ilość rolników do zajmowania się tą dziedziną. Z każdym rokiem na krajowych wystawach hodowli koni, spotykamy coraz częściej nazwiska nagrodzonych chłopów-rolników.

Wreszcie trzecim, nie mniej ważnym zarobkiem, jakie wojsko daje chłopu, to len. Produkcja lnu w województwach północno-wschodnia znana jest nie tylko w Polsce, lecz i za granicą. Dla umożliwienia zbytu wyprodukowanego płótna lnianego wojsko zaprowadziło u siebie specjalne letnie mundury lniane, sporządzane jedynie z materiału krajowego. Daje to możliwość bardzo dużej ilości rolników zajęcia się uprawą lnu.

Chłop polski z niecierpliwością oczekuje na manewry i ćwiczenia wojskowe. Przebywanie wojska w czasie manewrów, czy ostrych strzelań na wsiach daje kolosalne dochody rolnikom. Pomijam tu to, że dochody te idą z kieszeni poszczególnych osób wojskowych, które przy dłuższym postoju w pewnych miejscowościach są bardzo znaczne, lecz wynagrodzenie chłopu za udzielenie kwatery wojsku, dostarczenie produktów rolniczych, miejsca pod kuchnię i namioty, jest nieraz dość znaczne.

Prócz wspomnianego bezpośredniego kontaktu z wsią, wojsko przez odpowiednie wychowanie syna rolnika w czasie odbywania przez niego służby wojskowej, przysparza wsi dobrych, oszczędnych i gospodarnych ludzi. Niezależnie bowiem od wyszkolenia wojskowego, żołnierz rolnik przez odpowiednie teoretyczne i praktyczne przygotowanie na specjalnych kursach, uczy się wszystkiego, co by pozwoliło mu na wyciągnięcie z ziemi jak największej korzyści, co w znacznym stopniu przy mniejszej ilości włożonej pracy podnosi zyski gospodarstwa, a co za tym idzie i bogactwo wsi.

Naiwięcej uwagi poświęca wojsko kursom przysposobienia rolniczego. Kursy takie istniały przy każdym oddziale. W celu podniesienia kultury rolnej, poza teoretycznymi wykładami, żołnierze oddane mają do dyspozycji małe działki ziemi przy koszarach, do wprowadzenia w praktykę wiadomości nabytych na kursach. Na działkach tych mają żołnierze rolnicy możliwość przekonania się o tym, że racjonalnie prowadzona gospodarka i odpowiednie stosowanie nawozów sztucznych, o których niejeden nie miał pojęcia jak je stosować, daje pierwszorzędną wyniki.

Zasady spółdzielczości wojska przenikają do najodleglejszych miejscowości. Żołnierze-rolnicy uczą się w wojsku tej tak ważnej dziedziny życia gospodarstwa wiejskiego na specjalnych kursach. I dziś coraz więcej spotykamy spółdzielni mleczarskich, jęczmieniarskich, a nawet spółki dla uboju i sprzedaży mięsa. W organizacjach tych celują przede wszystkim byli żołnierze.

Oszczędzać każdy może, lecz nie każdy umie. Dlatego w wojsku poświęca się wiele czasu na naukę oszczędzania i nic też dziwnego, że po takich naukach większość żołnierzy-rolników, odchodząc do domów, zanpatruje się w książeczki oszczędnościowe.

Widzimy więc z powyższego, ile pracy i zabiegów robi wojsko, by ulżyć doli chłopu polskiego i by wleś polską postawić na najwyższym poziomie pod każdym względem. Zrozumiał to w pierwszym rzędzie chłop i z wdzięcznością całym sercem oddany jest swemu wojsku. My, wojskowi, najlepiej odczuwamy to proste serce chłopskie.

Zygmunt Pasek, chorąży

Wojsko szkołą miłości Ojczyzny

Miłość Ojczyzny. Żyły nią całe pokolenia narodu polskiego, te warstwy oczywista rzecz, które były już uświadomione pod względem narodowym. Część społeczeństwa bowiem żyła w zaniedbaniu patriotycznym, czego jaskrawym dowodem było dość obojętne zachowanie się wobec zmagającego się z najeźdźcą myślącego społeczeństwa w walkach powstańczych roku 1863.

Z biegiem czasu i tę niwę, leżącą głębokim odlegiem, poczęto uprawiać.

Pierwszym jej plonem, ale jakże bogatym, będzie udział szerszego społeczeństwa w walkach o niepodległość w Legionach. Tutaj stanął w zwartych szeregach z bronią w ręku obok inteligenta, chłop i robotnik — dla wspólnego celu, już teraz świadomego — dla odzyskania utraconej Ojczyzny.

A więc myśl o Ojczyźnie biegnie poprzez Golgotę Legionów, krwawe zmagania roku 1920, aż wreszcie wybuchnie wspaniałym zwycięstwem, o ogólnodziejowym znaczeniu, pod Warszawą.

Teraz nikt już nie wątpi — wszyscy wierzą, że Polacy — to bohaterki naród, pełen szlachetnego entuzjazmu, który, gdy serca rozpali i porwie — to już do czynu wielkiego, albowiem jest to pierś narodu nie „na miarę krawca”, lecz Fidiusza“.

Ale są to wulkaniczne wybuchy w chwilach wielkich, o których marzyli poeci. Nam jednak potrzeba obok tej spontanicznej miłości w chwilach grożącego niebezpieczeństwa innej miłości Ojczyzny. Ma ona być ciągła, trwała i równa, wyrażająca się w czynach codziennej, szarej rzeczywistości. Idzie nam bowiem o miłość Ojczyzny, która ma swój wyraz w czynach ciągłej twórczej pracy.

Szkołą takiej miłości Ojczyzny jest wojsko. Ono sięga do duszy i umysłu żołnierza, który przyszedł z różnych warstw społeczeństwa. To, co w tej duszy zdołała zaszczepić atmosfera rodzinna i szkoła, teraz rozwinię się we wspaniałe kwiaty tak pięknego i wzniosłego uczucia, jakim jest miłość Ojczyzny. Młody żołnierz dowie się w wojsku, że od jego pracy zależy w dużej mierze ogólny dobrobyt państwa, że musi się ćwiczyć w sztuce wojennej, aby dorównać sąsiadom, a nawet ich prześcignąć, gdyż wynikami tej sztuki musi zapewnić spokojną pracę przy swych warsztatach w domu pozostałej rodzinie. Zdaje sobie też sprawę z tego, że wróg może mu zniszczyć rodzinę i pracę, narzucić swoje ciężkie prawa — twarde i nieublagane, jak kajdany niedawno minionej niewoli.

Defilada organizacji chłopskich podczas święta niepodległości: strzelcy z Jasła



Ale obok sztuki wojennej wojsko uczy także żołnierza szacunku dla władzy, podporządkowania się jej, czyli uczy żyć w zbiorowym życiu, życiu zorganizowanym.

Tak wychowanemu członkowi społeczeństwa łatwiej jest żyć, ale i łatwiej również żyć z nim.

Rozbudzone poczucie godności osobistej i honoru w młodej duszy żołnierza pozostanie na całe życie. Jest to nieoceniony skarb w czasie pokoju, bo każe pamiętać, że się jest człowiekiem, a w szczególności w czasie szczyku oręża, gdyż każe pamiętać, że się jest Polakiem.

Marszałek Piłsudski, ceniąc wielce honor żołnierski, tak o nim powiedział: „...honor służby jest jak sztandar, z którym żołnierz rozstaje się wraz z życiem. Bez honoru służba wojskowa jest zawsze bez duszy i traci siłę“.

Wojsko o wspaniałej tradycji honoru i miłości Ojczyzny, poprzez wieki całe wierność dla tych cech znaczyło swoją krew. Spadkobiercami tych tak pięknych tradycji są przecie narastające młode pokolenia, które mogą czerpać i czerpią z tej nigdy nieprzebranej skarbnicy. I oto najlepsze sposoby czerpania podaje wojsko; ono też uczy żyć i umierać dla Ojczyzny.

Poświęcenie żołnierza jest więc wielkie, jeżeli w walce traci wszystko. Ale jeśli ponad życie ukochał Ojczyznę, wówczas nie lęka się pobratania ze śmiercią na wojnie i „chodzi z nią pod rękę po polach bitewnych“.

To też w życiu żołnierskim wszystko tętni przygotowaniem do tego poświęcenia, aby kiedyś, gdy zajdzie potrzeba, z serca czerpiąc nagromadzone tam skarby miłości dla Polski, zwyciężać na polu walki. W czasie pokoju moc z niego brać, by skrzepnąć i przez swą pracę — w myśl wskazań Wodza — „ciągnąć Polskę wzwyż“.

Oczywistą jest bowiem rzeczą, że Polsce potrzeba dzielnych, silnych na ciele i duszy żołnierzy. A siłę tę daje wojsko, powstałe z woli nieugiętej Wielkiego Marszałka. I ono też z młodzieńców, zwykłych „zjadaczy chleba“, tworzy bohaterów, świadomych swych zadań zarówno w czasie pokoju, jak i wojny.

Jednakże do tych wielkich zadań, do wszczepiania i wychowania w sercu młodzieży tak wspaniałych idei, tak cudnych, jak najpiękniejsze i najwonnejsze kwiaty — miłości Ojczyzny — potrzebny jest również nie mały wysiłek. Ale nie tylko wysiłek. Największa bowiem praca i poniesiony trud nie dadzą odpowiednich rezultatów, będą stracone bezowocnie, jeżeli będą opromienione wiarą, jeżeli wiara nie będzie ich źródłem.

I oto nasuwa się pytanie: czy podoficerowie, którzy gros tych prac na swych barkach niosą, którzy tak potężny i bezpośredni wpływ wywierają na kształtowanie młodocianych dusz i charakterów żołnierskich — wiarę tę w sercach swych mają?

Bez wątpienia. Podoficer dzisiejszy — to najofiarniejszy stos dla Ojczyzny. Wierzę mocno, że podoficerski mundur okrywa najczystsze serce Ojczyzny. Jak kryształ jasne i przezrocyste to serce kryje w sobie moc i najświętszą ideę ofiarnej miłości Ojczyzny.

Marszałek Piłsudski dobrze znał to podoficerskie serce, gdy mówił, że „Naród, który ma takich żołnierzy, może spokojnie patrzeć w przyszłość“. A przecież kośćcem tych żołnierzy są podoficerowie.

Takich wychowawców posiadające wojsko, naprawdę jest szkołą miłości Ojczyzny.

Coroczne zastępy młodych sił, przez tę szkołę przeszedłszy, „podciągną Polskę wzwyż, choć będzie w krzyżach trzeszczało“.

Brochman Roman, sierżant

Bitwa pod Warszawą w 1920 roku

Mija osiemnaście lat od dnia stoczonej walnej rozprawy z najazdem bolszewickim na Polskę. Bitwę warszawską zaliczamy do niewielu wielkich bitew w dziejach świata, gdyż była to walka, stoczona z ogromną siłą mas bolszewickich, pchniętych przez swoich prowodyrów na Zachód, by zalać bolszewizmem całą Europę. Bitwę warszawską śmiało porównać możemy z bitwą pod Wiedniem w 1683 roku, w której to król Jan III Sobieski w niwecz rozprószył hordy tureckie. Wiedeńska bitwa była jedną z tych, w których Polska wywalczyła bezpieczeństwo całej niemal Europie. Dzieje Polski, która stała się przedmurzem chrześcijaństwa, datują się od wielu setek lat. Rok 1920 potwierdził to znakomicie w wysiłku narodu polskiego, który, by bronić swych świętych praw wolności i wiary, rzuca się na liczebnie kilkakrotnie przeważającego nieprzyjaciela. Kierowany genialną myślą Wodza naszego Naczelnika Państwa Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, rzuca się w wir walki na śmierć i życie. Zmagają się żołnierze polski źle uzbrojeni i w podartym umundurowaniu, nieraz głodny z dobrze wyposażonym żołnierzem-komunistą.

Najazdowi temu zagroził drogę Naczelnny Wódz Józef Piłsudski. Z początku wojsko polskie ustępowało naporowi wojsk generałów Tuchaczewskiego i Budiennego. Doszli prawie że do bram stolicy, która dopiero dwa lata była wolna i oswobodzona od Niemców. Na jej przedpolach ujrzeliśmy młode orlęta i starych wiarusów z wojny światowej, idących spełnić swój zaszczytny obowiązek. Krwawe starcia i ataki bolszewickie odiera nasz stary żołnierz, walczący jak lew o każdą piędź ziemi ojczystej.

Ogromne trudności przechodziła Polska w dostawie materiału wojennego. Szereg państw odmówiło pozwolenia na przewóz amunicji przez swoje terytoria, a własnych fabryk broni i amunicji jeszcze wtedy nie mieliśmy. Według sprawozdania i komunikatów z frontu do dnia 23 sierpnia 1920 roku wojska nasze zabrały przeszło 60.000 jeńców, zdobyto około 100 armat, 1.000 karabinów maszynowych i wiele sprzętu wojennego. Widać z tego, że dzielnie spisały się oddziały polskie, dowodzone przez wytrawnych wodzów.

Jako zapowiedź zwycięskiej bitwy warszawskiej była wyprawa na Kijów, który zdobyty został w dniu 8 maja 1920 roku. Zwycięstwo, odniesione na Ukrainie przez ówczesnego generała Śmigłego-Rydza, odbiło się radosnym echem w całej Polsce. Od czasów Chocima naród polski takiego triumfu oręża polskiego nie przeżywał. Pochód na Kijów dał narodowi poczucie własnej siły i wzmocnił wiarę w przyszłość.

Tak — wzmocnił wiarę w przyszłość, bo oto w sierpniu 1920 roku nad Wisłą stoczył nasz Wielki Wódz walną bitwę, która cały świat zadziwiła swą glorią zwycięstwa i powstrzymała zalew czerwonej armii od zarażenia całej Europy i od pożaru wszechświatowej rewolucji. Plan tak doniosłej w dziejach świata bitwy warszawskiej zrodził się w genialnym umyśle Naczelnego Wodza w dniach 5—6 sierpnia 1920 roku w Belwederze.

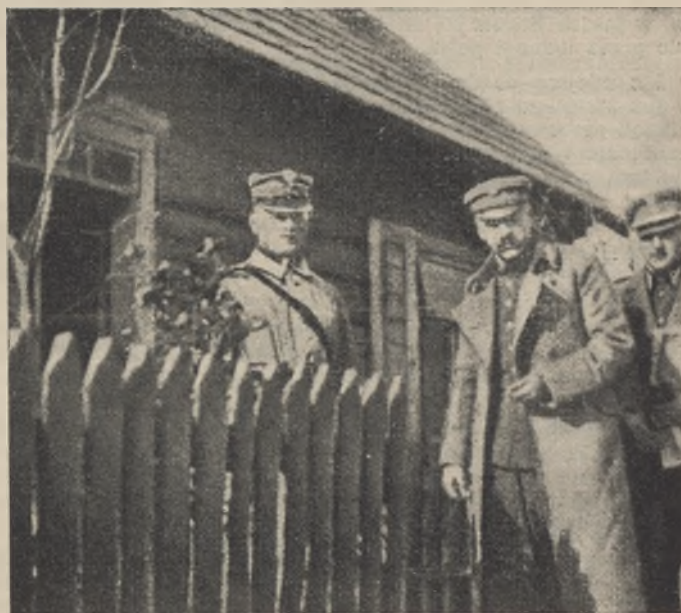
Pod Warszawą toczył się jeszcze wielki bój o Radzymin, którego bronili młodzi żołnierze i ochotnicy, wśród których olbrzymi udział wzięli synowie chłopów, gdy 12 sierpnia 1920 roku Marszałek Józef Piłsudski udał się do Puław i tam bezzwłocznie przystąpił do realizacji swego planu uderzenia na wroga. Z tej strony bolszewicy najmniej spodziewali się ataku wojsk polskich. To też dywizje generała Tuchaczewskiego, spieszące na zajęcie War-

szawy, zostały oskrzydłone i uderzone od tyłu. Skutek uderzenia był piorunujący. Na całym froncie północnym rozgorzała walka pościgowa. Ścigane wojska bolszewickie przekraczają Prusy Wschodnie i tam składają broń.

Ścigany wróg uchodził z miasta do miasta, tak, że w niedługim czasie wróciły do nas nasze polskie miasta Wilno i Lwów, a linia frontu biegła prosto od Dźwińska po Zbrucz. Po dwumiesięcznym niepowodzeniu czerwonej armii na całym froncie, rozpoczęto pertraktacje o rozejm, który w dniu 18.X.1920 został podpisany i tym samym uwieńczył świetne zwycięstwo Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego nad wrogiem wschodnim.

Ten krótki opis bitwy pod Warszawą zakończę słowami lorda d'Abernon: „Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń, posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w 1920 roku“.

J. M. Wenzel, sierżant



Marszałek Józef Piłsudski w roku 1920



Marszałek Józef Piłsudski wśród żołnierzy

Polska - Czechy

W czasie wojny światowej pp. Massaryk i Benes, marząc o nowym państwie czeskim, snuli plany, w których Polska nie miała być o wiele większa od Czechosłowacji. W programie intensywnie prowadzonej w stolicach koalicji propagandy, hojnie „darowali” Rosji Galicję, ba, nawet Chelmszczyznę, aby mieć wspólną granicę ze swoją przyszlą protektorką. Wschodnia granica Polski, według nich, miała bieć wzdłuż Bugu.

W pierwszym memoriale, jaki złożył konferencji pokojowej p. Benes, pośpieszył z usłużnym zapewnieniem, że „nie można mówić poważnie o narodowym organizmie Polski, normalnie ukonstytuowanym i zdolnym do rozwoju”.

23 stycznia 1919 roku rozpoczęli Czesi najazd na Śląsk Cieszyński. Zaledwie dwa i pół miesiąca upłynęło od wskrzeszenia obu państw, od zakończenia wojny światowej. Polska stanęła przed olbrzymim zadaniem: z jednej strony kładzenia podwalin pod nową organizację państwową na gruzach trzech mocarstw zaborczych — z drugiej strony walki o swoje granice z bronią w rękę: we Wschodniej Małopolsce zakusy ukraińskie owładnięcia krajem po San; na Kresach Zachodnich i północno-wschodnich Niemcy, broniący półmilionowymi zastępami swych żołnierzy wejścia tych ziem we władanie polskie; wzdłuż wschodniej granicy głuche pomruki, znamienujące burzę od strony czerwonej Rosji.

I w tym właśnie groźnym dla świeżo wskrzeszonego państwa polskiego momencie rozpoczynają Czesi marsz na prastare piastowskie ziemie, rozpoczynają operacje wojenne, wyzyskują trudności, w jakich Polska się znalazła, by jej zagarnąć ziemie, zamieszkałe przez ludność polską...

I z miejsca po dokonaniu najazdu rozpoczynają serię gwałtów. Już 26 lutego 1919 roku zarządzają zawieszenie wszelkiej komunikacji osobowej i towarowej przez terytorium czechosłowackie: komunikacja Warszawa — Paryż przez Czechosłowację, tak doniosła w tym czasie, zostaje zatrzymana; kolej żelazna Bogumin — Dziedzice i Bielsko — Cieszyn po stronie polskiej linii demarkacyjnej zostaje przełączona do czeskiego Olomuńca; 35 gmin okręgu cieszyńskiego i 16 gmin frysztackiego zostaje włączonych do Morawskiej Ostrawy, a sądowo poddanych kompetencjom trybunału w Nowym Iczynie.

Jest to zaledwie fragment spośród licznych zarządzeń czeskich w roku 1919, wykazujących poważną tendencję pozbawienia Polski Śląska Cieszyńskiego, okrojenia Polski z ziemi, zamieszkałej przez Polaków.

Wysunęliśmy wtedy propozycję: niech plebiscyt rozstrzygnie kwestię Śląska Cieszyńskiego. Niech zgodnie z wilsonowską zasadą o „samostanowieniu narodów” ludność sama zadecyduje, Złatwimy konflikt ugodowo. Czesi odpowiedzieli: nie. Nie uśmiechali się im wypowiedź ludności. Odrzucili myśl plebiscytu...

A jak zachowała się Praga wtedy, gdy Polska znalazła się w krwawych zapasach z nawałą od Wschodu. Praga spekulowała wtedy na klęskę Polski. Cała polityka Czechosłowacji oparła się wtedy na dwóch elementach: po pierwsze na sabotażu polskich interesów w wojnie z Sowietami; po wtóre — na wzmocnieniu akcji dywersyjnej w Galicji wschodniej przez popieranie ruchu ukraińskiego. Bo klęska w wojnie z Sowietami — to zwycięstwo i zasługa w pewnej mierze czeska.

To też od samego początku wojny polsko-bolszewickiej zdemaskowali się jako nasi wrogowie. By Polska w razie wygranej nie stała się dominującym państwem w Europie, i dlatego, że Czesi liczyli na to, iż w razie polskiej klęski, uzyskają wspólną granicę z Rosją czy Ukrainą, i dlatego, że dawna ideologia rusofilska znowu w Czechach przybrała realne oblicze.

Ta wroga tendencja Czechów w stosunku do Polski, zajętej wojną z Sowietami, osiągnęła kulminacyjny moment w roku 1920 i wyraziła się przede wszystkim w formie dywersji wobec dostaw i tranzytu materiałów wojennych do Polski.

Już w roku 1919 wszczęli Czesi tę akcję. W sierpniu rozpoczęli szyskanowanie transportów, na przykład w Boguminie zatrzymali 1.000 wagonów.

Systematyczna, stała dywersja rozwinęła się jednak w roku 1920. Dnia 22 kwietnia, a więc na dwa dni po rozpoczęciu operacji kijowskiej przez wojska polskie, zatrzymali Czesi w Ludenburgu a po tym w Brzestawiu transporty amunicji. 7-go maja znów zatrzymali wagony z amunicją, grochem i kwasem pikrynowym. Po raz trzeci na początku maja. I odtąd stale, konsekwentnie, przez cały czas naszej wojny z nieukrywana radością spoglądając na olbrzymie trudności, piętujące się przed Polską wobec czerwonej nawały, spekulując na to, że Polska rozgromiona — to zwycięstwo Pragi, to możliwość zabrania polskich ziem i zdobycia wspólnej granicy z Sowietami.

W lipcu 1920 roku Czechosłowacja była beniaminkiem mocarstw, była siłą w Europie środkowej, zagospodarowała się na wielkich obszarach, traktatem pokojowym jej przyznanych, włączonych w orbitę jej władzy bez przelewu krwi, bez potrzeby walki o granice. Była butna i ufna w swą potęgę. Mogła sobie pozwolić na uciążliwy ton w stosunku do walczącej rozpaczliwie o swą egzystencję Polski, na szykanowanie jej w najgroźniejszych momentach, na przyłączenie się do tych, co uważali nas za państwo sezonowe.

Nastaly lata pokoju. P. Benesz dwukrotnie odrzucał rękę polską, wyciągniętą do zgody, a p. Massaryk wypowiedział się za rozwiązaniem sprawy tak zwanego „korytarza” w duchu niemieckim.

Wystraszony zarysowującym się zbliżeniem niemiecko-francuskim w 1925 roku, p. Benesz przyjechał do Warszawy z urzędową wizytą, jako minister spraw zagranicznych. Podpisał wówczas z Polską układ likwidacyjny, aby z chwilą powrotu do Pragi nie szanować jego postanowień, prowadzić eksterminacyjną politykę na Śląsku Cieszyńskim, czechizować na gwałt tamtejszych Polaków.

P. Benesz nie był dobrym prorokiem, kiedy w roku 1927 powiedział, że „nie może wiązać się z Polską, która będzie miała wojnę z Niemcami o Pomorze, wojnę z Litwą o Wilno i wojnę ze Związkiem Sowieckim o Kresy Wschodnie”.

Nie przewidział, że w roku 1938 nastąpi anchluss, a po nim sytuacja w Czechosłowacji, której obecnie jesteśmy świadkami — sytuacja, która zburzyła kruche podstawy budowanego dzieła Massaryka i Benesza.

Karta dzieł odwróciła się.

W ciągu tych 18 lat poczynaliśmy w stosunku do Czechosłowacji bardzo bolesne doświadczenie. Nie mniej bolesne niż te, które wniosły dwa lata, poprzedzające decyzję Rady Ambasadorów, doświadczenia ze stycznia 1919 roku, kiedy dokonał się zbrojny wypad Czechów na Śląsk Cieszyński, z lata 1920 roku, gdy Czechosłowacja zahamowała nam dostarczenie pomocy ze strony przyjaciół, wstrzymała dowóz broni i amunicji, sprzętu wojennego zmagającej się o swój byt Polski.

Od pierwszej chwili, gdy ziemie nasze dostały się we władanie Czechosłowacji, rozpoczął się ucisk, rozpoczęła się planowa i systematyczna akcja przeciwpoliska, prześladowania i szykany. Nie ma płaszczyzny życia, której by ta akcja nie obejmowała. Dom i rodzina, kościół i szkoła, związki zawodowe i ośrodki samorządu gminnego, książka i gazeta — wszystko znalazło się pod presją tej czechizacyjnej, antypolskiej akcji. Każdy starosta i każdy żandarm, każdy nauczyciel, każdy sztygar czeski stał się instrumentem działania, wymierzonym przeciw tym 200 tysiącom Polaków, których jedynym przestępstwem jest, że Polakami byli, być nimi chcą, mają głęboką świadomość przynależności państwowej i narodowej i nic z niej uronić nie zamierzają.

Przez 18 lat bez przerwy narastało zagadnienie, które obecnie właśnie dochodzi do wielkiego stopnia nasilenia. Bo — jak to niemal codziennie czytamy w telegramach zza Olzy — ucisk, wywierany przez władze czeskie, bynajmniej nie zelżał. Wręcz przeciwnie przybiera coraz bardziej niesamowite formy i coraz większy zasięg. Nie ma dnia bez aresztowań, bez śledztw policyjnych, bez konfiskat, bez prześladowań zarówno działaczy społecznych, jak i obywateli: rolników, górników, ojców rodzin, nauczycieli polskich i księży. Ucisk ten potężnieje w miarę, jak rodacy nasi wykazują coraz większy hart duchowy, tężyznę i odporność. Wykazali to podczas ostatnich wyborów gminnych i ostatnich zapisów do szkół polskich. Tym bardziej sroży się strona przeciwna. Tym ostrzejsze represje, tym większa mściwość.

Odwróciła się karta dzieł. W 18 rocznicę decyzji Rady Ambasadorów przeżywa Czechosłowacja głęboki wstrząs wewnętrzny. Pod wielkim znakiem zapytania stanęła dotychczasowa struktura państwa, pod niemieńszym „czechosłowackością”, stop w jedno dwu narodów, który zamierzają Czesi, a wypierają się obecnie Słowacy z coraz wyraźniejszą stanowczością.

Od owego 28 lipca 1920 roku, kiedy Rada Ambasadorów powzięła decyzję w sprawie polsko-czeskiej, przesądziła ona granicę między obu państwami, w ciągu tych 18-tu lat, jakie od tego czasu upłynęło — jakaż gruntowna przemiana w położeniu Polski i Czechosłowacji.

Polska w tym rejonie Europy, w którym bytuje, zajmuje dominujące stanowisko: autorytet Polski poza tym rejonem, w całej Europie, okrzepł i jest powszechnie uznany. Polska znormalizowała swe stosunki ze swymi sąsiadami i zadzierzgnęła węzły przyjaźni z szeregiem państw. Polska od wewnątrz kieruje się zasadami praworządności i żadne prądy odśrodkowe nie grożą jej ladowi i spokojowi.

Czechosłowacja jest natomiast podminowana od wewnątrz ruchami odśrodkowymi, zmierzającymi bądź do separatyzmu, bądź do autonomii; państwo znalazło się w pozycji defensywnej wobec milionów własnych obywateli, dążących do gruntownej przebudowy ustroju; Czechosłowacja stała się „klientem” mocarstw, apelować do nich musi o ochronę i opiekę, o powstrzymanie wrogich zakusów.

Z P o l s k i

Na ostatnim posiedzeniu rady wojewódzkiej i komitetu wykonawczego uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego, ogłoszono sprawozdania z wyników zbiórki na cele uczczenia pamięci Józefa Piłsudskiego w Wielkopolsce. Do ostatnich dni zebrano na terenie województwa około 550.000 złotych. Z kwoty tej uchwalono przeznaczyć 100.000 złotych na wykończenie budowy Domu Żołnierza im. Józefa Piłsudskiego w Poznaniu.

Ostateczne wykończenie nastąpić ma na dzień 11 listopada bieżącego roku.

W Polsce bawiła delegacja Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, która uczestniczyła w uroczystościach dwudziestolecia rówieńskiej dywizji piechoty.

W Warszawie delegacja została przyjęta przez Pana Marszałka Smigłego-Rydzę.

Delegacja wręczyła Panu Marszałkowi złotą odznakę stowarzyszenia oraz pięknie wykonany dyplom honorowy.

Wspaniały gmach obserwatorium meteorologiczno-astronomicznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, wybudowany na szczycie góry Pop Iwan (ponad 2.000 metrów) w Karpatach Wschodnich staraniem LOPP i przy poparciu i współpracy władz rządowych oraz niezwykle ofiarnej pracy miejscowej ludności, przekazany został Państwowemu Instytutowi Meteorologicznemu.

Gmach przeznaczony jest do nowych badań powietrznych szlaków Rzeczypospolitej.

14 bieżącego miesiąca nastąpi na Wileńszczyźnie otwarcie domu wypoczynkowego, zbudowanego przez margrabinę Umiastowską dla uczonych, artystów i literatów. Jak wiadomo, p. Umiastowska założyła przy uniwersytecie wileńskim fundację naukową i przekazała jej swe dobra w powiecie lidzkim.

W tych dniach rozpoczęto prace przy budowie pomnika mauzoleum ku czci pułkownika D. Czachowskiego, bohatera powstania styczniowego ziemi radomskiej.

Pomnik ten zostanie wzniesiony na placu przy kościele oo. bernardynów obok Sądu Okręgowego.

Do Gdyni przybyły z wizytą 3 kontrtorpedowce francuskiej marynarki wojennej z uczniami szkoły morskiej na pokładzie.

Projektowane na pierwsze dni sierpnia bieżącego roku uroczystości odsłonięcia pomnika Legionów i sanktuarium Marszałka Piłsudskiego w Kielcach zostały odłożone do jesieni bieżącego roku.

W Szczytnikach koło Kalisza, miejscu urodzenia o. Augustyna Kordeckiego, obrońcy Częstochowy, zawiązał się pod przewodnictwem premiera Składkowskiego, ks. kardynała A. Hlonda i biskupa Radońskiego komitet budowy pomnika bohaterskiego kapłana patrioty.

W tych dniach nadeszła z Londynu do Łodzi maszyna drukarska tak zwana „bostonka”. Na maszynie takiej w swoim czasie Marszałek Piłsudski, przebywający w Łodzi, redagował „Robotnika”. „Bostonka” będzie ustawiona w mieszkaniu przy ul. Wschodniej 19, gdzie urządzone będzie muzeum pamiątek po Marszałku.

Do Poznania nadeszły teki pośmiertne ś. p. ks. biskupa Władysława Bandurskiego, zawierające bardzo cenne materiały, odnoszące się do starań o kanonizację królowej Jadwigi. Materiały wspomniane oddane zostały ks. prof. Topolińskiemu, rzymskiemu postulatorowi kanonizacji królowej Jadwigi.

Ambasador królestwa włoskiego w Polsce, Pietro di Valentino odbył podróż po polskich uzdrowiskach. Obecnie ambasador Valentino przebywa na wyczasach wraz z rodziną nad jeziorami Augustowskimi.

Rada miejska w Rawie Ruskiej w zrozumieniu znaczenia czystości i estetycznego wyglądu miast i osiedli oraz wychodząc z założenia, że czystość jest jednym z zasadniczych warunków zdrowotności, nadała p. premierowi generałowi Felicjanowi Sławoj-Składkowskiemu honorowe obywatelstwo miasta.

Równocześnie wysłano do Pana Premiera telegram z wyrazami wdzięczności za podniesienie higieny i wyglądu estetycznego kraju.

Jak donosi prasa kopenhaska, 31 bieżącego miesiąca przybędzie do Polski z wizytą oficjalną duński minister handlu Kjoerboła.



Dnia 2.VIII.1938 r. święto belniaków. Delegacja belniaków z generałem Głuchowskim na czele złożyła wieniec pod tablicą poległych belniaków i szwoleżerów

Ministrowi towarzyszyć będzie w podróży dyrektor departamentu Skat Rordam, oraz znany przemysłowiec duński, inżynier Hojgaard, który współpracował z twórcami Gdyni.

Budowa 100 szkół-pomników Marszałka Piłsudskiego na Polesiu w szybkim tempie postępuje naprzód. We wszystkich miejscowościach, gdzie są budowane szkoły, ludność miejscowa daje dużą pomoc. Dzieci szkoły powszechnej Nr 2 w Brześciu n/B. postanowiły ufundować pierwszy radiodbiornik dla jednej z budujących się szkół. Fundusze na ten cel zdobywają z organizowanych przez siebie imprez.

Szkola powszechna w Horodzieleju w pow. nieświeskim od kilku lat prowadzi stację meteorologiczną i wysyła swoje spostrzeżenia do pułku lotniczego w Lidzie. Ostatnio lotnicy z Lidy, w dowód uznania za wytrwałą i sumienną współpracę, zaprosili starszą działkę z tej szkoły do siebie na wycieczkę.

Zarząd bezpartyjnego związku zawodowego maszynistów kolejowych powziął uchwałę o opodatkowaniu się członków związku w wysokości pół procent miesięcznych poborów zasadniczych na dobrojenie wojska.

Spółceństwo m. Bielsko-Biała, zorganizowane w komitecie przyjaźni obrony narodowej, oddało do dyspozycji śląsko-cieszyńskim oddziałom obrony narodowej 3 kuchnie polowe z zaprzęgiem, 2 motocykle oraz 50 rowerów wojskowych. Dary te stanowią pierwszą część wyposażenia, zadeklarowanego przez społeczeństwo bielskie.

Dnia 6.VIII.1938 r. W 24-tą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej po nabożeństwie, które odbyło się w kościele Garnizonowym, delegaci okręgu stołecznego Związku Legionistów złożyli wianeczkę kwiecia na stopniach Belwederu



Sprawy zagraniczne

WOJNA, CZY TYLKO DEMONSTRACJA WOJENNA?

Granica sowiecko-mandżurska „przeżyła“ już kilka tysięcy krwawych incydentów, utarczek i nawet bitew — wobec których ostatni konflikt, jaki się rozgrywa koło jeziora Czanczi, na zbiegu granic sowieckiej, mandżurskiej i koreańskiej — nie jest krwawy i wobec „spokojnego“ przebiegu nie wyglądał początkowo groźnie.

Obecny konflikt nie nosi jednak zupełnie charakteru lokalnego — i jest bez wątpienia rozmyślnie i planowo wywołany i przygotowany przez Sowietów. Precedens do przekroczenia (jak twierdzi Japonia i Mandżukoo) przez wojska rosyjskie granicy mandżurskiej i zajęcia terytorium mandżurskiego, daje fakt, że granica ta nie jest ściśle ustalona. W ubiegłym stuleciu była ona kilkakrotnie korygowana i biegnie bezludziem, właściwie niewytoczona. Sowietów, powołując się na jakąś mapę sprzed stu lat, twierdzą, że obsadzili swoje terytorium, Japończycy są innego zdania. Wobec olbrzymich obzarów Dalekiego Wschodu, że kilka kilometrów zajętego terenu, nie ma w istocie większego znaczenia.

Znaczenie ma natomiast wyraźna wola Sowietów, nie tylko w wywołaniu, ale i stałym zaostrzaniu incydentu z Japonią. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek, od wybuchu wojny japońsko-chińskiej, w której Sowiety stają otwarcie po stronie tych ostatnich, wapiąc Chiny bronią, amunicją, materiałem wojennym, pieniędzmi, oficerami — no i oczywiście (w pierwszym rzędzie) agitatorami komunistycznymi.

Już dziś właściwie główna gra toczy się nie między Chinami a Japonią — lecz między Tokio a Moskwą. Chodzi tu o tak wielką rzecz, jak rozstrzygnięcie, czy Azja będzie „żółta“, czy też czerwona. Bolszewicy wspierają Chiny bynajmniej nie po to, by one zwyciężyły. Zwycięskie Chiny, zjednoczone wewnętrznie w walce z Japonią, z rozbudzoną samowiedzą narodową i nacjonalizmem — musi traktować Moskwę jako bardzo groźne niebezpieczeństwo dla siebie. Sowietom chodzi o to, by w toczącej się walce poniosły klęskę oba żółte nacjonalizmy: chiński i japoński.

Dlatego Moskwa prowadzi taktykę wycieńczenia Japonii wojną, nie wspierając jednak na tyle Chińczyków, by odosłali oni zwycięstwa, by mogli wleźć we własne siły. Przy czym, za najdrobniejszą nawet pomoc, Moskwa każe sobie płacić koncesjami na rzecz chińskich komunistów. W ten sposób uzyskuje ona w Chinach coraz większe wpływy, rozkłada je od wewnątrz, skutecznie szachuje budzący się nacjonalizm chiński.

Ale takie postępowanie i taka dwulicowość sowiecka, wywołuje coraz większe niezadowolenie wśród nacjonalistów chińskich. A tych jest dużo wśród generałów marszałka Czang-Kai-Szeka, który zresztą sam ongiś walczył ogniem i żelazem z komunizmem w Chinach. Zachwianie się prestiżu sowieckiego w „Komintangu“ zwiększyła ucieczka szefa G. P. U. Dalekiego Wschodu Samojłowicza — i szalone represje i czystki, które za sobą pociągnęła.

Moskwa postanowiła więc przywrócić swój prestiż w Chinach. Pierwszym posunięciem, mającym przywrócić „zaufanie i poważanie“ było wyrażenie gotowości obrony chińskiego Turkiestanu na wypadek natarcia Japończyków.

Drugi krok, w postaci demonstracji wojennej, która ma przekonać Chiny, że Sowiety nie boją się Japonii, i że armia czerwona mimo krwawej czystki, jest zdolna do działania, oglądamy obecnie w postaci „okupowania“ kilku kilometrów terytorium Mandżukoo.

Oczywiście, że demonstracja może przerodzić się w wojnę. Sowiety wybrały dobrze czas i miejsce. Japończycy są teraz zaangażowani w natarcie na Hankou, i pomimo że demonstracja sowiecka nie zwolniła ich działań w tym kierunku, nie odbywają się jed-

nak one w sytuacji „pomyślnej“. Obecna koncentracja sowiecka u zbiegu granic Mandżukoo i Korei, w oparciu o potężnie umocniony Władywostok — grozi uderzeniem, które by mogło odciąć Mandżukoo, od portów koreańskich.

Nie zapominajmy jednak o tym, że Japonia jest na taką ewentualność od dawna przygotowana.

JEDNOŚĆ NARODOWA WE FRANCJI

W nastrojach Paryża i Francji, trwa w dalszym ciągu radośne echo niedawnej wizyty angielskiej pary królewskiej. Rezultat owej wizyty, oceniany jest w kołach politycznych bardzo dodatnio — tak jeśli chodzi o politykę międzynarodową, jak również i sytuację wewnętrzną Francji. Doprowadziła ona wreszcie do jedności narodowej we Francji, o co czynniki umiarkowane i prawicowe walczyły od dawna, a co dopiero i bez trudu powiodło się teraz.

Jako objaw wielce pocieszający i dodatni, to entuzjazm, z jakim odnosiło się społeczeństwo francuskie do armii. O ile przed kilkoma laty przy przeciąganiu oddziałów wojskowych przez ulice Paryża, rozlegały się dość często okrzyki antimilitarystyczne i pacyfistyczne, to w ostatnich dniach ani jeden okrzyk tego rodzaju nie zamącił jednomyślnych manifestacji na rzecz armii. Charakterystycznym szczegółem było, że oficerowie francuscy, którzy na ogół poza służbą najchętniej używają stroju cywilnego, ostatnio ukazują się stale poza służbą w mundurach, otoczeni sympatią społeczeństwa.

Również i w dziedzinie finansowo-gospodarczej dzieje się lepiej. Subskrypcja bonów Kasy Obrony Narodowej, przeznaczonych na finansowanie dozbrojenia francuskiego, rozwija się doskonale.

CIĄGLE CZECHOSŁOWACJA...

Zagadnienie czeskie, jako dziś najbardziej zapalne i niebezpieczne dla pokoju europejskiego, nie tylko nie zeszło na drugi plan zainteresowań podczas wizyty królewskiej w Paryżu — ale było przedmiotem rokowań między Francją a Anglią w czasie jej trwania. Londyn jest tym czynnikiem, który w imię utrzymania pokoju na kontynencie, czyni nacisk na Pragę, aby przestała zwodzić narody zamieszkujejące Czechosłowację i igrała z cierpliwością Niemiec, lecz w końcu po męsku rozwiązała w sposób trwały i zadawalniający sprawę narodowościową. Nacisk Anglii poszedł tak daleko, iż przed kilkoma dniami przyjechał do Czechosłowacji lord Runciman, by jako mąż zaufania Londynu, pośredniczyć między Czechami a „mniejszościami“ narodowymi i przyczynić się do możliwie szybkiego i zadawalniającego rozcięcia tego węzła gordyjskiego.

Nacisk opinii świata na Czechosłowację, zbiegł się z postulatami, jakie teraz oficjalnie ogłosiła partia Niemców sudeckich. Streszczają się one w 14 daleko idących punktach i w razie spełnienia, przekształciłyby Czechosłowację, w prawie że federalne państwo kilku narodowości. A więc są to postulaty narodowo-terytorialne. Właściwie jako rzecz wspólna dla całego państwa, pozostałyby tylko sprawy zagraniczne, wojsko i skarż.

Tymczasem zatwierdzony 27 lipca przez komitet polityczny ministrów w Pradze, statut narodowościowy — zupełnie eliminuje zagadnienie terytorialne. To też porozumienie wydaje się bardzo trudnym do osiągnięcia.

ZASADY NEUTRALNOŚCI PAŃSTW SKANDYNAWSKICH

Zasady neutralności, uzgodnione przez państwa skandynawskie, zostały ogłoszone i weszły w życie z dniem 1 lipca.

Dotyczą one wypadku wojny między obcymi mocarstwami i otrzymują moc obowiązującą, przez zarządzenia naczelników państw poszczególnych krajów skandynawskich.

Okręty wojenne państw wojujących mają wzbронiony nie tylko wstęp do portów wojennych i rejonów wojskowych, lecz również na wody terytorialne państw skandynawskich. Okrętom podwodnym jest również zabroniony wstęp na te wody chyba, że znajdują się one w niebezpieczeństwie. Dania i Szwecja zezwoliły na przejazd okrętom wojennym przez poszczególne rejony, jednak bez prawa zatrzymywania się. Nie może jednocześnie przebywać więcej jak trzy okręty wojenne tego samego państwa, lub z nim zaprzyjaźnionego, w jednym porcie, względnie zakotwiczać się w obrębie rejonu jednego wybrzeża.

Drugi powietrzne dla samolotów wojennych państw, biorących udział w wojnie, są zamknięte. Tu również poczyniono pewne wyjątki, w niektórych rejonach Danii i Szwecji.

Dania zadeklarowała, jako swoje wewnętrzne wody, wody terytorialne: Kattgat, Wielki i Mały Belty i Sund, oraz port i wejścia do portu w Kopenhadze.

Szwecja zadeklarowała jako swoje wody Sund, na północ od latarni morskiej Klångskamu.

Finlandia rozciąga swoją suwerenność prawie na całą zatokę Fińską.

Dnia 6.VIII.1938 r. Bawiąca w Warszawie wycieczka harcerzy rumuńskich złożyła wieniec na groble Nieznanego Żołnierza



Z e ś w i a t a

Dnia 1 sierpnia złożył wizytę Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej w willi St. Michele w Lauranie następcą tronu włoskiego księcia Piemontu.

Księżu towarzyszyli: adiutant generalny, generał Gamara, oraz członkowie jego domu wojskowego. Półgodzinna rozmowa odbyła się w atmosferze szczerzej przyjaźni i serdeczności. Po audiencji Pan Prezydent przedstawił Jego Królewskiej Wysokości członków swej świty. Wkrótce po wizycie następcy tronu Pan Prezydent rewizytował go w Abacji w towarzystwie swych adiutantów.

Rząd chiński otrzymał nowe warunki, na których Japonia byłaby skłonna wstrzymać działania wojenne. Warunki te mają być bardzo ciężkie, chociaż są tańgodniejsze niż uprzednio wystawione przez Japonię.

Szczegóły są trzymane w ścisłej tajemnicy.

Specjalna komisja wielkiej rady faszystowskiej opracowała projekt reformy parlamentu faszystowskiego.

Nowa izba, zwana izbą „związków faszystowskich i korporacyj”, składać się będzie z przedstawicieli najwyższych władz stronnictwa, to jest narodowej rady faszystowskiej oraz przedstawicieli narodowej rady korporacyjnej, która reprezentuje wszystkie korporacje w liczbie 22. Przynależność do izby uwarunkowana będzie więc od czynnej przynależności do jednego z organów stronnictwa, bądź rady korporacyjnej. Członek izby piastować będzie mandat w izbie póty, póki powierzona mu będzie funkcja, bądź w partii, bądź w korporacjach.

Izba liczyć będzie 800 członków.

W Niemczech przystępuje się do produkcji tak zwanego samochodu ludowego. Samochód taki kosztować będzie 900 marek, a produkcja ich ma być doprowadzona do 450.000 wozów rocznie.

Od dnia 1 sierpnia obywatele niemieccy mogą zamawiać już te samochody wpłacając po 5 marek tygodniowo i będą otrzymywać wozy w kolejności zamówień. Spłata reszty należności odbywać się będzie w takich samych ratach tygodniowych.

Jak donosi prasa szwajcarska, chemik szwajcarski Imer w Zurichu wynalazł substancję izolacyjną tak odporną, że nie przepuszcza nawet iperytu.

W dniu 1 bieżącego miesiąca obchodzono w Sowietach dzień antywojenny.

W wielu miastach odbyły się zebrania, które mimo, że były poświęcone dniu antywojennemu, miały charakter wybitnie militarny.

Na przykład grupa dziewcząt fabryki „Dynamo” im. Kirowa w Moskwie zwróciła się z apelem do swych koleżanek, aby zapoznały się dokładnie z konstrukcją karabinu maszynowego.

Uczestnicy zebrań zjawili się w maskach gazowych.

Na meetingach wzywano do wzmocnienia siły zbrojnej Sowietów.

Pierwszy miesiąc nowego okresu budżetowego Stanów Zjednoczonych zamknięty został deficytem w wysokości 443 milionów dolarów. Deficyt w lipcu 1937 roku wyniósł 255 milionów dolarów.

Dyrektorium Kłajpedy zamierza przekazać sejmikowi do rozważenia projekt zmiany kodeksu karnego, mianowicie paragrafu, odnoszącego się do sposobu wykonania wyroku śmierci.

Obecna ustawa niemiecka, obowiązująca w Kłajpedzie, przewiduje wykonywanie wyroków śmierci przez ścięcie. Po zmianie kodeksu wyroki śmierci na skazańcach z kraju kłajpedzkiego wykonywane będą w kowieńskiej „celi gazowej”.

Rząd francuski premiera Deladiera, który w początku swego istnienia zlikwidował dość poważną falę strajków, zajmując stanowisko stanowcze i energiczne, zajął również takie stanowisko w stosunku do pracowników w sprawie konfliktu na terenie jednej z większych fabryk w Montpellier, która pracowała dla wojska.

Ponieważ właściciele odmówili wykonania orzeczenia rozjemczego, wydanego przez dziekana wydziału prawniczego w Montpellier jako superarbitra, utrudniając podjęcie pracy, rząd zarekwirował całkowicie fabrykę i wyznaczył inżynierów wojskowych, pod których kierownictwem fabrykę uruchomiono.

Eskadra z 44 samolotów bombowych marynarki Stanów Zjednoczonych dokonała bez lądowania lotu na trasie Seattle — San Diego, wynoszącej 2.253 km bez najmniejszego wypadku.

W kołach duchowieństwa katolickiego w Niemczech propaguje się ideę wyrugowania łaciny z obrzędów rzymsko-katolickich.

Jako wstęp do tej zasadniczej akcji, która ma być przeprowadzona w obrębie III Rzeszy — hitlerowsko nastroszeni księża katolicy apelują o głoszenie kazań poprawnym językiem niemieckim z zupełnym wykluczeniem wyrazów obcych.

Zasada ta ma być przestrzegana już od najbliższego roku szkolnego w stosunku do wszystkich podręczników religii.

Z okazji 75-ej rocznicy swych urodzin Henryk Ford został odznaczony przez kanclerza Hitlera wielką wstęgą „Orła Niemieckiego”. Ford wystosował depeszę z podziękowaniem do ambasadora niemieckiego w Waszyngtonie.

Z okazji przypadającej w dniu 3 bieżącego miesiąca 66-tej rocznicy urodzin Jego Królewskiej Mości króla norweskiego Haakona VII, przebywający w Oslo minister Beck wraz z towarzyszącymi mu osobami wpisał się w godzinach przedpołudniowych do specjalnej księgi, wyłożonej w pałacu królewskim.

Do aeroklubu belgijskiego wpłynęło z Polski zgłoszenie trzech naszych balonów w celu wzięcia udziału w 26 zawodach o puchar Gordon-Bennetta. Barwy polskie reprezentować będą następujący piloci: Janusz, Krzyszkowski i Koblański.

Data zawodów wyznaczona została na 11 września. Start balonów nastąpi w Liege.

Dnia 4 bieżącego miesiąca o godzinie 9.30, jako w rocznicę pogwałcenia terytorium belgijskiego przez wojska niemieckie w roku 1914, rozległy się salwy armatnie, a w kościołach całego kraju odezwały się dzwony. Prasa poświęciła tej rocznicy dużo miejsca, przypominając pełne godności stanowisko króla Alberta.

W ubiegłym tygodniu rozpoczęto działania wojenne bez wypowiedzenia wojny na granicy rosyjsko-japońskiej. Na zdjęciu konny patrol sowiecki 1 armii czerwonej na wschodniej granicy



Lord Runciman, b. prezydent brytyjskiej Izby handlowej, został mianowany brytyjskim doradcą przy rządzie czechosłowackim dla rokowań w sprawie Niemców sudeckich. Mianowanie nastąpiło po wzajemnym porozumieniu się zainteresowanych rządów



Na podbój stratosfery



Ubiór lotnika balonu stratosferycznego

Stanowczo człowiek jest niepoprawny. Stale dąży do nowych podbojów, nowych rekordów, zdobyczy. Chce wszystko od siebie uzależnić, wszystko podporządkować własnym sprawom. Nie wystarcza mu, że widzi, co się dzieje na drugiej półkuli, mało mu, że słyszy poprzez oceany głos z krańców świata.

Pokonał spalone piaski pustyni, zdobył dżungle i nieoścępne zdawałoby się tereny podbiegunowe. Mało mu tego — uważa, że glob ziemski stał się dla niego zbyt mały.

I gdy geniusz przedsiębiorczości nie dawał mu wciąż spokoju, począł się rozglądać, gdzie by skierować swe dążenia. Przestrzeń powierzchni ziemskiej pokonał, głębiny morskie poznał o tyle, by nie znajdować tam wi-

doków dla swej ekspansji. Pozostała atmosfera, kusząca mrowiem iskrzących się gwiazd i srebrzona blaskiem naszego sąsiada — księżyca.

Tak — pomyślał człowiek — trzeba teraz podbić ten ocean niebieski, co tak tajemniczo zwisa nad naszymi głowami. Może to będzie pierwszy etap przed startem do podróży międzyplanetarnych, kto wie... Najśmielsze marzenia ludzkości bywają przecież realizowane...

I zamiast szukać egzotyki w długich i dalekich podróżach, postanowiono poznać świat może stokroć ciekawszy, groźniejszy i tajemniczy, znajdujący się od nas w promieniu kilkudziesięciu kilometrów, tak zwanej stratosfery. Kilkanaście lat śmiałych dążeń wżwyż zaznaczyło się kilkunastoma wypadkami i udanymi lotami Piccarda, Kepnera i lotników sowieckich.

Na podstawie tych skromnych w gruncie rzeczy doświadczeń wiemy, że ten jakby pułap świata, owa stratosfera, to przedziwna kraina, pełna niebezpieczeństw i zagrożeń.

I przez tę przezroczystą warstwę niebezpiecznych gazów w najbliższych tygodniach zaczną się przedzierać śmiali polscy lotnicy z dr. Jodko-Narkiewiczem na czele. By zdobyć nowe doświadczenia dla nauki i — by pobić dotychczasowy rekord wysokości.

Co można na tej wysokości dostrzec, trudno pokrótce określić. Wiemy, że ziemia z tej wysokości stratosferycznej jest mało dostrzegalna, wygląda jak jakaś ciemna masa, nakryta drugą, jeszcze ciemniejszą, lśniącą iskierkami gwiazd i czerwonymi tarczami słońca i księżyca.

Przedsięwzięty lot stratosferyczny to dowód wielkiego poświęcenia badaczy, nie zważających na to, że atmosfera ta zamraża, elektryzuje, dusi, zpała, niweczy materię i życie. Temperatura na wysokości odbywania się lotu stratosferycznego wynosi — 60 stopni C., a jednocześnie promienie słoneczne spalają i wywołują w rozrzedzonych gazach groźne wyładowania. Godzi się podkreślić, że wynalazczość polska poszła po tej linii, by ciepłotę promieni słonecznych wykorzystać dla podniesienia temperatury wnętrza gondoli, gdzie rtęć termometru niewątpliwie będzie dość znacznie poniżej zera.

Jakież musi być ten balon, że bez żadnego motoru zdoła się wznieść na tak fantastyczną wysokość? Wyobraźcie sobie olbrzymią kulę o wysokości ponad sto metrów, a będziecie mieli w przybliżeniu obraz balonu, który niedługo wzleci ku niebu z doliny Chochołowskiej w Tatrach. Balon jest wykonany ze specjalnej, niezwykle cienkiej jedwabnej tkaniny, wyrobu polskiego, tak długiej, że gdyby miała metr szerokości, potrzeba byłoby materiału długości 13 kilometrów. Olbrzym ten wypełniony będzie niezwykle cennym gazem — helem. Godna podkreślenia jest okoliczność, że gazu tego wspaniałomyślnie użyczyli nam Amerykanie, chociaż tu chodzi i o pobicie ich rekordu wysokości. Zaiste piękny z ich strony gest sportowy!

A u tej olbrzymiej a lekkiej bani uczepona będzie gondola w kształcie kuli o średnicy 2 i pół metra, mieszcząca dzielnych lotników-badaczy, przyrządy pomiarowe oraz niezbędne do oddychania butle z tlenem.

Dlaczego wybór miejsca startu olbrzymia stratosferycznego padł na dolinę Chochołowską? Otóż dlatego, że daje ona prawie całkowite zabezpieczenie przed wiatrem. Zdziwi to niejednego, że balon trzeba chronić przed wiatrem. Tak jest istotnie. Nie chodzi tu przecież o lot przyziemny na odległość, ale wżwyż, pionowo. Ale najbardziej szkodliwy byłby dla balonu wiatr w momencie napelniania go gazem. Każde zagięcie przez wiatr powłoki balonowej grozi uszkodzeniem i nieudaniem się startu. Stąd należało wybrać miejsce obszerne a zarazem osłonięte ze wszystkich stron wysokimi ścianami. Dolina Chochołowska, jako otoczona ze wszystkich stron szczytami, spełni tu należycie swe zadanie. Ale i to nie wystarcza. Napelnianie balonu musi się odbywać w czasie zupełnej ciszy, w bezwietrzną noc; nad ranem, gdy się zacznie falowanie powietrza, balon już musi być w górze.

Wówczas rozpocznie się pełna tajemniczości kilkunastogodzinna podróż naszych uczonych w krainę błękitu, w krainę, gdzie ten błękit wygląda jako przestrzeń ciemna i złowroga. Będzie to tym ważniejsza wyprawa, że odbyta w nieznanym, tam gdzie nigdy nikogo z ludzi nie było, nawet od stworzenia świata i gdzie nigdy nie było żadnego innego życia organicznego.

Miejmy nadzieję, że pierwszymi będą nasi dzielni lotnicy, no — i miejmy nadzieję, że w czasie tej stosunkowo krótkiej podróży osiągną upragnione trzydzieści kilometrów pionowej granicy.

Czesław Bem

Dolina Chochołowska, miejsce startu polskiego balonu stratosferycznego „Stella Poloniae“ (Gwiazda Polski)



Wrażenia z obozu wypoczynkowego „Wiarusa” nad morzem

Jako jeden z uczestników I-szej tury obozu wypoczynkowego „Wiarusa”, pragnę podzielić się z kolegami wrażeniami, jakie wyniosłem z tego obozu. Wrażeń swoich nie staram się ubrać w piękną szatę, a tylko szczerze i jasno zobrazować.

Zastrzegam się jedynie, że jako jeden z pierwszych trafiłem właściwie na organizujący się dopiero obóz, wobec czego pewne niedociągnięcia nie zdziwiły bardzo mnie, ani innych uczestników. Po kilku dniach usterki znikaly i przy moim odjeździe już naprawdę..., ale nie uprzedzajmy faktów.

Zajechałem do Wielkiej Wsi-Hallerowa. Tuż za torami kolejowymi znajduje się obóz. Po zgłoszeniu się u gospodarza obozu i załatwieniu wstępnych formalności, udałem się do wyznaczonego namiotu, w którym rozlokowani już tam poprzednio koledzy pomogli mi się ulokować i zapoznali mnie z warunkami lokalnymi. Potem wspólny obiad, spacer, kolacja, pogawędka i spać. Przyznam się, że pierwszy dzień nie bardzo przypadł mi do gustu, to też leżąc w łóżku i słuchając dosyć silnego „wiatru od morza”, przeplatanego deszczem — miałem szczerze zamiary drapnąć zaraz rano z obozu. Chęć jednak bliższego zapoznania się z morzem i życiem obozowym zatrzymała mnie przez kilka dni na miejscu.

Muszę wyjaśnić, co wpłynęło tak depresyjnie na moje samopoczucie, a więc przede wszystkim zła pogoda, która przez dłuższy czas nie dopisywała. Dalej — z przykrością muszę wypowiedzieć, że czułem się jakoś dziwnie obco, a przecież byłem między swymi, bo kolegami i ich rodzinami. Wyczuwałem jakąś dziwną nieufność w towarzyskich stosunkach uczestników obozu. Dlaczego tak było, to nie potrafię sam sobie odpowiedzieć — przypuszczam jednak, że może dlatego, że się rzadko spotykamy w życiu pozasłużbowym.

Zmieniło się dopiero na lepsze i obóz nabrał wyrazu z chwilą przybycia do obozu Naczelnego Redaktora „Wiarusa”, który dwoił się i troił, aby wszędzie być, wszystko widzieć, z każdym miłe słowo zagadać — słowem ulepszyć i poprawić co się tylko da, aby uczestników obozu zadowolili. Przy tych czynnościach pana kapitana zauważyłem, że szczególną sympatią darzył naszych „milusińskich”, którzy zaś odwzajemniając się, przeskadzali (przepraszam, chciałem powiedzieć pomagali) panu kapitanowi w pracy, za co otrzymywali podarki w postaci słodyczy. Z panem kapitanem przybył do obozu wóz propagandowy WINO, w którym jest radio i płyty gramofonowe. Przybył również z panem kapitanem kierownik imprezowy (nazwiska zapomniałem), który z miejsca wziął się do pracy. Z tą chwilą obóz ożył, wypiękniał i jakoś wszystko zaczęło jaśniej wyglądać. Tu i ówdzie widziało się roześmiane twarze, grupki wesoło rozmawiające i jakoś szczerzej. Stykaliśmy się już nie tylko oficjalnie przy obiedzie, czy kolacji, ale przy różnych grach, pogadankach i tańcach, odbywających się co wieczór w jednym z namiotów. Z wozu propagandowego rozbrzmiewały tony najrozmaitszych melodyj, które ściągały różnych wycieczkowiczów i miejscowych mieszkańców, aby posłuchać muzyki i potańczyć.

Muszę tutaj usprawiedliwić, że się tak wyrażę, kierownika obozu pana Mackiewicza, który robił co mógł, ale do przyjazdu pana kapitana był sam i musiał się zajmować stroną techniczną, t. j. ustawianiem namiotów, urządzeniem stolów, ławek itp., a gospodarz miał dosyć pracy z zakupami artykułów żywnościowych, urządzeniem kuchni i sprawami finansowymi.

Ogólnie muszę stwierdzić, że kierownictwo obozu robiło wszystko, aby stworzyć jak najwygodniejsze warunki uczestnikom, przy minimalnych kosztach utrzymania. Z

uwagi na to należy się naszemu kochanemu „Wiarusowi” najwyższe uznanie.

Muszę jeszcze nadmienić o wielkim święcie, jakie przeżyliśmy w obozie w związku z przybyciem szefa WINO, pana pułkownika dyplomowanego Koca, który bardzo serdecznie nas powitał i interesował się prawie każdym uczestnikiem oraz urządzeniami obozowymi. Zaraz po przyjeździe zajrzał pan pułkownik do każdego namiotu i przeprowadzał z panem kapitanem narady nad ulepszeniem życia obozowego.

Patrząc na to widziało się, że panu pułkownikowi, jako szefowi WINO, leży bardzo na sercu, aby uczestników obozu zadowolić. To też kto był tam wówczas i widział te dobre chęci, to na pewno pomyślał, tak jak i ja o tym myślałem i myślę, że w miejscu, gdzie obecnie znajduje się kilka domków campingowych i namiotów — powinien stanąć potężny gmach „Dom Wypoczynkowy Podoficera nad morzem”. Dla zrealizowania takiego dzieła trzeba tylko dobrych chęci, a nie zapalania się słomianym ogniem.

Nie wysuwam jednak żadnych konkretnych wniosków w tym kierunku, ponieważ mamy obecnie aktualniejszą i zaczęta już sprawę budowy Domu Podoficera w Warszawie. Pozwolę sobie tylko wystąpić z apelem do kolegów, że nie powinniśmy skąpić grosza tam, gdzie chodzi o piękne i pożyteczne cele, świadczące o naszej tężyźnie duchowej.

B. Czyż, sierżant



Zbiórka po kanapki



Wydawanie kanapek przed wycieczką

Przegląd prasy

W tygodniku dla wsi „*Nasza praca*“ czytamy o tegorocznym urodzaju i wskazówkach w związku z tym dla rolników:

Urodzaj jest w bieżącym roku lepszy, niż w innych latach.

Powinniśmy się cieszyć. Rolnik będzie miał więcej zboża niż zwykle, nie będzie więc cierpiał niedostatku chleba w swoim gospodarstwie, a i sprzeda więcej, więcej mu tedy wpłynie pieniędzy do kieszeni.

Jest dużo zboża, będzie zatem chleb dla tych, którzy go nie mają — dla bezrobotnych i biednych. Więc i ci powinni się cieszyć.

Dlaczegoż więc zamiast radować się dobrymi zbiorami, wszyscy mówią o „*klęsce urodzaju*“ i biedzą się nad tym, jak tej „*klęsce*“ zapobiec?

Bo sprawa nie jest tak prosta, jakby się zdawało. Wiemy wszyscy, że gdy pewnego tygodnia gospodynie za dużo masła czy jaj wyniosą na targ, cena ta zaraz spada. Za dużo jest towaru do sprzedania, a za mało jest kupujących, czyli podaż jest wielka, a popyt mały.

To samo jest ze zbożem. Przyjdzie dobry urodzaj w całym kraju, każdy rolnik ma dużo zboża, wszyscy chcą sprzedawać. Kupcom nie potrzeba tyle zboża od razu, wiedzą, że każdy naprasza się by od niego kupić, więc dają niskie ceny. Rolnik — przyciśnięty koniecznością — sprzedaje po takiej cenie, jaką mu jakby z łaski ofiarowują. W rezultacie ze swego dobrego urodzaju ma chłop mniej, niż w innych latach, gdy urodzaj był gorszy i po żniwach jest tak samo biedny, jak przed żniwami, a może i biedniejszy.

Mogłoby się zdawać, że niskie ceny zboża — a co za tym idzie — i chleba, wyjdą na korzyść mieszkańcom miast. Przecie w mieście chleb kupują, więc im tańszy, tym więcej mogą go kupić.

Ale i tym nie wychodzi to na pożytek. Bo jeżeli na wsi nie ma pieniędzy, wieś nie ma za co kupować wyrobów przemysłowych i rzemieślniczych. Fabryki muszą ograniczać produkcję, kupcy mają mniejsze obroty, płacą mniejsze podatki, skarb państwa ma mniejsze dochody, niejedna fabryka staje, zwiększa się bezrobocie. Jednym słowem zbyt niskie ceny zboża, spowodowane „*klęską urodzaju*“ przynoszą szkodę całej gospodarce narodowej.

Ale czy w istocie sam dobry urodzaj jest przyczyną tego stanu rzeczy? Nie, przyczyna tkwi głównie w tym, że każdy prawie rolnik, chce ten dobry urodzaj spieniężyć zaraz po żniwach. Zboże masowo płynie na rynek, podaż po żniwach jest bardzo wielka, a popyt mały.

A dlaczego chłop tak śpieszy się ze sprzedażą i pozbywa się zboża za byle co? Przyczyna prosta — rolnik nie ma pieniędzy, a w jesieni przypadają terminy płatności długów i podatków. Wła, że gdyby poczekał do zimy, dostałby więcej, cóż — kiedy zmusza go konieczność.

Jak zaradzić tej „*klęsce urodzaju*“? Rząd — w myśl zasady, że jeśli chłop ma pieniądze, to ma je cały kraj — dąży różnymi sposobami do zapobieżenia niżce cen zboża.

Sposoby te wymienił wiceminister Kwiatkowski: kredyty rejestrowe i zastawowe dla rolników, złagodzenie nacisku płatniczego na wieś w okresie późniejszym w granicach możliwości i potrzeby gospodarczej, zakupy zboża na rezerwy zbożowe dla potrzeb wojska, zwrot cel przy wywozie zboża za granicę, a wreszcie uchwalona w ub. tygodniu ustawa o niedopuszczeniu obniżki cen żyta poniżej 20 zł, drogą opodatkowania mąki. Nie jest więc tak źle, jakby można sądzić.

Ustawy i rozporządzenia starają się pomóc rolnikom, lecz i każdy rolnik sam musi dbać o swoje interesy. Nie śpieszyć się ze sprzedażą zboża, starać się o kredyty rejestrowe i zastawowe, zabiegać o dogodne pożyczki krótkoterminowe w kasach i bankach, starać się o odroczenie płatności podatków.

Nie są to łatwe rzeczy — to prawda — ale lepiej dolożyć wszelkich starań i zwalczyć trudności, niż iść najłatwiejszą drogą, sprzedać zboże za cenę, którą dają zaraz po żniwach, a potem narzekać na swój ciężki los.

O potrzebie kolonij dla Polski pisze obszernie dziennik rumuński „*Le Moment*“. Autor artykułu p. J. J. Pelczyński tak między innymi uzasadnia swą tezę:

Polska sprzedaje swe surowce po cenie niższej kosztów własnej produkcji: cukier po 20% ceny rynku wewnętrznego, węgiel po 30%. Kupując zaś surowce zagraniczne, przepłaca je w odwrotnej proporcji. Ze swym dużym naturalnym przyrostem ludności, dosięgającym pół miliona ludzi rocznie, na dłuższą metę sytuacja staje się dla Polski nie do wytrzymania. Albo więc Polska będzie mogła sprzedawać swe surowce po cenie opłacalnej, kupując obce za cenę o równoważnym zarobku, albo uzyska bezpośredni dostęp do surowców w formie mandatu kolonialnego, który jednocześnie rozwiązałby częściowo trudności emigracyjne.

„*Ilustrowany Kurier Codzienny*“ zwrócił ostatnio uwagę, iż wiele miejscowości w Polsce na terenie b. Galicji

ma jeszcze do dziś nazwy niemieckie. Spis ich (w nawiasie podana nazwa powiatu) niestety, dość długi, świadczy, iż sprawa jest poważna.

„Hutweide-Gaj (Nowy Sącz), Rosembark (Gorlice), Schönanger (Mielec), Ranischau (Kolbuszowa), Hehlbach (Jarosław), Dornbach, Gillerdorf (Łańcut), Falkenberg, Obersdorf, Prinzenthal, Rosenberg, Steinfels (Dobromil), Moosberg (Jaworów), Kaisersdorf, Kranzberg (Sambor), Burgau, Deutschbach, Reichau, Felsendorf, Freifeld (Lubaczów), Bruckenthal, Einsingen, Josephinendorf (Rawa Ruska), Brunndorf, Burgthal, Ebenau, Hartfeld, Neuhof, Rottenhahn, Schönthal, Walddorf, Kuttendorf (Gródek), Theodorsdorf, Wiesenberg (Zółkiew), Dornfeld, Einsiedel, Falkenstein, Kaltwasser, Lindenfeld, Reichenbach, Rosenberg, Weinbergen, Ennsdorf, Mühlbach, Rehfeld (Lwów), Neukupnowitz (Rudki), Gassendorf, Königssau, Ugarstberg, Haffnungssau, Pöchersdorf (Dolina), Landeteren, Ugartshah (Kalusz), Annaberg (Stryj), Unterwalden (Przemysław), Ernsdorf (Bóbrka).

„*Gazeta Olsztyńska*“, organ mniejszości polskiej w Niemczech, otrzymała od ministra Goebbelsa, poniższe pismo, które jest doskonałym przykładem, jaka różnica istnieje między stosunkiem do mniejszości polskiej w Niemczech, a stosunkiem do mniejszości niemieckiej w Polsce. List ten datowany dnia 20 lipca brzmi jak następuje:

„Do kierownictwa redakcji
„*Gazety Olsztyńskiej*“

Olsztyn.

„W nr 97 swego pisma z dnia 29 kwietnia 1938 roku opublikował Pan sprawozdanie o pewnym zajściu w karczmie, w której jakiś człowiek za zawołanie: „Tu się nie rozmawia po polsku“ otrzymał miał policzek od członków mniejszości polskiej. — Przy końcu tego tendencyjnego sprawozdania zaleca się wszystkim członkom mniejszości udzielić w podobnym wypadku „takim głupkom godnej odpowiedzi, którą zaraz zrozumieją“. Abstrahując, że tego rodzaju sprawozdanie nie powinno było się ukazać, gdyż mogłoby działać podburzająco i wywołać rozgoryczenie, wykazały dochodzenia w tej sprawie, że zajście to zostało zmyślone, by je zużyty do hecy. Rzeczywiście też zostało to zmyślone zajście wykorzystane przez gazety poza granicami Niemiec do hecy przeciw Niemcom i mniejszości niemieckiej w Polsce.

Udzielam Panu ponownej nagany, nadmieniając, że nie zechcę nadal tolerować Waszych tendencyjnych i nieprawdziwych sprawozdań. Domagam się ogłoszenia w następnym numerze Waszej gazety notatki, zawierającej wskazanie, że powyższe sprawozdanie nie odpowiada faktom i że zostało zmyślone. Dwa egzemplarze dowodowe należy mi przesłać z podaniem znaku aktów.

„Jeżeli do 30 lipca 1938 roku tego rodzaju notatka się nie ukazuje, uniemożliwię dalsze ukazanie się Waszego pisma aż się Pan zdecyduje dać świadectwo prawdzie.

(podpisy)“.

„*Gazeta Olsztyńska*“ zamieszcza ze swej strony pod listem następujący komentarz:

„Powyższe pismo p. ministra jest tak wyraźne, że aczkolwiek zastrzegamy się przed podsuwaniem nam tendencji uprawiania hecy, czynimy zadość wezwaniu p. ministra i odwołujemy wspomnianą notatkę dla uniknięcia zamknięcia gazety. Zaznaczamy, że przestaliśmy p. ministrowi list, w którym wytłumaczyliśmy nasze stanowisko w tej sprawie“.

W „*Dzienniku Bydgoskim*“ czytamy:

„W Zbrachlinie znajduje się duża mleczarnia spółdzielcza. Kierownikiem jej jest oczywiście Niemiec. W tych dniach jedna z firm poznańskich wykładała w mleczarni flizy, zatrudniając przy tej pracy Polaków. Nie podobano się to kierownikowi mleczarni, który przerwał pracę i domaga się teraz od firmy, by natychmiast zwolniła z pracy Polaków, a na ich miejsce przyjęła Niemców“.

„*Polska Zachodnia*“ podaje:

„Od obywateli Pszczyny dochodzą nas słowa oburzenia na postępowanie miejscowej młodzieży niemieckiej. Mianowicie od czasu Anschlusu Austrii i rozpoczęcia akcji henleinowskiej w Czechach, wśród członków miejscowej grupy JDP, dało zauważyć się jakieś dziwne ożywienie, nacechowane jak gdyby wizją podobnej i uroczej przyszłości Niemców sudeckich. Od tego czasu młodzież niemiecka zaczęła gremialnie nosić prowokacyjne białe pończochy z frędzelkami, zakazane — jak wiadomo, w Czechosłowacji. Niedosć na tym, w ostatnich dniach daje się zauważyć, że nawet kobiety-Niemki zaczynają nosić hitlerowskie białe pończochy. Jest to tym dziwniejsze, że taki kolor pończoch wśród naszych kobiet nie jest znany, poza tym pończochy te mają jeden fason, sięgając poniżej kolan i są uważane przez Niemców za widomą i jawną oznakę przynależności narodowej“.

G D Y N I A

Głównym portem Polski jest Gdynia, miasto liczące około 110.000 mieszkańców. W roku 1920, w chwili odzyskania przez Polskę dostępu do morza, Gdynia była małą wioską rybacką, złożoną z kilkunastu chat. Dziś jest jednym z największych portów nad Bałtykiem, wspaniałe i nowoczesne zabudowane, do którego zajechać mogą swobodnie największe okręty świata.

Do najokazalszych budynków w porcie należy automatyczna łuszcarnia ryżu, wielkie i wspaniałe urządzenie chłodnicze, stacje przeładunku węgla z pociągu wprost na okręty, stocznie, wędzarnie ryb i t. p.

W roku 1932 uruchomiono kolej bezpośrednio z Gdyni na Śląsk, przeznaczoną głównie dla przewozu węgla eksportowanego za granicę.

Gdynia składa się z portu, miasta zabudowanego nowoczesnymi kamienicami i wreszcie szeroko rozbudowanych, łączących się z miastem lotnisk.

Gdynia stale rozbudowuje się i jest ciekawym okazem znajdującego się w budowie dużego miasta portowego.

Do najwspanialszych gmachów reprezentacyjnych należą: Urząd Morski, Szkoła Handlu Zagranicznego, Dworzec Morski, Urząd pocztowy, kilka banków i biur, a wreszcie szereg kamienic spółdzielczych.

(Fotografie H. Poddębaklego)



Dworzec morski w Gdyni



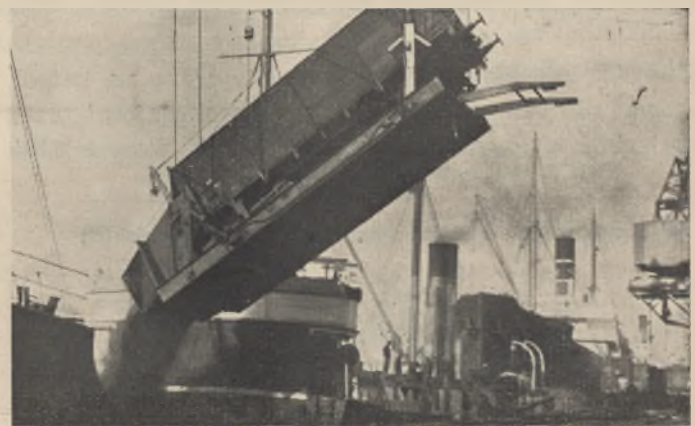
Gdynia. Ulica 10-go lutego



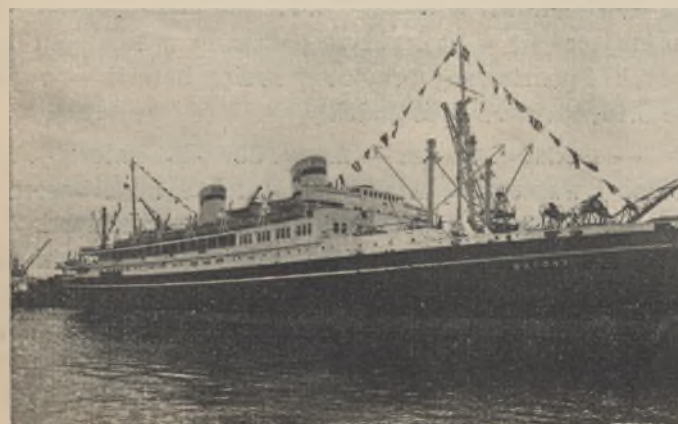
Ulica świętojańska w Gdyni



Gdynia. Instytut Morski



Przeładowywanie węgla na statki w porcie gdyńskim



M. S. „Batory” w porcie gdyńskim



Gdynia. Ulica na Kamiennej Górze

Wszędzie dobrze

Ogniomistrz Wolski siedział pólenny i jak gdyby czymś bardzo przygnębiony. I nie dziwota. Był zmęczony tak, jak i wszyscy kanonierzy w baterii. Od tygodnia przecież nie spali, jak Pan Bóg przykazał, bo stałe alarmy, pogotowia, przygotowanie baterii do strzelania i tym podobne, musiały ich wreszcie wyczerpać fizycznie. Dziś właśnie mija tydzień, jak bateria, w której Wolski jest szefem, została zaalarmowana, iż spodziewany jest nalot lotnictwa nieprzyjacielskiego na obiekt, który im został przydzielony do obrony. Ale już siódmy dzień upływa, a tu samolotów nieprzyjacielskich ani na lekarstwo.

— Pieska, beczynna służba — myślał Wolski. — Ludzie przemęczeni wałęsają się przy baterii, drzemiąc i gnusząc.

Z dala dochodził odgłos strzałów artylerii naziemnej.

— Ci przynajmniej za darmo chleba nie jedzą — mówił do siebie poirytowany. — Przypomniały mu się lata wojny 1918—1920 roku, kiedy to jeszcze służył w piechocie.

— To były czasy!... Gdzie by tam człowiek tak długo czekał na nieprzyjaciela? Nie przychodził on do nas, to się szło do niego, szukano nieprzyjaciela, aby mu nie dać ani chwili spoczynku, a tu niby wojna, i co? Czekaj, bracie, aż „pan nieprzyjaciel“ raczy łaskawie podlecieć na odległość strzału. Odda bateria parę seryj i wróg zmyka z powrotem skąd przyleciał. Ani się nie ma prawa zobaczyć wystraszonego pyska zmiatającego nieprzyjaciela, ani... ech — machnął ręką.

Dawniej, bywało, człowiek został wysłany na patrol, myszkował nie raz przez całą noc we wsi, zajętej przez nieprzyjaciela, a powracając rano do swoich, jeszcze kilku

W oczekiwaniu na nalot samolotów nieprzyjacielskich



hajdamaków czy „kitajców“ przyprowadził. Ech, były to dobre czasy! Ot raz, na przykład, wysłano mnie do wsi, zajętej przez bolszewików, po tak zwany „język“. Miałem zasięgnąć informacji o ruchach i przesunięciach na pozycjach bolszewickich. O ten „język“ nie trudno, zawsze można było jednego czy dwóch kacapów zafasować, ale czy to oni coś wiedzieli? Ciemne to jak noc, myśleli tylko o swoich brzuchach, a poza tym — jakby tam jakoś się przeważać. Ot tak, byle żyć. Do ataku trzeba było ich rewolwerami popychać. Co tam taki wiedział o przesunięciach na froncie. O komisarza było bardzo trudno, bo to wystraszone, bało się nie tylko nas, ale i swoich. Siedzieli gdzieś ukryci i dobrze pilnowani przez swych zaufanych. Nie było o czym długo myśleć. Zabraliśmy z sobą coś ze dwa kilometry kabla telefonicznego i weszliśmy w sam środek wsi, zajętej przez nieprzyjaciela. Nie upłynęło i pół godziny, a już nasz sztab dywizji słuchał na wygodnej kwaterze rozmowy komisarza bolszewickich o przegrupowaniach na froncie. Nad ranem linię się ściągnęło i chyłkiem powróciło do kompanii. Ani pies z kulawą nogą nie wiedział, jakiego żeśmy figla bolszewikom splatali. Ech, to były czasy — powtarzał Wolski — palce lizać i już, a dziś co?...

— Bateria do dział i przyrządów — rozległ się na stanowisku ogniowym głos dowódcy baterii.

— Pewnie znów próbny alarm — pomyślał Wolski, budzą się z zamyślenia i machinalnie powtarzając rozkaz dowódcy baterii.

W baterii, pomimo przyzwyczajenia się do ciągłych alarmów, zawrzało jak w ulu. Wszyscy, z wyjątkiem Wolskiego, byli pewni, że ten alarm nie skończy się odwołaniem, że zajdzie coś ciekawszego, ale co — nie wiedzieli. W niespełna trzy minuty bateria była gotowa do strzelania. Dowódca baterii, po odebraniu raportu od ogniomistrza Wolskiego, zabrał go pod rękę na stronę i polecił powiadomić całą baterię, że według nadesłanego meldunku przez posterunek obserwacyjny numer 2, z miejscowości N. wystartował klucz nieprzyjacielskich samolotów bombowych typu Junkers i kontynuuje lot w kierunku zachodnim. Celem lotu klucza samolotów jest prawdopodobnie zbombardowanie mostu na rzece Bug, przez który w dniu jutrzejszym będzie się przeprawiała 17 dywizja piechoty, zdążająca do uzupełnienia frontu. Wszelkimi dostępnymi sposobami należy przeszkodzić nadlatującym samolotom w wykonaniu tego zadania. Zadanie to powierzono naszemu dywizjonowi, w szczególności zaś naszej baterii, jako znajdującej się w najlepszym położeniu w stosunku do lecących. Spodziewany przylot w zasięg baterii — o godzinie 5.45, to jest za pół godziny.

— Dodać chciałem — mówił dowódca baterii — że na pomoc i współpracę własnego lotnictwa myśliwskiego liczyć nie możemy, gdyż w tej chwili dowódca dywizji piechoty nie ma do dyspozycji ani jednego samolotu myśliwskiego.

— A niech pan każe działonowym przygotować na wszelki wypadek ogień zaporowy Nr 2 — kończy rozmowę dowódca baterii.

— Rozkaz, panie kapitanie! — odszedł, wykręcając się na pięcie ogniomistrz Wolski.

Wiadomość, podana przez Wolskiego w baterii, podziałała.

Zapomniano o zmęczeniu, jeszcze raz skontrolowano działanie przyrządów i kiedy Wolski wraz z działonowymi i dowódcą sekcji pomiarowej kontrolował wyregulowane przyrządy i działa, nie mógł nic znaleźć, co by pozwoliło mu na wylądowanie swego, już i tak przemijającego złego humoru.

I jakby obawiając się, że samoloty nieprzyjacielskie mogą zmienić kierunek lotu, w ostatniej chwili wlepił oczy w lunetę obserwacyjną, patrząc niespokojnie na horyzont. Nie długo czekał. Na horyzoncie ukazały się trzy małe punkciki. Zdawało się, że to są jaskółki, jednak wprawne oko Wolskiego od razu rozpoznało bombowce po ich poważnym wznoszeniu się.

— Lecą na nas — pomyślał uradowany.

Puncyki te zauważył również posterunek obserwacyjno-meldunkowy przy baterii i biciem w gong zaalarmował baterię.

— Klucz samolotów w kierunku wschodnim, położenie wysokie — rozległ się głos dowódcy baterii.

— Zaczyna się nareszcie robota — cieszył się Wolski.

Już nie było wątpliwości, że samoloty te znajdują się niedługo w zasięgu baterii Wolskiego.

— Nie ominą nas, lecą wprost w paszczę naszych dział — myślał każdy z obsługi.

— Wysokość 3700, szybkość 40, przychodzi plus 60, pozioma 8000.

— Jeszcze nie można ich przywitać — myśli ogniomistrz, słysząc pomiary, wykonane przez pomiarowców. Ale już, już. Czekaście, psubraty, mostu się wam zachciało! — pomrukiwał, nie zapominając przy tej sposobności skontrolować wręczycieli, czy mają przygotowaną amunicję.

— Wysokość 3700, szybkość 40, przychodzi plus 40, pozioma 5400.

Gwizdek dowódcy baterii na oddanie strzałów, na który czekała z utęsknieniem cała bateria.

— Odetkanie 5200, odchylenie plus 20 — podaje spokojnie sekcja pomiarowa.

Z paszcz armat przeciwlotniczych wyleciała seria pocisków w stronę lecących samolotów. Dowódca baterii nie czeka na wynik serii, lecz po zmierzeniu elementów przez sekcję pomiarową daje sygnał do oddania drugiej serii:

— Odetkanie 4.600, odchylenie plus 20 — podaje spokojnie sekcja pomiarowa.

I znów armaty wypluły z siebie rażące żelazo.

Tymczasem na horyzoncie, tuż obok lecących samolotów, zaczęły ukazywać się czarne punkciki — to rozpryski pocisków. Samoloty lecą dalej. Jeden z nich odłącza się z trójki. Trafiony?... Nie?... Podwozie ma urwane, zawraca i pikuje do ziemi. Dobra nasza! Niech tylko się zniży, tam przyjmie go piechota ze swych cekaemów. Pozostałe lecą dalej, odrywając się jeden od drugiego. Na niebie ukazują się znów czarne dymki — to druga seria po-

cisków. Bateria właśnie zrobiła swoje: jeden z samolotów gwałtownie leci na dół, a od niego odrywają się trzy małe punkciki.

— Trafiony! — krzyczy Wolski.

Obsługa samolotu ratuje się spadochronami. Trzeci i ostatni nie czeka na nową porcję, lecz pełnym gazem zawraca do swoich.

— Wysokość 3400, szybkość 60, odchodzi minus 40, pozioma 6000 — słychać na stanowisku baterii spokojne głosy pomiarowców. Nie słychać jednak gwizdka. Serie pewnie już niepotrzebne. Swoje zadanie zrobiliśmy. Szkoda amunicji. Jeszcze paręset metrów i samolot znajdzie się poza zasięgiem.

— Ogniomistrz Wolski, do mnie! — woła dowódca baterii. — Zabrać samochód oraz sześciu ludzi z karabinami i pełnym gazem jechać po obsługę strąconego samolotu. Dowództwo dywizji koniecznie potrzebuje od nich informacji. O ile samolot nie splonął, pozostawić dwóch ludzi do pilnowania.

Rozkaz dowódcy baterii w ciągu jednej godziny został wykonany. A kiedy wieczorem na kwaterach ogniomistrz Wolski w gronie kolegów słuchał pochlebnych słów o dzielnej postawie obsługi baterii i dobrym jej wyszkoleniu, co w dużym stopniu — jak mówił dowódca — należy zawdzięcza szefowi baterii, odpowiedział skromnie:

— Wszystko — to furda, najważniejszy jest fakt, że i w artylerii przeciwlotniczej można wrogowi w ślepią zajrzeć. Doświadczyłem tego na sobie dzisiaj rano, prowadząc uratowanych nieprzyjacielskich pilotów i strzelca płatowcowego do sztabu dywizji.

Pasek, chorąży

Jeden z samolotów gwałtownie leci w dół



Wycieczka do Włoch

Krótką wzmianką zamieszczona w 27 numerze „Wiarusa“ o organizowanej przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy przy współpracy Redakcji „Wiarusa“ wycieczce dla podoficerów zawodowych i ich rodzin do Rzymu, wywołała zrozumiałe zainteresowanie.

Redakcja zasypana została formalnie zapytaniami i zgłoszeniami, tak, że zaszła konieczność wyznaczenia jednego z członków Komitetu Redakcyjnego do załatwiania spraw związanych z tą wycieczką.

Zainteresowanie to jest całkiem zrozumiałe. Pierwszy raz od wskrzeszenia naszej armii podoficer polski będzie mógł zobaczyć kraje i miasta, które dawniej dostępne były do zwiedzenia tylko dla osób uprzywilejowanych i zapoznać się z życiem i kulturą narodów, znaną mu dotąd tylko z książek.

Dając pierwszą wzmiankę, Redakcja specjalnie ograniczyła się do podania tylko ogólnikowych danych, pragnąc przez to wysondować, jak do projektu tego ustosunkuje się ogół podoficerów.

Ponieważ próba ta dała wynik nad wyraz pomyślny, obecnie pragniemy podać garść informacji, które interesują osoby pragnące wziąć udział w wycieczce.

A zatem jak już pierwotnie podaliśmy, trasa wycieczki prowadzić będzie przez Wiedeń, Wenecję, Padwę, Florencję do Rzymu; za dodatkową opłatą zwiedzenie Neapolu.

Jak wynika z głosów osób zainteresowanych, najbardziej dogodnym terminem wyjazdu będzie pierwsza połowa października.

Ścisła data wyjazdu, oraz szczegółowy program podany zostanie w jednym z następnych numerów „Wiarusa“.

Przypominamy również jeszcze raz, że pan I wiceminister spraw wojskowych zarządzeniem z dnia 21.VII. b. r. zezwolił na udzielanie 8-dniowego urlopu okolicznościowego podoficerom, którzy pragnęliby wziąć udział we wspomnianej wycieczce, a którzy już wykorzystali swe urlopy wypoczynkowe, oraz że przypuszczalny koszt wycieczki wyniesie około 200 złotych od osoby.

W wycieczce mogą wziąć udział podoficerowie zawodowi, podoficerowie nadterminowi, ich rodziny, oraz osoby udające się w ich towarzystwie. Wszystkich podoficerów będzie obowiązywał strój cywilny. Dla ułatwienia wyboru, w następnym numerze „Wiarusa“ podamy parę praktycznych i niedrogich wzorów ubrań cywilnych oraz wykaz przedmiotów niezbędnych w podróży.

Ponieważ w programie wycieczki jest przewidziana audiencja u Ojca Świętego, który, jak już wiadomo, wie o istnieniu „Wiarusa“ przez ofiarowanie Mu w swoim czasie numeru „Wiarusa“, poświęconego Jego osobie, pożądane jest, by w wycieczce wzięło udział jak najwięcej podoficerów i aby wycieczka wypadła jak najokazalej.

Aby dać możliwość zorientowania się, czy zgłoszenia uczestnictwa, wysłane do Redakcji otrzymaliśmy, po-

cząwszy od numeru bieżącego zamieszczać będziemy na szpaltach „Wiarusa“ co tydzień nazwiska osób zgłaszających swój udział w wycieczce.

W następnym numerze „Wiarusa“ udzielimy również zbiorowej odpowiedzi na wiele pytań interesujących uczestników wycieczki.

Dalsze zgłoszenia uczestników wycieczki przyjmowane będą do dnia 31 sierpnia b. r.

Niżej podajemy nazwiska pierwszej grupy uczestników według kolejności zgłoszeń:

- 1) st. sierż. Zeglicki Józef z żoną i siostrą żony; 2) plut. Dąbrowski Władysław; 3) mł. m. w. Zmija Franciszek; 4) st. sierż. Pawlewski Stefan z żoną; 5) sierż. Tryjanowski Józef; 6) st. wachm. Kwapisz Jan; 7) kapral Matysiak Józef; 8) kapral Bylica Władysław; 9) Zawadzka Stanisława, żona sierżanta; 10) wachm. Wasilewski Czesław; 11) sierż. Zawojski Włodzimierz; 12) sierż. Garczyk Michał; 13) kapral Kudlarzyk Stefan i 1 osoba; 14) plut. Skalik Stanisław; 15) st. wachm. Piekarski Zygmunt z żoną; 16) st. sierż. Bedronek Jan; 17) st. wachm. Mazur Wojciech; 18) st. sierż. Chwalisz Stanisław; 19) sierż. Stephan Stanisław; 20) wachm. Owczarek Stanisław; 21) st. sierż. Nobel Tadeusz; 22) p. Szewczyk Walerian; 23) kapral Lindner Edward; 24) st. sierż. Kukliński Leon; 25) plut. Salij Tadeusz; 26) kapral Kurzewski Mieczysław; 27) kapral Uniłowski Andrzej; 28) sierż. Lebkowski Teodor; 29) kapral Plytycz Tomasz; 30) kapral Karasiuk Aleksander; 31) mł. m. w. Tchurz Antoni; 32) sierż. Banaś Ludwik; 33) st. sierż. Pałc Władysław; 34) st. ognm. Sucharski Jan; 35) st. ognm. Morszyński Franciszek; 36) kapral Boć Feliks; 37) plut. Grabowski Stanisław; 38) plut. Herman Otton; 39) plut. Sowa Władysław i 1 osoba; 40) kapral Haliński Stanisław; 41) kapral Januszewicz Bronisław; 42) ognm. Lorenz Tadeusz; 43) p. Szczecińska Zofia; 44) kapral Gerhard Goebel; 45) plut. Bonkowski Roman; 46) plut. Michmos M.; 47) sierż. Tomaszewski Stanisław; 48) plut. Poleszak Jan; 49) st. sierż. Berak Władysław; 50) sierż. Staszelis Ignacy; 51) st. sierż. Podolak Andrzej; 52) kapral Matecki Adam; 53) st. sierż. Nycz Józef; 54) sierż. Niedzielski Andrzej; 55) sierż. Lech Piotr; 56) chor. Magierski Witold z żoną; 57) st. sierż. Sztajgierwald Roman; 58) kapral Jakubowski Józef; 59) kapral Pierzchałski Feliks; 60) plut. Pięta Stanisław; 61) plut. Wiktor Kazimierz; 62) chor. Belof Stanisław z siostrą; 63) p. Nowaczek Edward; 64) st. sierż. Tasiemkowski Stanisław z żoną; 65) kapral Kling Alfons; 66) plut. Grajewski Konrad; 67) sierż. Stefan Ignacy; 68) plut. Krasnodębski Br.; 69) st. sierż. Janiszewski Jan; 70) st. sierż. Woźniak Wacław; 71) st. sierż. Strusik Tadeusz; 72) plut. Bartosz Jan; 73) siostra Downar-Zapolska Józefa; 74) st. sierż. Kupferschmidt Robert i 1 osoba; 75) inż. Dukiet Witold i 1 osoba; 76) inż. Rutkowski Wilhelm i 1 osoba; 77) p. Drabikowa Barbara; 78) p. Długolecki Zygmunt; 79) p. Sochański Władysław; 80) p. Zawidzki Władysław; 81) p. Zawidzka Zofia; 82) p. Zawidzki Zbigniew; 83) p. Siluszek Mikołaj; 84) p. Siluszek Czesława; 85) p. Baniewicz Zygmunt; 86) p. Słomiński Władysław; 87) p. Strycharzewska Maria; 88) p. Ważyński Seweryn; 89) p. Zdrojkowska Ludwika; 90) p. Cieślewski Zygmunt; 91) chor. Lubicz-Zaleski Czesław; 92) plut. Matusiak Stanisław; 93) kapral Milanowski Wiktor.

L. Z.



Oświata i kultura

Książki nadesłane

L. CROZET: Praktyczny podręcznik bibliotekarza. Przeł. A. Dobrowolski.

Dzielo Crozeta, uznane za granicę za jeden z najlepszych podręczników bibliotekarstwa, ukazuje się w przekładzie polskim niemal jednocześnie z drugim wydaniem oryginału.

Liczne względy złożyły się na to, by dzieło udostępnić polskiemu czytelnikowi.

Przed wszystkim „Podręcznik” wyszedł pod znakiem „Association des Bibliothécaires Français” i jest wyrazem poglądów i uzusów tej wielkiej organizacji. Jest on najnowszym wytworem powszechnej myśli bibliotecznej, zawierającym ostatnie osiągnięcia w dziedzinie techniki, polityki, po części zaś i teorii bibliotekarstwa.

Obejmuje wszystkie bez wyjątku działy pracy bibliotecznej, uwzględniając zarówno biblioteki publiczne, jak i naukowe. Jest dziełem ściśle praktycznym, nauczającym przy pomocy obfitych przykładów, wzorów, rysunków i unikającym przewlekłych teoretycznych lub historycznych rozważań. Daje bardzo obszerne i niezbędne przy zakładaniu i prowadzeniu bibliotek wskazówki bibliograficzne z dziedziny zachodnio-europejskiej literatury naukowej, przy czym bibliotekarstwo i działy pokrewne potraktowane są ze szczególną starannością. (Rzeczy polskie w przekładzie zostały uzupełnione).

Podaje doskonale opracowany system katalogu działowego. Styl prosty, zwięzły, jasny i ścisły, jednocześnie zaś nie pozbawiony pewnej wytworności i dowcipu, tak dodatnio cechujących dzieła francuskie. Całą pracę przenika szlachetny ton pisarza o szerokich horyzontach kulturalnych, humanitarnych, etycznych i filozoficznych. Z tego wszystkiego wynika, iż dzieło to, acz nie duże co do rozmiarów, poza swym znaczeniem ściśle praktycznym, fachowym, technicznym, może wyrzec również bardzo dodatni wpływ wychowawczy na młodych adeptów naszego zawodu, walnie przyczyniając się nie tylko do wyrobienia dobrych bibliotekarzy-techników, lecz i zakładając w nich podstawy szerokiego i wzniosłego światopoglądu, który im ma przyświecać w ich pracy zawodowej i społecznej.

Wydawnictwo Książnicy-Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 332.

Kronika oświatowa

WYSTAWA SZTUKI SŁAWIĄCEJ CZYN ŻOŁNIERZA

W dwudziestą rocznicę niepodległości w Poznaniu otwarta będzie wystawa prac malarskich, rzeźbiarskich i graficznych, których tematem będzie powstanie wielkopolskie i żołnierz wielkopolski w walkach 1918—1920 oraz inne walki o niepodległość od roku 1914.

Rada Kultury w Poznaniu ogłosi wkrótce konkurs, który obejmować będzie również prace już wystawione jak i dzieła stworzone w ciągu roku bieżącego. Za najlepsze prace przyznane będą nagrody pieniężne, które ufunduje wojewódzka rada kultury w Poznaniu i inne instytucje, a przede wszystkim komitet budowy domu żołnierza, który zamierza zakupić dzieła sztuki dla celów przyozdobienia wnętrza w domu żołnierza.

BIOGRAFIA PIUSA XI

Pod tym tytułem ukazała się książka mgr. Fontenelle, będąca jedyną wierną biografią obecnego papieża. Autor zaczyna od opisu domu Rattich, przypomina dzieciństwo małego Achillesa, pilnego i celującego z biegiem czasu ucznia, a potem alumna — alpinistę — bibliotekarza w Ambrosianum, prefekta w Watykanie, nuncjusza w odrodzonej Polsce, arcybiskupa Mediolanu i wreszcie następcę św. Piotra.

Zdaniem Fontenelle, postać obecnego papieża należy do najznakomitszych, wystarczy zwrócić uwagę na takie fakty jak: ugodą z rządem włoskim, kanonizacja św. Teresy, wyświęcenie biskupów chińskich, podkreślenie łączności z obrządkiem greckim itp.

Na tle monografii Fontenelle'a postać obecnego papieża nabiera posągowych rysów.

W związku z przypadającą w roku bieżącym setną rocznicą urodzin Jana Matejki, wyłoniła się sporna od dawna i wielokrotnie poruszana kwestia ścisłej daty jego urodzin.

Obecnie, jak się dowiadujemy, dr Gustaw Groeger stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że Jan Matejko urodził się dnia 24 czerwca 1838. Dokumenty daty urodzenia znajdują się w księdze chrztów parafii św. Krzyża w Krakowie. Wszelkie inne zatem daty jego urodzenia, jak 28 lipca, 30 lipca, 30 czerwca 1838 roku są błędne.

Dnia 1 b. m. jako w 12 rocznicę zgonu Jana Kasprowicza, odprawione zostało na Harendzie nabożeństwo żałobne z udziałem przedstawicieli władz i społeczeństwa zakopiańskiego.

Zgodnie z uchwałą rady miejskiej odbyło się w Kaliszu posiedzenie komitetu nagrody literackiej im. Adama Asnyka. Komitet jednomyślnie przyznał nagrodę młodemu powieściopisarzowi Stefanowi Otwinowskiemu za 2 powieści: „życie trwa 4 dni” i „Marionetki”. Stefan Otwinowski jest kaliszczaninem i pierwsza jego powieść „Życie trwa 4 dni” poświęcone jest rodzinnemu miastu.

Do Warszawy przybywa w niedzielę 100 przedstawicieli 19 krajów na kurs wakacyjny o kulturze polskiej.

W porównaniu z kursem z roku 1937, w którym uczestniczyło 20 osób, jest to liczba bardzo poważna. Wykłady na kursie odbywają się w języku polskim.

Część uczestników (70 osób), przybywa z Krakowa, gdzie uczestniczyła w kursie dwutygodniowym na temat polskiej kultury współczesnej.

Rząd królestwa Jugosławii wniósł do parlamentu projekt państwowej nagrody literackiej, przyznawanej corocznie w wysokości 100.000 dinarów.

Ponieważ opinia całego społeczeństwa jugosłowiańskiego od dawna oczekiwała tego kroku ze strony władz państwowych, projekt zostanie z całą pewnością przyjęty przez Skupczynę.

Znajdujące się obecnie na terenie powiatu sokalskiego obozy pracy, zorganizowane dla akademików, otrzymały z Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich sześć bibliotek, posiadających komplety książek odpowiednich dla ludności wiejskiej. Biblioteki te, rozlokowane w okolicznych wsiach, stanowią będą trwałe pomniki pobytu młodzieży akademickiej w obozach letnich.

ARCYDZIELA J. MATEJKI

(W setną rocznicę urodzin)

BATORY POD PSKOWEM

Mal. w r. 1871

Zadawnione porachunki Polski z Moskwą o grody pograniczne i świeże o Inflanty, zamyślał zrazu Stefan Batory załatwić w drodze układów. Kiedy jednak spotkał się ze złą wolą cara Iwana Groźnego, sięgnął po miecz i zajął Połock. Dalszy przebieg wojny był dla Polski tak pomysłny, że Moskwa była zmuszona prosić o pokój. Na obrazie Matejki widzimy posłów cara, rękoma władcy Cypriana podających zwycięzcy sól i chleb. Batory radby go może odtrącić, ale pod moralnym naciskiem legata papieskiego ulega prośbom bojarów.

Waga obrazu leży w środkowej grupie, a oddane w niej napięcie i rozgrywka psychiczna między głównymi aktorami zdarzenia, nie ma w sobie równej w utworach plastyki całego świata.



T e a t r

KTO OBEJME OPERĘ WARSZAWSKĄ?

Zarząd miasta Warszawy rozpiął przed kilku tygodniami konkurs na dzierżawę opery w przyszłym sezonie. W wyznaczonym terminie, który upłynął 30 czerwca, złożyło oferty 37 reflektantów.

Prezydium zarządu miasta przystąpi w najbliższym czasie do rozpatrzenia nadesłanych ofert.

Zastanawiający jest fakt, że smutne doświadczenia poprzednich dzierżawców, którzy dali się oczarować pozornie wysokim subwencjom, nie odstraszyły amatorów ryzyka, którzy ludzą się jeszcze, że bez podwyższenia świadczeń i dotacji rocznej ze strony magistratu, można poprowadzić operę stołeczną.

Oczywiście, że zniżana rygorów, ograniczających widowiska operowe na scenie Teatru Wielkiego na rzecz przewagi repertuaru czysto operetkowego, mogłaby zmniejszyć ryzyko przedsiębiorcy. Powstałoby jednak wówczas zagadnienie, jaki jest cel subwencjonowania operetki przez miasto.

Konferencje Jana Klepury podczas jego pobytu w Warszawie posunęły niewątpliwie sprawę opery warszawskiej realnie naprzód. Gdyby nawet rząd wstawił subwencję dla opery dopiero do budżetu na rok 1939—40, to sam fakt, że dziś już można liczyć na stuprocentową realizację przyrzeczeń i oświadczeń kompetentnych czynników, stawia w innym położeniu nie tylko magistrat warszawski, który inaczej potraktuje organizację bieżącego sezonu, jak i zespół operowy, który jaśniej patrzy na przyszłość.

Kiepura wysuwa koncepcję trójosobowego dyrektoriatu z Adamem Didurem, Ryszardem Falkowskim i Adamem Dolżyckim na czele. Koncepcja ta ma według ogólnej opinii najlepsze szanse u tych czynników, które rozpięły konkurs na dzierżawę opery do czasu utworzenia nowego ładu organizacyjno-finansowego w najbliższym roku budżetowym.

NOWY TEATR MUZYCZNY W WARSZAWIE

Były dyrektor teatrów miejskich we Lwowie Janusz Warnecki, prowadzić będzie od nowego sezonu teatr muzyczny w Warszawie w lokalu przy ulicy Mokotowskiej, gdzie w ubiegłym sezonie mieściło się kino „Wanda”, a przed paru laty „Teatr Aktora”, prowadzony przez Jaracza.

Na inaugurację sezonu pójdzie wesola komedia Szontana pod tytułem „Porwanie Sabine”. W przeróbce Tuwima. Do zespołu teatru zaangażowani są podobno: Józef Węgrzyn, Michał Znicz, Maria Górczyńska, Zofia Nakonieczna i Józef Orwid. Resztę zespołu tworzyć będą artyści, przebywający w ubiegłym sezonie we Lwowie. Znając energię i talent organizacyjny dyr. Warneckiego, przypuszczać należy, że nowy teatr prowadzony będzie wzorowo tak pod względem artystycznym, jak i organizacyjnym.

KOMEDIA „RADIOFON“ W TEATRZE MALICKIEJ W WARSZAWIE

„Teatr Malickiej” wystawił ostatnio miłą komedię muzyczną pióra Leopolda Brodzińskiego z muzyką Lawiny-Swiętochowskiego „Na fali eteru”. Zarówno „radiowy” temat komedii, w której głośnik radiowy podniesiono do godności jednego z bohaterów, działających, jak i miłe piosenki, udatnie skomponowane dekoracje, dobra gra wykonawców oraz sprawna reżyseria Zawistowskiego, który obok Iny Benity i Igo Szyma gra jedną z głównych ról — składają się na bardzo interesującą i miłą całość, tym bardziej, że przedstawienie kończy się kilkanaście minut po dziesiątej.

Leopold Brodziński i Jerzy Lawina-Swiętochowski, autorzy komedii muzycznej „Na fali eteru”, granej z powodzeniem w „Teatrze Malickiej”



Zespół Teatru Rodziny Wojskowej w Rokitnie w sztuce „Na manewrach”

Warto by „Na fali eteru” wystawiły również teatry powiatowe.

WIELKIE POWODZENIE OPERY LUDOWEJ W WARSZAWIE

Warszawska opera ludowa już drugi sezon urządza niemal w każdą niedzielę (oczywiście pod warunkiem, że jest ładna pogoda) w teatrze na wyspie w Łazienkach przedstawienia operowe na wolnym powietrzu.

Przedstawienia te cieszą się ogromnym powodzeniem. Na ostatnim przedstawieniu „Halki” w ubiegłą niedzielę z udziałem Wandy Werwińskiej, przeszło 1.000 osób nie dostało biletów.

Nic w tym dziwnego, jeśli się weźmie pod uwagę niskie ceny biletów, no i perspektywę spędzenia paru godzin na świeżym powietrzu.

Za przykładem Warszawy powinny pójść jak najrychlej inne miasta Polski, jak Wilno, Kraków, Lwów, Katowice itp., posiadające odpowiednie tereny dla urządzenia widowisk na wolnym powietrzu.

Przyczyniłoby się to w dużym stopniu do popularyzacji tak mało znanej i niedocenianej stale u nas — opery.

NA MANEWRACH

Pod tym tytułem kolo teatralne Rodziny Wojskowej wystawiło w ubiegłym miesiącu w Rokitnie 2-aktową sztukę teatralną, osnutą na tle życia żołnierzy KOP. Resztę przedstawienia wypełniły inscenizacje: „Ckm”, „Trzymamy straż”, „U Polski bram”, „Pierwsza belka”.

Nad całością czuwał instruktor teatralny i reżyser Antoni Doliński, dzięki staraniom którego całe widowisko, mimo krótkiego okresu prób, wypadło nadzwyczaj dodatnio, ciesząc się uznaniem zarówno braci żołnierskiej, jak też przelożonych i ludności cywilnej, która licznie przybyła na przedstawienie, darząc wykonawców zasłużonymi pochwałami i uznaniem.

PRZYKŁAD GODNY NASŁADOWANIA

Zarząd miejski miasta Brześća nad Bugiem uchwalił zwolnić na rok 1938—39 od podatku przedstawienia Teatru Wołyńskiego. Z podobną uchwałą wystąpił i magistrat miasta Pińska. W ten sposób dwa większe poleskie miasta chcą pomóc finansowo objazdowemu teatrowi, tej jedynej placówce kulturalnej na ziemiach wschodnich.

ZGON TWÓRCY TEATRU ARTYSTYCZNEGO

Przed paru dniami w Moskwie zmarł znakomity artysta dramatyczny i reżyser, założyciel słynnego „Teatru Artystycznego”, Konstanty Stanisławski, przeżywszy 75 lat.

Stanisławski w roku 1897 założył wspólnie z pisarzem Włodzimierzem Niemirowicz-Danczenko „Teatr Artystyczny”, holdując kierunkom realistycznym i będący początkiem nowej ery w teatrze rosyjskim.

Przez szereg lat Stanisławski wystawiał w Rosji i podczas występów za granicą szereg najwspanialszych dzieł dramatycznych światowej literatury.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES TEATRALNY

Międzynarodowy kongres teatralny odbył się w bieżącym roku w Londynie w Stratford w dniach od 2 do 9 lipca. Polskę na tym kongresie reprezentował delegat towarzystwa szerzenia sztuki polskiej wśród obcych Karol Frycz, dyrektor teatru miejskiego w Krakowie, który wygłosił na kongresie referat o współczesnym teatrze w Polsce.

F i l m i k i n o

PAWILON PRZEMYSŁU FILMOWEGO NA TARGACH WSCHODNICH

W dniach 3—13 września bieżącego roku, w ramach XVIII Targów Wschodnich we Lwowie — organizuje rada naczelna przemysłu filmowego w Polsce po raz pierwszy pawilon filmowy.

Pawilon ten o powierzchni ponad 1.000 metrów kwadratowych będzie wyposażony we wszystkie akcesoria wystawy.

Czynne tam będą przez cały dzień 3 kina, w których będzie się wyświetlać filmy konkursowe i ciekawie zmontowany film retrospektywny, składający się z fragmentów dawnych obrazów niemych, najlepszych awangardowych oraz filmów polskich.

Taką samą rewią będzie pokaz zdobyczy technicznych, osiągniętych przez kinematografię. Od „pierwotnego” aparatu Lumiera — do najnowszych teleobiektywów droga była żmudna, lecz ciekawa.

Wielkie zainteresowanie wywołuje także zapowiedź konkursu filmowego, do którego staną producenci i wykonawcy. Na wzór konkursu w Wenecji w ramach „Biennale” przewidziane są różne nagrody, między innymi Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ofiarowuje nagrodę za najlepszą kreację aktorską. Naczelna Rada Przemysłu Filmowego — za najlepszy film rozrywkowy. Spodziewane są zgłoszenia dalszych nagród i odznaczeń ze strony organizacji albo nawet osób, opiekujących się polską sztuką filmową.

Dla publiczności, zwiedzającej targi i pawilon, przygotowana będzie jeszcze jedna atrakcja „Miasteczko filmowe” pod gołym niebem. Zobaczą więc turyści z całej Polski jak się dokonywa zdjęć do filmu w autentycznych dekoracjach, specjalnie w tym celu sprowadzonych z Warszawy, w których rozgrywać się będą sceny z noworealizowanych filmów.

Niewątpliwie pawilon filmowy będzie jedną z najciekawszych atrakcji targów.

Przez wzięcie udziału w targach, krajowy przemysł filmowy włączy się niejako w całokształt polskiego życia przemysłowego, prezentując swój okazały dorobek w produkcji i technice.

MIKRO - KINEMATOGRAF

Dr J. Comandon jest jednym z ojców mikrofilmu, dzięki któremu możemy przenikać tajemnice życia drobnych żyjątek.

Okolo 1909 roku, podczas swoich studiów medycznych, dr Comandon zainteresował się ultra-mikroskopem.

W zwykłym mikroskopie badana warstewka płynu, zawierająca mikro-organizmy, wciśnięta między dwie płytki szklane, oświetlona jest z tyłu przy pomocy lustra. W ultramikroskopie stosuje się oświetlenie boczne, co sprawia, że drobnoustroje odcinają się wyraźnie od ciemnego tła. Tym sposobem można otrzymać olbrzymie powiększenia.

Wynalazek dr. Comandon polega na wmontowaniu w ultramikroskop aparatu fotograficznego oraz kamery kinematograficznej.

Dr Comandon udoskonalił również technikę: „niezależnienia się od czasu”; w jego laboratorium w Garches istnieje wielki aparat kinematograficzny, połączony z mikroskopem, którym otrzymuje się 250 obrazów na sekundę i na odwrót można uzyskać zdjęcia w zwolnionym tempie.

Dziś oglądamy na ekranie rozwój, dojrzałość i jesień rośliny w przeciągu dwóch minut, rozkwit kwiatu z pęczka w ciągu kilku sekund! Podziwiamy efektowny skok z trampoliny, galop konia, wyczyny akrobatyczne w tempie o wiele wolniejszym, niż to się dzieje w rzeczywistości.

Aparatowi w Garches i jego twórcy zawdzięczamy rozwój filmu naukowego, który przyczynił się do poznania tajemnic życia mikroorganizmów.

SZTUKA CHARAKTERYZACJI

Charakteryzacja jest prawdziwą sztuką, wymagającą niejednokrotnie samozaparcia i nawet fizycznego wysiłku połączonych z bólem. Ileż to razy śliczna lub przystojna twarz aktorska musi z siebie stworzyć prawdziwą maskarę, aby tylko talentem swym postawić bohatera filmu na odpowiednim poziomie. Oto pamiętamy wszyscy znakomitą postać królowej Wiktorii z filmu angielskiego o tymże tytule. Rolę królowej odegrała tam Anna Neagle, grając ją w osiemnastym, dwudziestym, trzydziestym, czterdziestym piątym i sześćdziesiątym piątym roku życia monarchini. Kto widział fotografię tej młodzieńczej i ślicznej o klasycznych rysach aktorki, ten miałby największe uznanie przede wszystkim dla jej talentu charakteryzowania się. Do tej roli starej królowej musiała sobie Anna Neagle doprawić kawalek nosa, podbródek, górną wargę. Nadto specjalny aparat, wydymający wargi i policzki, a wsadzony do ust nadal jej twarzy wyraz zmęczonej latami i rządami królowej...

Znana nam wszystkim uroczą Daniela Darrieux, niezapomniana Vecera z Mayerlincku, do swej roli Japonki Youki w filmie „Port Arthura”, musiała dla uzyskania skośnych oczu ścierpieć przez cały czas swej gry ściąganie skóry na skroniach specjalnymi szczypcami, ukrytymi pod włosami. Inna artystka francuskiego ekranu, Gaby Morlay, w filmie „Był sobie raz...”, będąc z natury piękną, a grając rolę kobiety brzydkiej, potrafiła nadać swej twarzy wyraz wprost koszmarny, deformując sobie usta, zmniejszając oczy, a do każdej dziurki od nosa wkładając połówkę laskowego orzecha! Przykładów takich możnaby mnożyć bez końca, ale każdy bywalec kina czy teatru może je sobie sam przypominać z łatwością, na podstawie osobiście zaobserwowanych faktów i przeżyć.

FILM O CURIE-SKŁODOWSKIEJ

Metro - Goldwyn - Mayer zastrzegło sobie wszelkie prawa filmowe do biograficznej powieści „Życie Marii Curie”, pióra córki wielkiej uczonej, Ewy Curie. Powieść ta cieszy się w Ameryce dużym powodzeniem, wywołując tym samym duże zainteresowanie przyszłym filmem.

CIEKAWY PROCES

Na wniosek prokuratora generalnego w Nowym Jorku, Cummingsa, rozpoczęty został przed sądem federalnym proces przeciwko 8 wielkim wytwórniom filmowym. Prokurator zarzuca wytwórniom, iż zmobilizowały one wszystkie przedsiębiorstwa kinematograficzne i stwarzają przeszkody w produkcji i eksploatacji filmów innych wytwórni. Prokurator wystąpił przeciwko wytwórniom Paramount, Warner Bros, XX-Century Fox, Columbia, Universal, United Artist i syndykatom R. K. O. Donosi o tym PAT.

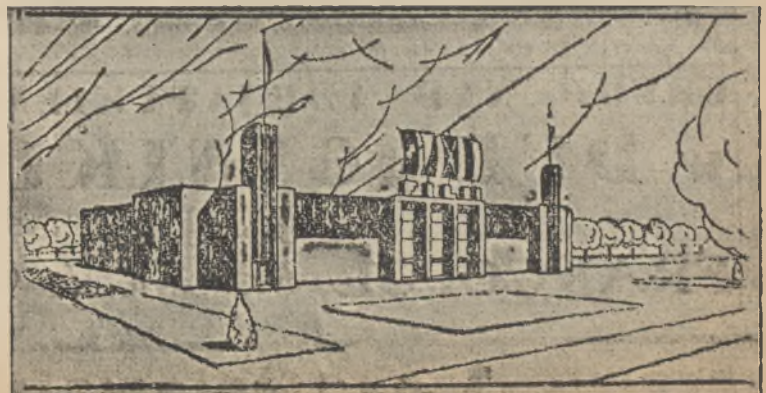
Poza tym pociągnięto do odpowiedzialności 25 towarzystw filmowych, odgrywających mniejszą rolę na rynku. Pierwszym celem procesu, według oświadczenia prokuratora, jest przywrócenie wolnej konkurencji we wszystkich działach przemysłu kinematograficznego i zniesienia supremacji wielkich kompanii nad mniejszymi wytwórniami. Proces ten wywołał natychmiastową reakcję na Wall Street, gdzie akcja towarzystw filmowych straciła znacznie na kursie, powodując nawet zmianę tendencji giełdowej, która przy otwarciu giełdy była mocna.

FILM W SZKOLE

Wielkie wytwórnie filmowe zorganizowały specjalny dział produkcji filmów, przeznaczonych dla szkół, jako „pomoc naukową” i filmów o walorach pedagogicznych. Najsilniej rozwinął się ten dział w Japonii, gdzie niemal każda szkoła ludowa posiada swój aparat projekcyjny i nauczanie przy pomocy filmu jest ściśle związane z programem szkolnym. Na drugim miejscu stoją Stany Zjednoczone, dysponujące przeszło 10.000 kin szkolnych. Również produkcja francuska rozwija ożywioną działalność. Anglia znajduje się „prawie” na ostatnim miejscu, bo według danych statystycznych zaledwie co 500 szkoła korzysta z filmu naukowego, dotychczas niezorganizowanego należycie.

Na posiedzeniu brytyjskiego Towarzystwa Kinematograficznego w Londynie ogłoszono dane, dotyczące frekwencji widzów w roku 1937. Obliczono, że w tym roku kina Wielkiej Brytanii odwiedza przeciętnie w tygodniu 23 miliony widzów. Ogółem Anglia posiada 4.800 kin z 4.5 milionami miejsc. Dla porównania podano, że w roku 1934 było 4.300 kin, które miały ogółem 3.800.000 miejsc. Przeciętnie w tygodniu frekwencja wynosiła 18.5 miliona widzów. Cyfry dla nas astronomiczne.

Fasada Pawilonu Filmowego na tegorocznych Targach Wschodnich we Lwowie



Muzyka i śpiew

RYSZARD WAGNER NA NORWESKIM WYBRZEŻU

W roku bieżącym mija 125 lat od dnia, w którym przyszedł na świat jeden z największych geniuszów, którego dzieła wywarły kolosalny wpływ na nowoczesną twórczość muzyczną zwłaszcza w dziedzinie opery, Ryszard Wagner. W związku z tą rocznicą, wypadnie przypomnieć o jednym epizodzie z jego burzliwego życia, mianowicie o podróży morzem z Rygi do Paryża, w czasie której losy zagnały go na wybrzeża Norwegii.

Pobyt w Rydze, naówczas całkiem niemieckim mieście, należącym do Rosji, nie przyniósł Wagnerowi nie tylko wielkich sukcesów artystycznych, ale dzięki intrygom, z jakimi kompozytor stał się musiał walczyć, napelniał go taką odrazą do tego miasta, że młody twórca zdecydował się je opuścić, aby w stolicy Francji szukać szczęścia i sławy. Wyjazd przybrał formy potajemnej ucieczki, bo Wagner tyle miał długów i zobowiązań, że musiał przed swymi wierzycielami dosłownie uciekać pokryjomu. Dzięki pomocy jednego z przyjaciół, ucieczka powiodła się. Wagner wszedł wraz ze swą młodą piękną żoną, Minną, i gromnym psem nowofundlandzkim Robberem na mały szkuner imieniem „Tetyda” i opuścił Rygę w pierwszych dniach lipca 1839 roku. Podróż nie była wygodna. Okręt miał tylko siedmiu ludzi załogi i z trudem walczył z falami i przeciwnymi wiatrami. Państwo Wagnerowie cierpieli ogromnie wskutek braku wszelkich wygod na ciasnym stateczku. Do Kopenhagi podróż minęła jako tako szczęśliwie. Ale prawdziwe utrapienia zaczęły się dopiero w czasie opływania północnych brzegów Danii. W tym miejscu jest morze zawsze burzliwe. Jest to sławna cieśnina Kattegat, w której kołysanie jest tak przykre, że nawet na dzisiejszych wielkich parostatkach trudno ustrzec się choroby morskiej, a cóż dopiero mówić o małej lupince żaglowej, rzucanej przez zmienne wiatry i wzburzone fale na wszystkie strony.

Państwo Wagnerowie cierpieli niesłychanie, a do tego przykreść położenia na ciasnym okręcie pogarszały jeszcze ustawiczne awantury z psem, który stale rzucał się na jednego z marynarzy, żywiąc dziwną jakąś ku niemu nienawiść. Marynarz ów miał schowany swój zapas wódki właśnie pod ławką, na której spała pani Minna i w czasie burzy morskiej często do tego zapasu zaglądał, widocznie trapiiony też morską chorobą, co olbrzymiego psa dziwnie drażniło.

29 lipca kapitan okrętu postanowił wylądować na wybrzeżu norweskim, aby przeczekać dalszą burzę. Okręt zawinął do cichego fiordu w pobliżu miasteczka Arendal. Wagner otwarza tę chwilę w swojej autobiografii w następujących słowach: „Opanowało mnie uczucie niewypowiedzianego szczęścia, kiedy echo, odbite od potężnych ścian granitowych, powtórzyło wołanie marynarzy, zarzucających kotwicę i ściągających żagle. Krótki rytm tego wołania utkwil we mnie jak potężny zew kojącego przeczcucia i wkrótce przerodził się we mnie w motyw pieśni żeglarskiej w moim „Latającym Holendrze”, którego pomysł już wówczas w sobie nosiłem, a który teraz pod wpływem doznanych wrażeń przybrał określoną poetycko-muzyczną barwę. Wyszliśmy wówczas na ląd. Dowiedziałem się, że mała osada rybacka nazywa się Sandwike. W domu jakiegoś kapitana okrętu rybackiego, który właśnie znajdował się w podróży, przyjęto nas gościnnie i pozwolono nam wypocząć. Wiatr, który ciągle dął burzliwie na otwartym morzu, trzymał nas tu dwa dni. Bardzo się nam one przydały dla wytchnienia”.

31 lipca okręt wyruszył w dalszą podróż, biorąc kurs na Londyn. Ale już w parę godzin później uderzyła „Tetyda” o podwodną skałę. Musiano znowu lądować w pobliżu miejscowości Tromsønd, aby sprawdzić i ewentualnie usunąć uszkodzenia okrętu. Państwo Wagnerowie znowu wyszli na brzeg, a nawet zrobili spacer wzdłuż głęboko w ląd wrzynającego się fiordu. Widok fiordu napelniał Wagnera wrażeniem, pełnym nieznanego ale wzniosłego pustki i melancholii.

Następnego dnia, skoro się okazało, że okręt nie poniósł żadnych szkód, podniesiono kotwicę i udano się w dalszą drogę. Wagner już nigdy później nie był na ziemi norweskiej. Ale wrażenia, które odniósł był w czasie owego burzliwego przejazdu wzdłuż wybrzeży norweskich, znalazły na pewno odbicie w pierwszym dramacie muzycznym, którego treść tak silnie związana z jest z morzem, w przedziwnej, pełnej czarownego romantyzmu opowieści o „Latającym Holendrze” i jego okrucie-widmie.

K. Wawrzyniak

WIELKI SUKCES WOJSKOWEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ

Jedyna w Polsce Wojskowa Szkoła Muzyczna, zorganizowana przy Śląskim Konserwatorium Muzycznym w Katowicach, ma na celu kształcenie młodych adeptów muzycznych na wzorowych instruktorów, późniejszych podoficerów w orkiestrach. Wychowankowie szkoły uczą się gry na wszystkich instrumentach, zarówno dętych, jak i smyczkowych, tak że zespół ich tworzy bardzo dobrą orkiestrę, która w miarę potrzeby może wystąpić jako orkiestra dęta lub jako symfoniczna.

Obecnie w ciągu letnich miesięcy przebywała Wojskowa Szkoła Muzyczna wraz ze swoim komendantem kpt. Marianem Dorozynskim w Krzemieńcu na zaproszenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W tym najśliczniejszym zakątku Wołynia, w historycznym grodzie, w których ujrzał światło dnia Juliusz Słowacki, istnieje od szeregu lat Muzyczne Ognisko Wakacyjne, powołane do życia przez władze szkolne dla dokształcania nauczycieli w dziedzinie muzyki. Od niedawna został uruchomiony przy Ognisku kurs dla dyrygentów orkiestr amatorskich. Dla celów doświadczalnych i naukowych, Ministerstwo WR i OP angażuje na czas trwania kursu jedną z orkiestr wojskowych, która współdziała w czasie wykładów i służy jako materiał eksperymentalny dla kształcenia przyszłych kierowników orkiestr.

W tym roku wybór padł na orkiestrę Wojskowej Szkoły Muzycznej. Ta wspaniała orkiestra, składająca się wyłącznie z uczniów i nie mająca w swym zespole ani jednego podoficera, złożyła egzamin swej sprawności w stopniu wprost doskonałym. Nie tylko bowiem pełniła ona w pracowite, upalne i znojne przedpołudnie rolę pomocy dydaktycznej, oddając się karnie pod często całkiem niewprawne dłonie początkujących kapelmistrzów, ale też wykazała swoją wielką wartość jako orkiestra symfoniczna, biorąc udział w urządzanych przez kierownictwo Ogniska koncertach symfonicznych.

Wystarczy podkreślić, że orkiestra ta w ciągu tych 6-ciu tygodni pobytu w Krzemieńcu wykonała symfonie Haydna, Mozarta, Beethovena, uwerturę „Bajkę” Moniuszki, poemat symfoniczny „Odwieczna pieśń” M. Karłowicza, oraz akompaniamenty do całego szeregu poważnych utworów scenicznych instrumentalnych i wokalnych. Koncerty te, częściowo transmitowane przez Polskie Radio na całą Polskę, cieszyły się ogólnym powodzeniem i przyniosły wykonawcom szczerze zasłużone uznanie. Poza tym w samym Krzemieńcu, w którym przebywało w ciągu kursu grono znakomitych wykładowców i profesorów muzyki z całej Polski, ludzi, mających ważny głos w sprawach naszej muzyki, orkiestra Wojskowej Szkoły Muzycznej cieszyła się ogromnym wzięciem i serdeczną sympatią nie tylko za swe wyczyny artystyczne, ale też i za wzorowe zachowanie się naszych młodych orkiestrantów. Serce moje napelniało się dumą, kiedy słyszałem gorące słowa uznania dla naszych katowiczian nie tylko z ust takich asów muzycznych, jak prof. Rutkowskiego, Raczkowskiego, dr Śledzińskiego, ale i z grona najszerzej publiczności krzemienieckiej i spośród wielce umykalnionych uczestników Ogniska. Zdaje mi się też, że i nasi młodzi orkiestranci opuszczali Krzemieniec w przekonaniu, że dobrze spełnili swój obowiązek w tej dalekiej, a jakże sercu polskiemu drogiej ziemi krzemienieckiej.

B. Sid.

KRONIKA

Instytut Fryderyka Chopina w Warszawie przystąpił do druku zbiorowego krytycznego wydania dzieł wielkiego kompozytora. Pracami kieruje I. J. Paderewski przy udziale znakomitego pianisty Józefa Turczyńskiego, profesora Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie, oraz dra Ludwika Bronarskiego. Będzie to pierwsze wzorowe polskie wydanie dzieł Chopina.

Staraniem Związku Śpiewaków województwa łódzkiego wznie-siono w Łodzi w parku im. ks. Józefa Poniatowskiego skromny, ale piękny pomnik Stanisława Moniuszki. Odświeżenie pomnika zbiegło się z uroczystością dziesięciolecia istnienia Związku Łódzkiego Śpiewaczego. Pomnik powstał w dużej mierze ze składek przeważnie ubogich rzesz robotniczych, co należy w dzisiejszych czasach specjalnie podnieść.

Manuel de Falla, znakomity kompozytor hiszpański, musiał z powodu złego stanu zdrowia ustąpić ze stanowiska prezesa hiszpańskiej Akademii Sztuki.

Wielkie widowiska muzyczne w Bayreuth, miejscu tak silnie związanym z twórczością R. Wagnera, rozpoczęto w tym roku w dniu 24 lipca przedstawieniem „Tristana i Izoldy” w nowej inscenizacji. W roli króla Marka wystąpił świetny śpiewak polski Józef Manowarda.

Na Śląsku niemieckim wprowadzono dla muzyków mających grać w kawiarniach i restauracjach egzaminy, mające na celu stwierdzenie ich wiedzy. Naczelnik urzędu pośrednictwa pracy wydał zarządzenie, w myśl którego ci muzycy, którzy uchylą się od poddania się egzaminowi, nie mają być brani pod uwagę przy rozpatrywaniu spraw o przydział pracy.

Z naszego życia

Z ŻYCIA KRAKUSÓW PODLASKICH

Krakusi podlascy są młodą organizacją przysposobienia wojskowego konnego, bo zaledwie przed rokiem zorganizowaną, jednak mimo tego mogą dorównać starszym oddziałom, gdyż praca nad przysposobieniem wojskowym i wychowaniem fizycznym toczy się w całej pełni. Oto kilka ważnych faktów z tego życia.

Jako najmłodsza organizacja wysłała patrol konny do Warszawy na dzień imienia Marszałka Śmigłego-Rydza z adresem holdowniczym od społeczeństwa ziemi podlaskiej (powiatów siedleckiego i bielsko-podlaskiego). Następnie bierze udział w uroczystościach poświęcenia kopca, usypanego ku czci Marszałka Piłsudskiego przez okolicznych mieszkańców w Zawadach-Majówce, którą to uroczystość zaszczylił obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i wielu innych przedstawicieli władz państwowych, samorządowych i wojska.

Defilada krakusów przed Panem Prezydentem odbyła się w kłusie i wypadła znakomicie, widać było uśmiech na wszystkich twarzach tak odbierających defiladę, jak i przyglądających się jej. Krakusi swą postawą i wyglądem zadokumentowali wobec wszystkich zebranych w tym dniu, że jako organizacja przysposobienia wojskowego konnego jest dobrze wyszkolona.

Rezultaty pracy instruktorów zawodowych nie idą na marne, przyczyniają się bowiem do dalszego pogłębiania wiedzy i wyszkolenia wojskowego krakusów, a tym samym wzbudzają zainteresowanie u władz cywilnych i społeczeństwa, dowodem czego jest zakupienie całkowitego umundurowania krakusom przez zarządy gmin, na terenie których oddziały te istnieją, następnie złożenie daru przez p. W. Zmijewskiego z Siedlec w postaci 120 sztuk szczotek do czyszczenia koni, 120 zgrzebeł, 120 karmiaków, 120 owslaków i 120 czapek polowych, jak również daru, złożonego przez zarząd gminy Tarków w postaci 26 kompletów umundurowania krakusów, 25 par ostróg z paskami, zakupionych dla krakusów, które to dary zostały przekazane jako dar na Fundusz Obrony Narodowej z przeznaczeniem dla krakusów ziemi podlaskiej.

Stanisław Korolewicz, plutonowy

ŚWIĘTO SĄDECKIEGO PUŁKU STRZELCÓW

Sądecki pułk strzelców miał obchodzić swe święto ściśle w ramach pułkowych, lecz nie dopuściła do tego ludność Podhala, zamieniając to ciche święto na olbrzymią manifestację, biorąc w niej bardzo liczny udział.

Prócz miejscowej ludności uświetniły powyższe święto swoim pobylem delegacje ORP „Wicher“, suwalskiego pułku piechoty im. Józefa Piłsudskiego i ulani KOP.

W pierwszym dniu święta — dniu żałoby, o godzinie 9 odbyła się msza św. żałobna za poległych żołnierzy. Domy w całym mieście udekorowano dywanami i flagami o barwach narodowych.

Głowy wszystkich schyłone, twarze smutne. Modlą się wszyscy za swolch braci, krewnych, kolegów, a nawet i ojców, którzy polegli na polu chwały, krwią swoją okupując wolność Ojczyzny. Tylko sztandar pułkowy i chorągwie go otaczające dumnie wznoszą się do góry przypominając, że i my, jak oni, gdy zajdzie tego potrzeba, dać mamy w ofierze życie, a w czasie pokoju pracować w pocie czoła dla dobra Tej, za którą oni własną krew i życie dali.

O godzinie 10.45 odbyło się złożenie holdu i wiązanki kwiatów w muzeum pułkowym, przed urną, zawierającą ziemię z pobojowiska pułku i maską pośmiertną Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Godzina 20-ta apel ku czci poległych żołnierzy pułku na zamku królewskim.

Apel rozpoczął się przemówieniem dowódcy pułku, następnie odczytaniem nazwisk poległych, z biciem w werble i odtwarzaną przez cały ten czas walką.

Niejednemu przypomniły się te ciężkie chwile, kiedy głodni, chłodni, wymęczeni — zmagali się z dziesięćkroć liczniejszym wrogiem, a czytane nazwiska żołnierzy przypominały najlepszych towarzyszy i ostatnie z nimi pożegnania.

Podczas śpiewania pieśni przez chór „Echo“ dowódca pułku złożył wieniec przed tablicami poległych.

Następnego dnia uroczysta msza św. polowa na rynku.

Wzięły w niej udział delegacje całego Podhala, miejscowa ludność, szkoły, delegacja kawalerii KOP i wszystkie związki i cechy.

Po mszy świętej odbyła się przysługa młodego rocznika, poprzedzona przemówieniem dowódcy pułku.

Z kolei miasta Podhala: Nowy Sącz, Biecz, Gorlice, Grybów, Jasło, Krynica, Limanowa, Muszyna, Piwniczna, Nowy Targ i Stary Sącz wręczyły dyplomy z nadaniem obywatelstwa honorowego dla sądeckiego pułku strzelców.

Wszystkie dyplomy wymienionych miast opiewają, że honorowe obywatelstwo nadają „za olbrzymią i owocną pracą, za bardzo dobre wychowanie naszych synów na dzielnych i świątliwych obywateli“.

Dowódca pułku w zamian nadał wyżej wymienionym miastom

oznakę pułkową. Po nadaniu oznak odbyło się poświęcenie a następnie wręczenie broni dla pułku.

Czynem tym społeczeństwo wyraźnie zadokumentowało, jak kocha swój pułk, a tym samym wojsko polskie.

Poza tym dowódca nadał oznaki i udekorował szarfami o barwach narodowych chorągwie gimnazjalne.

Na uświetnienie i zakończenie uroczystości na Rynku zostało wypuszczonych kilkaset gołębi pocztowych, po czym nastąpiła defilada szkół, stowarzyszeń, pułku i dywizjonu kawalerii. Po skończonej defiladzie delegacje były przyjmowane w kasynie oficerskim śniadaniem, podczas którego dowódca pułku odczytał życzenia dzieci z Obldzy z zawiadomieniem, że przesyłają na świetlicę pułkową 123 zł.

Był to moment bardzo wzruszający, boć to przecież najbiedniejsza wieś, jaka tylko w górach być może. Jest zupełnie zrozumiałe, że nieraz musieli sobie od ust odjąć, by mogli przekazać taką sumę.

W ogóle całe Podhale „swojemu kochanemu pułkowi“ dało w darze 8 ciężkich karabinów maszynowych, 12 ręcznych karabinów maszynowych i 9 granatników.

Podhale doskonale zrozumiało słowa Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, że „przed Polską leży i stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych“.

Podhale obecnie zdaje doskonale egzamin ze swych sił. Wodzu nasz! — mając takich obywateli na rubieżach południowych Rzeczypospolitej, możesz być spokojny o granicę południową. Podhale zdaje egzamin, nakazany przez Wielkiego Marszałka.

O godzinie 13 na dziedzińcu koszarowym odbył się wspólny obiad, do którego zasiadło społeczeństwo cywilne wraz z wojskiem. O godzinie 20 rozpoczęły się zabawy w kasynach oficerskim i podoficerskim, które trwały do białego rana.

Kucharski Tadeusz, kapral

Z ŻYCIA KORPUSU PODOFICERSKIEGO W BRODACH

Na piaszczystej równinie, na samym cyplu Podola województwa tarnopolskiego, wśród lasów sosnowych, nad bagnistą rzeczką Suchowółką, w węzle dróg do Radziwiłłowa, Beresteczka, Złoczowa i Tarnopola, leży powiatowe miasto Brody.

Położone na szlaku tatarskim, wiodącym ze wschodu przez Białozórkę, wyżynę, z której biorą początek rzeki — Seret, Horyń, Ikwa, Styr i Bug miasto to w ciągu wieków było kolejno: grodem warownym, centrum przemysłowym, wolnym miastem handlowym, wreszcie siedzibą powiatowych władz administracyjnych.

Obecnie liczy około 15 tysięcy mieszkańców.

W mieście tym prowadzi nadzwyczaj chętną i ofiarną pracę korpus podoficerów zawodowych.

Korpus podoficerów zawodowych poza swoją pracą związaną z wyszkoleniem i wychowaniem żołnierza, poświęca wiele wysiłków na pogłębienie wiedzy ogólnej, biorąc poza tym żywy udział w życiu społecznym, poświęcając na ten cel wiele wolnego czasu i funduszy.

Doceniając położenie naszego szkolnictwa i jego wielkie braki w dziedzinie poparcia materialnego na ziemiach wschodnich, miejscowi podoficerowie wzięli w stałą opiekę szkołę powszechną w Hucie Pieniackiej pow. Brody, którą wyposazili całkowicie w potrzeby szkolne, sprzęt i pomoce naukowe, między innymi apteczkę szkolną, a nadto przystąpili do budowy nowej szkoły, opodatkowując się dobrowolnie miesieczną składką.

Najuboższą działość szkolną tej miejscowości, podoficerowie i ich rodziny zaopatrują w odzież i artykuły żywnościowe.

Jakkolwiek przysługa wojskowa należy do uroczystości corocznie powtarzanych, to jednak ostatnia przysługa szeregowców

Wycieczka podoficerów z Brodów przed kościołem w Lesznie





Kompania chorągwiłna na cmentarzu Obrońców Lwowa przed p. Marszałkiem Śmigłym-Rydzem

młodego rocznika batalionu, w dniu 5 czerwca bieżącego roku — należała do przejawów w życiu wojska i społeczeństwa, niecodziennych i bardzo wzniosłych.

W dniu tym w ognisku podoficerskim odbył się wieczór tańeczny. Wieczór ten odbył się w skromnym gronie rodzin podoficerskich, oraz osób im towarzyszących, zgromadzonych w salach ogniska, przy milej pogawędce, oraz przy dźwiękach muzyki zespołu orkiestry pułkowej.

Wynosząc jak najlepsze wrażenie, opuszczali ognisko podoficerowie, ich rodziny i wprowadzeni goście.

Dzięki staraniom i energicznym zabiegom prezesa korpusu podoficerskiego, przy poparciu dowódcy batalionu, w dniu 19 czerwca bieżącego roku odbyła się pierwsza towarzyska wycieczka do m. Leszniowa z udziałem rodzin.

Na pierwszym planie przy drodze, stoi klasztor oo. bernardynów, założony w roku 1630, z pięknym kościołem, do którego udała się cała wycieczka na nabożeństwo, celebrowane przez oo. gwardiana, podczas którego dziatwa szkolna przystąpiła do pierwszej komunii świętej.

Po nabożeństwie zamilowany fotoamator, kolega kapral Horoszko Józef, zrobił doskonałe zdjęcia na tle kościoła, dziatwy szkolnej, jak również całej wycieczki, po czym gremialnie, całe towarzystwo udało się na dziedziniec klasztorny, gdzie pod przewodnictwem oo. gwardiana zwiedzaliśmy cenne zabytki. Następnie udaliśmy się do pobliskiego lasu, gdzie na pięknej polanie odpoczywając, spędziliśmy czas aż do wieczora w serdecznej i miłej koleżeńskej atmosferze.

E. Zgóralski, kapral

UROCZYSTOŚCI PUŁKU STRZELCÓW LWOWSKICH

Dorocznym zwyczajem każdy pułk obchodzi swoje święto pułkowe. Jednakże nasze święto pułkowe w bieżącym roku miało charakter jakiś niezwykle uroczysty i nastrojowy. Wiele rzeczy niezwykłych, niecodziennych złożyło się na to.

Był to — z małymi przerwami cały szereg uroczystości — może nie zupełnie z dorocznym świętem związanych, lecz na nas, strzel-

Zaproszeni goście - uczestnicy święta pułkowego strzelców lwowskich 29.VI.1938 roku wśród żołnierzy



ców, wywarły one duże wrażenie. Na miesiąc przed świętem przyjechał do naszego miasta Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz, którego miała zaszczyt witać nasza kompania chorągwiłna na tym sanktuarium naszego grodu, jakim jest cmentarz Obrońców Lwowa.

Samo święto naszego pułku tak nierozzerwalnie związane jest ze Lwowem, w którym przed 20 laty, w toku bohaterskich walk o Lwów został powołany do życia, na jego zaś peryferiach otrzymał swój chrzest bojowy, tu otrzymał swój sztandar i tutaj pełni swą służbę pokojową.

Obok naszych zastępów widzieliśmy na święcie liczne delegacje cywilne, reprezentujące organizacje bądź współpracujące z pułkiem, bądź pozostające pod opieką pułku.

Zjawili się tu: liczne grono oficerów i podchorążych rezerwy zrzeszonych w kole pułkowym. Kolo to bierze żywy udział w życiu pułkowym — w pracy kulturalno-oświatowej.

Obok nich przybyły delegacje: Lwowskiej Legii Akademickiej, studentów weterynarii, VII gimnazjum, którego młodzież w listopadzie roku zeszłego ofiarowała nam ręczny karabin maszynowy, III gimnazjum, które zrzeszone w kole Polskiego Białego Krzyża opiekują się jedną z naszych przepięknych świetlic, delegacja 2-giej harcerskiej drużyny łączności, która korzysta z naszej pomocy wykszoleniowej, wreszcie około (mimo rozpoczętych już wakacji) 150 dzieci szkół powszechnych z Łopatyna, Podborzec i Lesienic, którymi pułk nasz opiekuje się, udzielając biednej dziatwie buclków, odzieży i drobnych upominków, oraz bierze udział w ich uroczystościach.

Było to naprawdę coś wzruszającego w tej łączności naszego polskiego żołnierza z młodzieżą i dziećmi wszystkich stanów we wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny.

Po raz pierwszy tego roku przybyła na święto pułku liczna grupa naszych rodzin z najrozmaitszych krańców Rzeczypospolitej, zaproszona przez nas na podstawie upoważnienia pana ministra spraw wojskowych, który zezwolił na udzielanie zniżek kolejowych.

Dalej przybyło około 180 włościan, kobiet i dzieci w przepięknych strojach ludowych z gminy podlwowskiej Dublany, która w dniu 3 lipca przyniosła pułkowi jako pierwsza gmina wiejska na naszym terenie w darze zakupiony z groszowych składek ciężki karabin maszynowy.

Lecz jeszcze nie koniec, bo oto delegacja młodzieży szkół zawodowych lwowskich z okazji święta pułku złożyła na ręce dowódcy pułku kwotę 1200 zł na cele kulturalno-oświatowe.

Oto nasi przemili goście, którzy razem z nami wzięli czynny udział w uroczystościach święta pułkowego, rozpoczętego rano dnia poprzedniego nabożeństwem żałobnym za poległych towarzyszy broni, i złożeniem wleńca na grobach ich, leżących na cmentarzu Obrońców Lwowa. Wieczorem odbył się uroczysty apel za poległych, w czasie którego cały pułk odpiewał naszą starą, rycerską, a tak piękną pieśń bojową „Bogurodzica Dziewica“.

W dniu święta pułkowego odbyło się uroczyste nabożeństwo polowe na boisku sportowym „Pohulanka“, podczas którego otrzymał nasz pułk odznakę pułku artylerii ciężkiej, zaś z kolei dowódca pułku dekorował naszą odznaką pułkową oficerów, podoficerów i strzelców oraz zasłużone dla pułku osoby cywilne.

Wreszcie defilada, po której delegacja ludności wiejskiej z Dublan w swych pięknych strojach, na pięknie przybranym wozie — wręczyła dowódcy dywizji odbierającemu defiladę piękne kwiaty.

Wspólny obiad żołnierski — oczywiście wraz z delegacjami i dziećmi szkolnymi — odbył się na podwórzu koszar. Był to moment najwięcej radosny dla nas żołnierzy, gdyż razem z nami siedzieli przy stołach nasi przelotni, którzy byli zadowoleni, że mają przy sobie dobrych żołnierzy, którzy z nimi pójdą w razie potrzeby walczyć i oddać życie za kochaną Ojczyznę. Myśmy się cieszyli, widząc przed sobą naszych rodziców rozmawiających z naszymi dowódcami.

Po południu odbyła się na boisku sportowym wielka zabawa żołnierska, w czasie której 16 par tancerzy z Dublan w swych pięknych strojach otańczyło krakowiaka, mazura i kujawiaka. Przy pięknej pogodzie zabawa przeciągnęła się do późnej nocy.

W 4 dni później udała się nasza delegacja wraz z orkiestrą, kompanią piechoty i plutonem ciężkich karabinów maszynowych do gminy Dublany — gdzie znowu odbyły się całodzienne uroczystości — rano nabożeństwo i wręczenie przez ludność wiejską z Dublan naszemu pułkowi c. k. m., następnie wspólny obiad żołnierzy-czterogłosowy chór młodzieży mieszanej tamtejszej ludności duski, a po południu zabawa ludowa z tańcami. W czasie zabawy blańskiej w swych przepięknych strojach po prostu oczarował nas szeregiem odśpiewanych pieśni ludowych.

Turczyński Eugeniusz, strzelec

POŻEGNANIE UCZNIÓW SZKOŁY PODOFICERÓW PIECHOTY DLA MAŁOLETNIICH

W Koninie odbyło się uroczyste pożegnanie uczniów Szkoły Podoficerów Piechoty dla Małoletnich.

O godzinie 9.30 odprawiona została uroczysta msza święta, celebrowana przez ks. Antosza, w której wzięli udział uczniowie, „Rodzina Wojskowa“, korpus oficerów i podoficerów, jak również

przedstawiciele władz. Po skończonym nabożeństwie nastąpiło krótkie przemówienie księdza Antosza. Następnie komendant szkoły zawiesił na ołtarzu piękny ryngraf, ofiarowany na pamiątkę przez szkołę. W czasie tej uroczystości uczniowie odśpiewali „Nie rzucim ziemi”, oraz „Boże, coś Polskę”.

Po mszy świętej odbyła się defilada.

Następnego dnia pożegnali szkołę p. starosta, burmistrz, oraz społeczeństwo powiatu konińskiego i stowarzyszenia, jak Polski Czerwony Krzyż, Polski Biały Krzyż i harcerki, które wręczały uczniom kwiaty.

Uczniowie z głębokim żalem opuszczali miasto, maszerując na stację kolejową, skąd nastąpił wyjazd do obozu letniego nad morze.

Edmund Nowak, kapral

ŚWIĘTO HUCULSKIEGO PULKU STRZELCÓW

W dniach 16 i 17 lipca bieżącego roku pułk nasz obchodził swe doroczne święto. Mimo, że święto obchodzone było tylko w ramach pułku, nie mniej jednak wypadło bardzo uroczystie, tym bardziej, że w dniu tym społeczeństwo Pokucia złożyło na ręce naszego dowódcy sprzęt wojenny w postaci karabina maszynowego, kilkunastu koni i oporządzenie.

Dnia 16 o godzinie 8 cały pułk wysłuchał żalobnej mszy św., odprawionej w kościele garnizonowym za spokój dusz poległych bohaterów pułku.

Po południu na naszym stadionie sportowym odbyły się zawody lekkoatletyczne oraz zespołowe popisy gimnastyczne.

Już o godzinie 19 tego dnia na stadion napływały masy miejscowego i zamiejscowego społeczeństwa, by wziąć udział w uroczystym apelu poległych.

Cały stadion, a w szczególności trybuna udekorowane zostały chorągwiami, godłem państwowym, girlandami i zielenią. Na trybunie i stadionie rozmieszczone zostały megafony pułkowej rozgłośni.

O godzinie 19.45 przemaszerował na stadion pułk. Po odebraniu raportu od dowódcy całości - dowódca pułku wygłosił przez mikrofon przemówienie do żołnierzy i społeczeństwa. W przemówieniu swym podkreślił bohaterskie czyny pułku w czasie krwawych walk o niepodległość oraz stawiając za wzór poległych żołnierzy w walkach z bolszewikami, apelował i zachęcał do rzetelnej i intensywnej pracy pokojowej dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Po przemówieniu dowódcy pułku został odtworzony fragment bitwy tak wiernie, że przypominał starym żołnierzom czasy ciężkich walk z roku 1920. Początkowo pojedyncze strzały - to patrol natknął się na nieprzyjaciela, po chwili warkot karabinów maszynowych i okrzyk: „hurra” oznajmiały natarcie. Huk dział (imitowany petardami) przyciszał wszystko. Różnokolorowe rakietki rozświetlały mrok nocy. Ogień karabinów maszynowych przygasał, huk dział słabł, jeszcze tylko pojedyncze strzały - walka skończona, jedna z tych, w których krwawili się nasi bohaterowie.

Na środku stadionu zapalono znicze. Adiutant pułku odczytał listę poległych. Jako jednego z pierwszych odczytał dowódcę pułku podpułkownika Bartmańskiego, poległego w walkach z konną armią Budiennego.

Głuchy warkot werbli i zew trembit przerwał ciszę. Społeczeństwo na trybunie powstało i stało do końca apelu, dając w ten sposób wyraz hołdu dla poległych bohaterów. Żalobny marsz, odegrany przez orkiestrę, oraz pieśń „Bogarodzico”, odśpiewana przez pułk, zakończyły tę podniosłą uroczystość.

Nastal upalny dzień 17 lipca.

W godzinach porannych orkiestra przechodząc ulicami miasta odegrała pobudkę. O godzinie 9 na stadionie została odprawiona msza św. polowa przez wojskowego kapelana.

Na uroczystość świętą przybyli: dowódca piechoty dywizyjnej naszej dywizji, zastępca szefa Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, wojewoda stanisławowski, starostowie powiatów kolomyjskiego, śniatyńskiego, horodeńskiego, nadwórniańskiego i kosowskiego, prezydent naszego grodu, przedstawiciele władz i urzędów, jak również wybitni działacze społeczni oraz oficerowie i podoficerowie, którzy w naszym pułku służyli.

Po okolicznościowym kazaniu ks. kapelana, dowódca pułku udekorował odznakami honorowymi naszego pułku wybitnych działaczy społecznych, a między innymi hrabinę Gomulińską Marię, starszatkę, za tkliwą opiekę nad grobami poległych pod Mławą żołnierzy pułku.

Następnie odbył się akt wręczenia przez społeczeństwo Pokucia sprzętu wojennego dla naszego pułku. Dziękując w gorących słowach, dowódca pułku zapewnił, że gdy tego zajdzie potrzeba, ofiarowany sprzęt godnie będzie użyty przeciw wrogowi dla dobra i chwały Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Defilada pułku odbyła się na rynku przed pomnikiem Marszałka Piłsudskiego. Z trybuny, specjalnie na ten cel zbudowanej, odebrał dowódca piechoty dywizyjnej defiladę. W defiladzie wzięła również udział liczna szlachta zagrodowa całego Pokucia, która przybyła samorzutnie w tym dniu, chcąc dać wyraz swego przywiązania do pułku i władz. Bardzo pięknie wyglądała nasza orkiestra z długimi trembitami huculskimi.



Święto huculskiego pułku strzelców. Delegacje szlachty zagrodowej

Po defiladzie odbyło się śniadanie dla zaproszonych gości przez korpus oficerski i podoficerski, a następnie dla wszystkich wspólny obiad żołnierski.

Kryta ujeżdżalnia, odświętnie przystrojona, mieściła około 2.000 osób.

Dla podkreślenia uroczystości święta pułkowego na wspólny obiad przybyły rodziny szlachty zagrodowej, które wspólnie z synami czy braćmi, służącymi licznie w naszym pułku, spożyły obiad żołnierski.

Wesoły nastrój obiadu zakończyły okolicznościowe przemówienia, po czym żołnierze rozeszli się do koszar, by zaraz wrócić do parku miejskiego na zabawę ludową i festyn, który bardzo wesoło z różnymi niespodziankami przeciągnął się do późnego wieczora.

Szlachta zagrodowa podążyła do naszego domu oświatowego, gdzie dla niej odbył się „sejmik”. Na sejmiku tym powzięto szereg uchwał i rezolucyj, a między innymi uchwalono przesłać panu wiceministrowi spraw wojskowych telegram holdowniczy, zapewniający, że zgodnie z tradycjami rycerskimi jest gotowa w każdej potrzebie stanąć w obronie Rzeczypospolitej, oraz, że dzień święta naszego pułku będzie również dniem święta szlachty zagrodowej powiatu kolomyjskiego.

Sejmik zakończony został wyświetleniem filmu „Ku wolności”. Korpusy oficerski i podoficerski podejmowały u siebie do późna zaproszonych gości.

Dnia 18 lipca o godzinie 19 zgromadzili się żołnierze w świetlicach, by wysłuchać audycji radiowej pod tytułem „Huculskiemu pułkowi strzelców”, nadawanej w ramach audycji żołnierskiej na wrzyskie rozgłośnię Polski.

Audycja ta, w której tak wiernie i plastycznie odtworzona została historia naszego pułku, wywarła silne i niezapomniane wrażenie na nas wszystkich. Szczególne wrażenie wywarła audycja na żołnierzy spośród szlachty zagrodowej, do której to skierowane były gorące patriotyczne słowa o ich przodkach - rycerzach. Audycja ta pozostanie na zawsze w ich pamięci.

Uroczystość naszego święta pozostawiła nam, żołnierzom, jak również i społeczeństwu tutejszemu niezatarte wrażenia.

Jurkiewicz Zygmunt, starszy sierżant

Poświęcenie sprzętu wojennego ofiarowanego przez społeczeństwo Pokucia huculskiemu pułkowi piechoty



Kronika komunikacyjna

ZNACZNE ZNIŻKI KOLEJOWE NA WYJAZDY, A ZWŁASZCZA DO AUGUSTOWA

Ceny przejazdu w pociągu motorowym ekspresowym z Warszawy do Augustowa niższe są bardzo wydatnie dla różnych kategorii turystów. Podczas gdy przejazd normalny za odległość 343 kilometrów kosztuje 23 zł 90 gr w jedną stronę, to jest 47 zł 80 gr w obydwie strony, koszt biletu powrotnego weekendowego, dostępnego dla wszystkich bez żadnych specjalnych warunków wynosi 37 zł 20 gr, przy zatrzymaniu się choćby jednodziennie.

Posiadacze książeczek turystycznych płacą za przejazd w obie strony 27 zł 40 gr, bez względu na czas przebywania w Augustowie. Ponadto stosuje się ulgi na podstawie legitymacji szkolnych, urzędniczych, wojskowych itp. oraz ulgę abonamentową (40%) na 5 przejazdów powrotnych.

W innych poślągach niższe są jeszcze większe. I tak za dostępną dla każdego niższą „Lato na ziemiach wschodnich“ można odbyć podróż powrotną za 19 zł 20 gr łącznie z ceną karty uczestnictwa. Sportowcy korzystają z ulgi, redukującej cenę biletu powrotnego do 11 zł 20 gr (zniżka 65%) i do zł 8 (harcerze, przysposobienie wojskowe, instruktorzy).

Odległość z Warszawy do Augustowa wynosi więcej, niż do Krakowa i Poznania, stąd mimo znacznych zniżek wycieczki do Augustowa opłacają się raczej przy spędzaniu krótkich tygodniowych urlopów, niż przy przejazdach na 1 dzień. Zapelnienie wagonu motorowego do Augustowa jest zadawalające, natomiast zapelnionych powrotów należy spodziewać się dopiero w późniejszym okresie w związku z upływaniem terminów urlopów i obozów. Niemożność równoczesnego zabierania kajaków i łodzi odstręcza pewną ilość turystów od korzystania z wagonu motorowego. Od czasu do czasu uruchamia Liga Popierania Turystyki specjalne wagony motorowe popularne, zapelnione w całości na wycieczki dwudniowe, w cenie około 20 zł w obydwie strony.

ROZWOJ KOMUNIKACJI AUTOBUSOWEJ POLSKICH KOLEI PAŃSTWOWYCH W SEZONIE LETNIM

W obecnym sezonie letnim na liniach, obsługiwanych przez autobusy Polskich Kolei Państwowych, daje się zauważyć znaczne ożywienie ruchu. Wpłynęło na to ustabilizowanie rozkładów i taryf, uruchomienie dużej ilości połączeń z kolejami oraz wielkie ułatwienie dojazdu do niektórych miejscowości uzdrowiskowych, pozbawionych kolei, przez wprowadzenie bezpośrednich biletów kolejowo-autobusowych dla podróżnych i bezpośredniej odprawy bagażu. Dają one nabywcom gwarancję, że przyjeżdżając na stację przesiadania z kolei na autobus, mają nie tylko pewność połączenia, lecz i zapewnione miejsce, oraz zwalniają pasażerów od kłopotów przeladunku bagażu, który jest dostarczany bezpośrednio na miejsce przeznaczenia.

Udogodnienia, zastosowane w drodze powrotnej, są jeszcze większe, gdyż podróżny może wykupić w jednym z wymienionych niżej uzdrowisk bilet autobusowo-kolejowy do dowolnej stacji PKP w Polsce, podczas gdy w kierunku do uzdrowiska bilety kolejowo-autobusowe są sprzedawane na razie na stacjach: Będzin, Częstochowa, Katowice, Kielce, Kraków, Lublin, Lwów, Łódź Fabryczna, Poznań, Radom, Równe, Sosnowiec, Tarnów, Warszawa Główna, Warszawa Wschodnia i Wilno do uzdrowisk Busko Zdrój i Solec, Krościenko i Szczawnica.

Z inwestycyjnych prac drogowych w Polsce: asfaltowanie szosy



Do obecnego wydania kolejowego rozkładu jazdy został załączony rozkład jazdy autobusów PKP w całości, co znacznie ułatwia wyszukiwanie wzajemnych połączeń autobusów z koleją i odwrotnie.

Komunikacja samochodowa PKP stale powiększa swój tabor, przy czym w dążeniu do zwiększenia wygody podróżnych przeznaczają go jedynie na rozbudowę i zagęszczenie komunikacji na sieci dróg, pozostających obecnie w eksploatacji PKP. Ostatnio wprowadziła komunikacja samochodowa PKP do ruchu 43 nowe autobusy 29-miejscowe.

DOKĄD OBOWIĄZUJĄ I JAK DŁUGO SĄ WAŻNE ZNIŻKI KOLEJOWE

Do szeregu miejscowości obowiązują obecnie zniżki kolejowe, udzielane posiadaczom kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki.

Do dnia 17 sierpnia korzystają z 75% zniżki kolejowej w drodze powrotnej wszyscy udający się na tradycyjne Targi Kalwaryjskie, obrazujące rozwój naszego przemysłu meblarskiego i stolarskiego w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Do dnia 30 września bieżącego roku obowiązują 50% ulgi kolejowe przy przejeździe na ziemie wschodnie. Wykaz miejscowości, do których można jechać korzystając z tych zniżek, otrzymać można we wszystkich biurach podróży, oraz przedstawicielstwach Ligi Popierania Turystyki na stacjach kolejowych.

Zjazd na „Dni Polesia“ do Pińska trwać będzie od 12 sierpnia do 6 września. I tu również karty uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki upoważniają będą do 66% zniżki kolejowej.

Wreszcie od 10 do 17 sierpnia przysługują 66% zniżki kolejowe wszystkim udającym się do Nowego Sącza, który w tym roku stanie się centralnym punktem zjazdu górskiego.

Karty uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki na wszystkie zjazdy wydawane są przez biura podróży i przedstawicielstwa Ligi Popierania Turystyki na większych stacjach kolejowych.

BUCH TURYSTYCZNY NA KOLEJKACH LEŚNYCH W KARPATACH WSCHODNICH

Wprowadzenie ruchu osobowego na kolejkach leśnych ma szczególne znaczenie dla turystów, odbywających wycieczki w Karpaty Wschodnie. Na zasadzie zezwolenia Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie ustalono tymczasową taryfę biletów osobowych na kolejki na następujących liniach:

Worochta — Foreszczenka zł 1.20.

Nadwórna — Rafajłowa zł 2.70.

Od powyższych cen przyznane są następujące ulgi: 1) dla funkcjonariuszy państwowych, oficerów i podoficerów W.P., P.P., KOP i S.G., studentów szkół wyższych i średnich oraz dla grupowych przejazdów członków towarzystw turystyczno-krajoznawczych i sportowych, w grupach co najmniej 10 osób, za okazaniem ważnych legitymacji członkowskich — 33%; 2) dla wycieczek zbiorowych, organizowanych przez legalizowane towarzystwa turystyczne, krajoznawcze i sportowe, oraz biura podróży, najmniej jednak 40 osób, na podstawie pisemnego zgłoszenia Zarządu Towarzystwa względnie Biura Podróży do Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie — 50%.

BUDOWA KOLEI WIELISZEW — NASIELSK UDOSTĘPNI TURYSTOM LASY POŁOŻONE NAD BUGIEM

W roku bieżącym została rozpoczęta budowa kolei Wieliszew — Nasielsk (długości 25 kilometrów). Linia ta, łącznie z wybudowaną w roku 1935—36 linią Tłuszcz—Wieliszew stwarza krótsze o przeszło 30 kilometrów połączenie pomiędzy województwami wschodnimi a Pomorzem z ominięciem przeciążonego węzła warszawskiego. Skraca ona również odległość z Warszawy do Nasielska (o 10 km) w porównaniu z obecną trasą przez Modlin, dzięki czemu pociągi pociągów ekspresowych i dalekobieżnych, które w przyszłości (po należytych ustabilizowaniu się toru) będą tą linią kierowane, osiągną pewną oszczędność na czasie jazdy (około 10 minut). Nie można również pominąć spodziewanego wpływu nowej kolei na rozwój okolicznych miejscowości, pozbawionych dotychczas komunikacji kolejowej, a posiadających naturalne warunki, sprzyjające powstawaniu lotnisk (rzeka Bug, lasy).

ZNACZENIE GOSPODARCZE ROBÓT KOLEJOWYCH W PŁOCKU

W roku bieżącym zostanie dokończona budowa rozpoczętej w roku ubiegłym łącznicy normalnotorowej w Płocku pomiędzy liniami Kutno — Płock — Radziwiew i Płock — Sierpc z mostem drogowo-kolejowym przez Wisłę. Budowa tej łącznicy ma duże znaczenie gospodarcze, gdyż stworzy bezpośrednie połączenie okręgu przemysłowego łódzkiego z rolniczymi obszarami północno-zachodniej części województwa warszawskiego i wschodnią częścią Pomorza; poza tym ułatwi ona w znacznym stopniu korzystanie z taniego transportu wodnego, gdyż umożliwi przeladunek towarów, dowożonych koleją z prawego brzegu Wisły, na berlinki i statki w nowo wybudowanym porcie w Radziwiewiu.

S p o r t

MECZ LEKKOATLETYCZNY RUMUNIA — POLSKA

W dalszym przebiegu naszego sezonu lekkoatletycznego drużyna polska rozgromiła Rumunów w stosunku 96:49 pkt.

Spotkanie odbyło się w dniach 30 i 31 lipca w Czerniowcach wobec stosunkowo nielicznej publiczności. Na 800 osób obecnych było 300 miejscowych Polaków, którzy z uniesieniem przypatrywali się bezwzględnej przewadze swoich rodaków. Początkowa obawa o szanse Polaków przemieniła się w absolutną pewność zwycięstwa w każdej konkurencji.

Zawody te były z naszej strony pewnego rodzaju eksperymentem. Zamiast starych wypróbowanych zawodników wysłaliśmy do Rumunii drużynę młodych sił celem przeegzaminowania ich w ogniu poważniejszej rozgrywki międzynarodowej. Na ogół nikt nie zawiodł i możemy z radością stwierdzić, że posiadamy rezerwuariat talentów lekkoatletycznych, który pozwoli nam zawsze wystawić pełnowartościową drużynę.

Drużyna rumuńska okazała się bardzo słaba z wyjątkiem oszczepnika Vamana, który uzyskał jedyne pierwsze miejsce dla Rumunów.

Poszczególne wyniki były następujące:

100 metrów — 1) Danowski 11,1; 2) Trojanowski 11,2.

Skok o tyczce — 1) Mucha 3,80; 2) Klemczak 3,40.

Rzut kulą — 1) Fiedoruk 14,78 m; 2) Praski 14,74.

5 km — 1) Soldan 15:35,6; 2) Karwowski (niesłusznie dyskwalifikowany z powodu rzekomego odpychania zawodnika rumuńskiego na wirażu).

Skok w dal — 1) Hoffman 7,05 m; 4) Sulikowski.

800 m — 1) Staniszewski 1:57,1; 2) Zylewicz 1:59,5.

110 m płotki — 1) Harpel 15,6; 4) Mucha 17,3 (pobiegł zamiast kontuzjowanego w skoku w dal Sulikowskiego).

Skok wzwyż — 1) Kalinowski 1,75; 2) Rejske 1,75.

400 m — 1) Sliwak 51,2; 2) Drozdowski 51,5.

Rzut dyskiem — 1) Fiedoruk 44,03; 2) Praski 42,85.

1500 m — Soldan 4:05,2; 2) Winecki 4:09,7.

Trójskok — 1) Lukhaus 14,28; 2) Hoffman 14,17.

Rzut oszczepem — 2) Mikrut 59,81.

Sztafeta olimpijska (800, 400, 200, 100) — 1) Polska 3:39,1.

Podaliśmy w powyższym zestawieniu tylko wyniki Polaków.

POLSKA — CZECHOSŁOWACJA W TENISIE KOBIECYM 4:1

Spodziewana porażka przemieniła się niespodziewanie w wysokie zwycięstwo. Liczyliśmy tylko na Jadwigę Jędrzejowską, a tymczasem wielką a miłą niespodziankę zrobiła nam Luniewska, która pobila Czeszkę Deutsch. Za tą niespodzianką poszła druga, a mianowicie dubel, na który nie liczyliśmy, wygrał również.

Oto wyniki:

Luniewska — Deutsch 6:3, 6:2.

J. Jędrzejowska — Hein Miller 6:1, 6:3.

Luniewska — Hein Miller 1:6, 1:6.

J. Jędrzejowska — Deutsch 6:2, 6:0.

Jadwiga i Zofia Jędrzejowskie — Hein Miller, Sobotkova 2:6, 6:4, 6:4.

Całe zawody stały pod znakiem znakomitej formy naszej „Jadzi” i nadziei na przyszłość — Luniewskiej.

POLSKA — RUMUNIA 5:0 W TENISIE

Trzydniowa batalia tenisowa zakończyła się naszym zwycięstwem po zaciętej walce. Mecz odbył się w ostatnich dniach lipca w Rumunii, w Brassov, a Polskę reprezentowali Baworowski i Spychała.

Pierwszego dnia Baworowski pokonał mistrza Rumunii Schmidta 6:2, 7:9, 6:3 i 6:1, a Spychała — Tanacescu 6:3, 6:3, 6:8 i 4:4. Grę przerwano z powodu ciemności i dokończono dopiero nazajutrz. Tanacescu przypuścił generalny atak i wygrał tego seta 9:7, następnego jednak przegrał i wynik ostateczny brzmiał 3:6, 6:3, 6:8, 9:7 i 6:2.

W grze podwójnej poszło Polakom najłatwiej. Wygrali 6:3, 8:6 i 6:4.

Trzeciego dnia spotkał się Spychała ze Schmidtem. Była to niezwykle zacięta walka, z której wyszedł zwycięsko Spychała dzięki spokojniejszej grze. Początkowo popełniał szereg błędów, ale później wyzbył się ich i zagrał bezbłędnie. Wygrał 6:4, 5:7, 8:10, 6:3 i 6:4.

Drugie spotkanie Baworowski — Tanacescu było niezwykle interesujące. Obaj grali z głębi kortu, demonstrując imponujące forhandy. Baworowski wygrał 2:6, 8:6, 6:1. Z powodu zapadających ciemności gra była w tym miejscu przerwana, bowiem wcześniej uzgodniono, że w razie późnej pory grać się będzie do trzech setów.

Na meczu obecny był ambasador Rzeczypospolitej Polskiej p. Roger Raczyński.

Kierownik drużyny polskiej dr Ozga wyraził pełne zadowolenie z przebiegu meczu. Podkreśla niezwykle serdeczną gościnność z jaką przyjęto tenisistów polskich, a poza tym dobrą formę swoich pupilów. Specjalnie cieszy się z Spychały, który wykazał dużo hartu i odporności w ciężkiej walce. Baworowski również w całej pełni zadowolili.

Obaj nasi gracze zwracają uwagę na koleżeńskość swoich przeciwników rumuńskich, którzy choć ulegli, zaprezentowali się z najlepszej strony.

CIEKAWOSTKI SPORTOWE

Noji, nasz najlepszy obecny długodystansowiec, odniósł znowu wspaniały sukces na arenie międzynarodowej. W Londynie w obecności 50.000 widzów stanął do biegu na 3 mile angielskie (4.827 metrów) razem ze 7-miu współzawodnikami, wśród których byli: zeszloroczny zwycięzca Anglik Ward, mistrz Włoch Beviacqua, mistrz Ameryki Rice i inni. Przez cały prawie bieg prowadził Beviacqua, na krótki tylko czas oddając prowadzenie Wardowi i Siefertowi, Duńczykowi, który już raz pokonał Nojego. Na początku ostatniej rundy Noji zaczął finisz i doszedł Włocha. Rozpoczął się bieg pierś w pierś, który zelektryzował publiczność angielską. Wśród szalonych braw widowni Noji bije Włocha, przychodząc o 12 m przed Beviacquą do mety.

1) Noji 14:23,2; 2) Beviacqua 14:24,8; 3) Emery; 4) Rice; 5) Ward; 6) Siefert; 7) Igloi.

Drugi Polak na tych zawodach, Gierutto, zajął dopiero 3-cie miejsce w rzucie kulą wynikiem 14,75.

Mistrzostwa jeździeckie wojska odbyły się w tym roku we Lwowie w obecności inspektora armii gen. Fabrycego, wiceministra spraw wojskowych gen. Głuchowskiego, wojewody Bityka i innych. W rozgrywkach wzięły udział najlepsze wojskowe ekipy, w szeregach których nie brak było największych naszych asów. Ciężką próbę wytrzymałości i sprawności, jaką te zawody postawiły jeźdźcom i koniom, przetrwały w doskonałej formie wszystkie ekipy. Publiczność z dużym zainteresowaniem śledziła przebieg poszczególnych rozgrywek.

Po zaciętej trzydniowej batalii jeździeckiej zespołowo pierwsze miejsce i mistrzostwo zdobył zespół pułku ułanów poznańskich pkt. 1113, przed pułkiem ułanów jazłowieckich pkt. 1816 i pułkiem ułanów z Tarnowskich Gór 1826 pkt.

Indywidualnie pierwsze miejsce zajął podporucznik Liczmański z pułku ułanów gen. Orlicz-Dreszera przed porucznikiem Muszyńskim z C. W. Kaw. i porucznikiem Poniatowskim z pułku ułanów poznańskich.

Przy wręczaniu nagród odegrano marsze zwycięskich zespołów, a na maszty wciągnięto proporce pułków, z których zwycięzcy jeźdźcy pochodzili.

Uroczystego wręczenia nagród dokonał gen. Głuchowski, odbierając następnie defiladę zwycięzców.



Na międzynarodowych zawodach w Londynie Józef Noji zwyciężył w biegu na 3 mile angielskie (4.827 m)

Informator

(J.) Spóźniony z Zambrowa. — Na podstawie podanego stanu może się Pan ubiegać o nadanie medalu za wojnę lat 1918—21 oraz medalu X-lecia odzyskania niepodległości. Adresów podać nie możemy.

(J.) Plutonowy Zalewski, Działdowo. — Medal dziesięciolecia odzyskania niepodległości nadawany jest za nienaganą służbę państwową pomiędzy 11.XI.1918 r. a 11.XI.1928 r., co najmniej w ciągu lat 5. Ponieważ Pan rozpoczął służbę dopiero 4.XII.1923 r. przeto prawo do medalu Panu nie przysługuje, gdyż nie miał Pan w wymienionym okresie pełnych 5 lat służby.

(J.) Stały prenumeratorka z Sambora. — Medal dziesięciolecia odzyskania niepodległości nie przysługuje Panu, gdyż nadawany jest za nienaganą służbę państwową pomiędzy 11.XI.1918 r. a 11.XI.1928 r., co najmniej w ciągu 5 lat.

(J.) Troja, Suwałki. — Wiersz posiada walory literackie. Ze względu jednak na charakter treści (nadaje się do wygłoszenia na akademii itp.) na razie nie wykorzystamy go. „O Wigrach“ proszę przysłać.

(J.) Jotzet, z pułku artylerii lekkiej. — W danym wypadku nie zachodzi możliwość utraty obywatelstwa, jednak należało we właściwym czasie wystarać się w starostwie powiatowym o akt uznania obywatelstwa. Sprawa ta nie ma wpływu na wykonywanie obowiązku powozacznej służby wojskowej. Radzimy prócz tego sprawdzić ewidencję w PKU oraz zwrócić się do Referatu Wojskowego w Starostwie Powiatowym.

(J.) K. M. — Nie możemy udzielić wyczerpującej odpowiedzi, gdyż nie podaje Pan o jakie kursy wieczorowe w danym wypadku chodzi — przez kogo i gdzie zorganizowane i prowadzone.

(J.) Plutonowy Ptasíński. — Informacje w podanej sprawie zawarte są w Dzienniku Rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych — udzielić możemy listownie, a nie w „Informatorze“.

(J.) Starszy sierżant Mardeusz Stanisław. — Niestety, nie, potrzeba 6 klas gimnazjalnych (mała matura).

(J.) Kapral Popláński. — Żądany adres może podać biuro meldunkowe w Inowrocławu.

(J.) Kapral Bylczyński i „Zainteresowany“ z Brześcia. — Żądane wiadomości zawarte są w Dzienniku Rozkazów z dnia 17 maja 1938 roku.

(J.) Kapral Sieńko. — W sprawie tej należy złożyć podanie (drogą służbową) do właściwego DOK.

(J.) Plutonowy Troszka Fryderyk, Wejherowo. — W przygotowaniu są nowe przepisy o należeniu żołnierzy do różnych organizacji — radzimy wstrzymać się do czasu ogłoszenia wyżej wymienionych przepisów.

(J.) Kapral Jodełko Jan, Wilno. — Po ukończeniu kursu służby stacyjnej PKP kandydaci mają pierwszeństwo przy obsadzaniu posad na PKP. Terminy kursów podają poszczególne dyrekcje w odnośnych zarządzeniach. Zwolnienie do rezerwy nie wpływa na kolejność otrzymania posady.

(J.) Starszy wachmistrz St. Sawlewicz, Nowo-Wilejka. — W sprawie zwolnienia dzieci od opłat szkolnych należy zapoznać się z rozporządzeniem wykonawczym do ustawy o orderze wojennym „virtuti militari“ — art. 12 Dz. Ust. R. P. Nr 82/34.

(J.) Sierżant Józef Górny, Cieszyń. — Komisja nadająca „Odznakę pamiątkową dawnych harcerzy Małopolan z czasów walk o niepodległość“ mieści się w Lwowie, ul. Kurkowa 12 (koszary gwardii). Warunki na otrzymanie odznaki posiada Pan.

(J.) Plut. Koch. A., Poznań. — Odznaka za rany (kontuzje) w czasie wojny 1918—1920 nie jest już obecnie nadawana.

(J.) Albin Matusik, Okęcie. — Specjaliści II grupy tytułowani są w oddziale przez „podmajstrzy, młodszego majstrze“ itp. (tytuł dla określenia fachowości), poza oddziałem są tytułowani przez „plutonowy“, „kapral“ itp.

(J.) „Konin“... Sprawa uregulowana będzie w nowych przepisach ubiorczych (w opracowaniu).

(J.) Mar. M. Baciór, Gdynia. ORP „Gryf“... (odpowiedź listowna). — W sprawie Pana należy wnieść podanie do województwa w Toruniu, odpowiednio motywując je i przedstawiając powody zmiany oraz podając kilka nazwisk, następnie zmianę ogłosić w „Monitorze Polskim“. Ogólny koszt około 300 zł, żadnych ulg nie ma.

(M.) Kapral zawodowy Zajczyk Władysław, Grodno. — Wygląd szabel nie został zmieniony. Można nabywać szable dotychczasowego typu. W sprawie kursu informacyjnego udzielić nie możemy. Należy prosić o wyjaśnienia i wyznaczenie na kurs przy raporcie.

(M.) Kapral P. Stefan, Dziwniki. — Odznaki pamiątkowej nie można uzyskać, gdyż wymagana jest służba w danej formacji co najmniej przez rok.

(M.) „Plutonowy 171“. — Medal nie przysługuje, gdyż nie posiada Pan 5-ciu lat służby wojskowej do dnia 11 listopada 1928 r. Służba w charakterze ucznia orkiestry nie jest służbą wojskową i nie zalicza się do okresu służby, wymaganego dla uzyskania medalu.

(M.) Starszy wachmistrz Mucha Władysław, Hnilice Wielkie. 1) Uposażenie dla utrzymującego rodzinę nie przysługuje w żadnym razie z powodu braku podstaw prawnych. Ustawa uposażeniowa zalicza do rodziny tylko żonę i dzieci, a nigdy siostr lub braci. Wyjątków nie ma. 2) Informacje w sprawie pożyczki budowlanej otrzyma Pan w najbliższym starostwie.

(M.) Wachmistrz Mical Stanisław, Rakowice. — Nie przysługuje dodatek służbowy wyższy za zastępcze pełnienie funkcji dowódcy plutonu. W myśl Dziennika Rozkazów Nr 4/34, poz. 54, § 5, podoficerowie zawodowi pobierają w każdym wypadku tylko dodatek służbowy w zależności od posiadanego rzeczywistego stopnia wojskowego. Jedynie odnośnie chorążych sprawa jest uregulowana inaczej, o czym pisaliśmy w Nr 24 „Wiarusa“ z 1938 roku, „Informator“, odpowiedź: „Chorąży Józef Borowski“.

(M.) Plutonowy I. Kamiński, Skierniewice. — Przysługuje bezsprzecznie prawo do medalu za długoletnią służbę, gdyż nie jest wymagana 10-letnia nieprzerwana służba, a 10-letnia faktyczna służba, licząc do dnia 1 kwietnia 1938 roku, bez względu na przerwę.

(M.) Plutonowy Dziadkowiec Jan, Powursk. — Nie znając rozkazu, zarządzającego odkomenderowanie, trudno sprawę rozstrzygnąć. Naszym zdaniem przysługuje tylko dodatek ćwiczebny. Szczegółowe wyjaśnienia uzyska Pan w biurze płatnika (oficera gospodarczego).

(M.) Chorąży marynarki Majbaum Eugeniusz, Gdynia. — Służba nadterminowa zalicza się podoficerom zawodowym do czasokresów, uzasadniających roszczenie do zaopatrzenia emerytalnego oraz do szewronów, natomiast nie zalicza się do okresów służby zawodowej, od których wymierzany jest czas trwania urlopu wypoczynkowego. W pierwszym trzechleciu służby zawodowej więc przysługuje urlop wypoczynkowy 14-dniowy w każdym roku, bez względu na to, czy i jak długo podoficer zawodowy służył jako nadterminowy.

Program audycji radiowych

Codziennie (audycje stałe): 6.15 (święta o 7.15 Audycja poranna. 7.00 (święta o 8.00) Dziennik poranny. 12.03 Audycja południowa i dziennik południowy. 15.15 Audycja dla dzieci i młodzieży. 17.00 Muzyka taneczna. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.00 Audycja dla wsi. 21.50 Wiadomości sportowe. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny.

Warszawa II nadaje w godzinach: od 13.00 do 23.55 (z przerwą od 19.00 do 22.00), święta od 15.00 do 23.55 (z przerwą od 17.00 do 22.00).

Niedziela 14.VIII. 9.15 Regionalna transmisja z Kielc. 11.15 Transmisja ze zjazdu śpiewaczego w Starogardzie. 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 „Miłosa niedola Asnyka“ — szkic literacki. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Gwałtu, co się dzieje“ — komedia Fredry. 17.10 Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej. 17.35 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 Koncert rozrywkowy. 20.05 „Mieszczanin szlachcicem“ — R. Strausaa — suita. 21.00 „Ta-joj“ — wesoła audycja za Lwowa. 22.00 Opera radiofonizowana — „Rycerskość wieśniacza“ Mascagniego.

Poniedziałek 15.VIII. 9.00 Nabożeństwo z kościoła Garnizonowego w Warszawie. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 „Moje wakacje“ — powieść starego doktora dla dzieci. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Piosenka legionowa na kwatery“ — słuchowisko. 17.00 „Czołwka na froncie“ — audycja muzyczna. 18.00 Koncert z teatru na wyspie w Łazienkach. 20.05 Muzyka polska. 21.15 „Przed 18 laty“ — audycja. 21.40 Koncert. 22.05 Muzyka taneczna.

Wtorek 16.VIII. 16.00 Koncert. 18.10 „Echa leśne“ — audycja z cyklu „Fortepian i książka“. 19.00 Recital klarnetowy S. Czosnkowskiego. 19.30 „Wesoły cocktail“ — koncert rozrywkowy. 21.10 Audycja słowacka. 21.55 Polska muzyka kameralna.

Środa 17.VIII. 16.00 „Coś milego dla ucha“ — koncert rozrywkowy. 18.10 Koncert kameralny. 19.00 Duety w wykonaniu W. Łozińskiej i E. Hoffmanowej. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Chopin a polska ziemia“ — VIII audycja. 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki“ — koncert.

Czwartek 18.VIII. 16.00 Oktet (z harfą) Stefana Rachonia. 18.00 „U rzymskiego lekarza“ — pogadanka. 18.10 Koncert chóru Cecylia. 18.30 Słuchowisko „Co on z tym robi“. 19.00 Utwory fortepianowe Haydna i Beethovena. 19.30 „Z krajów Południa“ — koncert. 21.10 Mozaika muzyczna — koncert. 22.00 „Muzyka kameralna od Haydna do Ravela“.

Piątek 19.VIII. 16.00 Muzyka operetkowa. 16.45 „Urok ziemi podolskiej“ — pogadanka. 18.10 Recital Mieczysława Szaleckiego. 19.00 Jeanette Mac Donald i Nelson Eddy w solo i duecie. 19.30 „Na śląską nutę“ — koncert rozrywkowy. 21.10 „Zapomniane pieśni z epoki romantyzmu“. 22.00 Koncert symfoniczny.

Sobota 20.VIII. 16.00 „Tanecznym krokiem od Tokaju do Balaonu“. 16.45 „Groteskowe zabawy“ — pogadanka. 18.10 Koncert solistów. 19.00 Ballady węgierskie. 19.30 Ludowa kapela Feliksa Dzierżanowskiego. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.10 „Flis“ — opera Moniuszki. 22.35 Muzyka lekka i taneczna.

R a d i o

JAK POWSTAJE LAMPKA KATODOWA?

Poprzez otwory tylnej ścianki odbiornika świecą tajemniczo szklane balony lamp radiowych. Lampka katodowa to jednocześnie symbol i serce współczesnej radiotechniki. Wspaniały rozwój radiofonii, telewizji, kina dźwiękowego, ba, nawet telefonii międzymiastowej — wszystko to zawdzięczamy niepozornej lampce katodowej.

W oczach przeciętnego radiosłuchacza lampka katodowa nie różni się wiele od zwykłej żarówki oświetleniowej. Tak jednak nie jest, lampka katodowa jest nieskończenie bardziej skomplikowana w swej konstrukcji. Jeszcze przed dwudziestu paru laty lampka katodowa stanowiła produkt wyłącznie laboratoryjnych doświadczeń — dziś olbrzymie zapotrzebowanie lamp radiowych powołało do życia wielkie zakłady produkcyjne, wytwarzające miliony lamp miesięcznie.

Lampka katodowa powstaje ze szkła, metali i... próżni powietrznej. Aby wyprodukować przeciętną lampkę odbiorczą, należy zużyć szereg gatunków metali, szkła, poddanych w ciągu produkcji najprzeróżniejszym procesom chemicznym. Jakość użytych surowców decyduje o sprawności technicznej danej lampki i o jej długowieczności. Nie mniej ważna jest precyzja montażu szeregu drobnych części wewnętrznych lampki, gdzie decydującą rolę odgrywają nieskończenie drobne ułamki milimetra.

Lampka katodowa

Wejźmy do fabryki lamp radiowych. Automatyczne maszyny wytapiają początkowo ze szkła tak zwaną osnowę lampki. Jest to szklana konstrukcja z wtopionymi już doprowadzeniami elektrodowymi, na które właśnie spocznie cały zespół metalowych elektrod. Następną zasadniczą czynnością jest zamocowanie włókna żarzeniowego lampki. Włókno takie składa się z drucika wolframowego grubości zaledwie kilkudziesięciu tysięcznych milimetra. Zwinęty w ciekłą spiralę jest on niewidoczny nieuzbrojonym okiem. Najmniejsza nieforemność włókna względnie jego niewłaściwe napięcie powoduje niebezpieczeństwo szybkiego przepalenia się lampki, przy równoczesnej zmianie jej właściwości elektrycznych.

Po umocowaniu włókna następuje montaż metalowych elektrod. Współczesna lampka odbiorcza zawiera ich od trzech do ośmiu. Minimalne różnice w umieszczeniu elektrod powodują zmianę właściwości elektrycznych lampki, niezgodne z jej przeznaczeniem. Dlatego też montaż wnętrza lampki podlega ustawicznej kontroli, która usuwa wadliwe egzemplarze. Powierzchnia metalowych elektrod musi być poddana wielu procesom chemicznym i termicznym, mającym na celu podniesienie sprawności działania lampki. Zmontowane ostatecznie i wszechstronnie skontrolowane wnętrza lampki ulega teraz wtopieniu w przygotowany osobno balon szklany. Balon ten musi być wyprodukowany ze specjalnego gatunku szkła odpornego na wstrząsy mechaniczne oraz zmiany temperatury.

Teraz prawie już gotowa lampka katodowa zostaje przekazana na specjalnie rtęciowe pompy próżniowe. Zadaniem ich jest niemal idealne usunięcie powietrza z wnętrza balonu lampki. Ciśnienie atmosferyczne w gotowej lampce waha się w granicach zaledwie kilku tysięcznych milimetra. Niedoskonała próżnia powoduje całkowitą niezdolność do pracy lampki katodowej. Jedynie niektóre gatunki lamp katodowych napełniane są bardzo rozrzedzonym gazem szlachetnym, jak na przykład argon.

Lampka radiowa, po usunięciu powietrza z jej wnętrza zostaje zaopatrzona w cokol, sprawdzona ostatecznie na specjalnych przyrządach — zapakowana i przekazana do magazynu.

Jak widzimy, produkcja lamp radiowych wymaga użycia szeregu szlachetnych gatunków surowców oraz niezwyklej dokładności produkcji. Skomplikowane maszyny, automaty, specjalnie wykwalifikowany personel i ustawiczna kontrola każdej fazy produkcji umożliwiają masową produkcję wieluset typów lamp katodowych.

MODEL SAMOLOTU STEROWANEGO NA ODLEGŁOŚĆ DO ĆWICZEŃ W STRZELANIU

W Stanach Zjednoczonych wyprodukowano dość duży model samolotu o małym 2-cylindrowym motorze benzynowym, który może być kierowany z ziemi przy pomocy fal radiowych. Przenośna aparatura nadawcza z anteną masztową obsługiwana jest przy pomocy tablicy rozdzielczej, na której, używając przełącznika, można włączać następujące rozkazy: wznieść się, opaść, w prawo, w lewo.

Omawiany model ma służyć jako cel dla amerykańskiej artylerii przeciwlotniczej. Również w Anglii, marynarka wojenna używa dla ćwiczeń w strzelaniu samolotów kierowanych z daleka, ale nie modeli, tylko prawdziwych samolotów, oczywiście bez załogi.

DZIEŃ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W RADIO

Dzień 15 sierpnia odbchodzony jest uroczystie w całej Polsce, ku upamiętnieniu tej chwili, kiedy to przed 18 laty w obronie kraju przed wrogiem ze Wschodu ramię przy ramieniu stanęli młodzi i starzy, a szary mundur żołnierza polskiego obficie spletnął krwłą.

W roku bieżącym w dniu 15 sierpnia program Polskiego Radia nosi specjalny charakter.

Muzyka poranna zawierać będzie melodie żołnierskie. O godzinie 9.00 transmitują rozgłośnie polskie nabożeństwo z kościoła garnizonowego w Warszawie. O godz. 16.30 Teatr Wyobraźni wznawia pogodnie i mile słuchowisko p. t. „Piosenka legionowa na kwaterze”. Audycja ta maluje beztróski humor strzelców, spletnając piosenkę z poważnym nastrojem wojny.

O godzinie 17 nadana zostanie audycja muzyczno-słowna pod tytułem „Czołwka na froncie”. O godzinie 18 transmitowany będzie koncert na wyspie w Łazienkach Królewskich, w czasie którego między innymi wykonana będzie „Pieśń o ziemi krakowskiej”.

O godzinie 21.15 organizuje Polskie Radio specjalną audycję pod tytułem „Przed 18 laty”, która składa się z trzech części. W części pierwszej przedstawiona zostanie sytuacja przed bitwą warszawską w roku 1920, w ujęciu podpułkownika dyplomowanego Józefa Moszczeńskiego. Następnie program zawiera reportaż opisowy z zielonego pokoju w Belwederze, w którym była powzięta decyzja bitwy warszawskiej. Wreszcie na zakończenie odczytane zostaną fragmenty z pism Józefa Piłsudskiego na temat tej decyzji i bitwy warszawskiej.

Muzyka w tym dniu zawierać będzie wyłącznie utwory polskie, pieśni strzeleckie, żołnierskie, a w czasie koncertu o godzinie 13.15 usłyszą radiosłuchacze między innymi okolicznościowy utwór „Cud nad Wisłą” oraz trzy hymny wolności: „Hymn odrodzenia Polski”, „Nieśmiertelna” i „Hymn wyzwolenia”.

CZY WIECIE, 2E...

Pośród wielu atrakcyj, jakie przygotowuje dla zwiedzających doroczna wystawa radiowa, wielkie zainteresowanie wzbudzi rewią gwiazd sportowych. Asy sportu polskiego przemawiać będą w studio do radiosłuchaczy przez mikrofon oraz bezpośrednio do publiczności, dzieląc się swymi wrażeniami z wielkich zawodów sportowych. Poza tym z basenu pływackiego transmitowane będą zawody pływackie i „szaleństwo na wodzie” jakiego jeszcze Warszawa nie widziała.

Według niemieckich statystyk miasto Heidelberg jest pierwszym na świecie radiofonizowanym powyżej 100%, posiada bowiem na 65.203 mieszkańców, 17.875 mieszkań, zaś 18.072 abonentów. Za tym miasto jest radiofonizowane w 102.81 procentach.

Za Heidelbergiem postępuje Stuttgart, radiofonizowany w 80 procentach. Wielką liczbę abonentów w Heidelbergu tłumaczy się tym, że studenci licznie zamieszkują to miasto i będąc gorliwymi radiosłuchaczami — posiadają własne odbiorniki w swoich kawalerskich pokojach.

Na tegorocznych Targach Paryskich interesująco przedstawiały się przejęte z Ameryki małe aparaty sieciowe, lekkie, typu walizkowego. Można ich używać na wszelkie napięcia prądu. Najczęściej pracują one na 4 lub 5 lampach. Zwracają uwagę również wielkie odbiorniki luksusowe, podobne do wszystkiego innego, tylko nie do odbiorników radiowych. Były na przykład odbiorniki z urządzeniem gramofonowym w szafkach à la Ludwik XV, lub wbudowane w szafy biblioteczne, przy czym głośnik był umieszczony za fałszywymi grzbiętami książek, wreszcie aparaty kombinowane ze stolikami do herbaty, małymi barami itd. Ciekawe były odbiorniki w obudowaniu ze szkła niełamliwego i nie rysującego się.

Zgodnie z rozporządzeniem tureckiego ministra robót publicznych, wszystkie pociągi tureckiej sieci kolejowej muszą być zaopatrzone w odbiorcze instalacje radiowe.

To i o w a



(Zdjęcie lewe):

Tak otwarto w San Diego wystawę kalifornijską. Takim kluczem, większym od niej samej, otworzyła 4-letnia Mary Harbarger bramę kalifornijskiej wystawy w San Diego. Przed otwarciem mała Mary została obrona królową wystawy. PrPhS.

(Zdjęcie prawe):

Pani w hełmie — ples w masce przeciwgazowej. Podczas próby generalnej w Chatham, w tygodniu przeciwgazowym. K.



NIEZWYKŁY ZAPIS ANGIELSKIEGO FILANTROPA

Jednym z najstarszych miast w Anglii jest Rochester, którego dzieje rozciągają się aż na dziewięć stuleci.

Wśród wielu prastarych domów ma ono jeden, który zasługuje na uwagę i jest jedynym w swoim rodzaju. Jest to tak zwany „Watt's House” — dom Watta.

Ryszard Watt był obywatelem tego miasta w początkach XVI wieku. Jako solidny kupiec dorobił się znacznego majątku i zmarł w roku 1578. Testament jego był bardzo ciekawy.

Otóż Watt przeznaczył dom swój na bezpłatny hotel dla ludzi, pozbawionych dachu nad głową. Wykonawcą testamentu zamianował Watt magistrat miasta Rochester, polecając, aby dom jego przyjmował a noc 6 podróźnych, z przybywających do miasta, a nie posiadających pieniędzy na nocowanie w jakimkolwiek hotelu albo zajęździe. Podróżni ci mają otrzymać kolację, wygodne łóżko oraz na drugi dzień śniadanie, a ponadto jeszcze gotówką cztery pensy na dalszą drogę.

Przebywanie w hotelu połączone jest jeszcze z całym szeregiem warunków, wymienionych przez Watta w testamencie. A więc na przykład nie wolno, aby jeden i ten sam podróźny nocował w hotelu dwie noce z rzędu, a każdy przy wejściu do tego niezwykłego domu musi zdjąć obuwie i włożyć parę pantofli, które otrzyma od kierownika, przed wieczerną musi się wykąpać, dla wszystkich zaś jedzenie musi być jednakowe. Filantrop Watt zastrzegł sobie także, że nie wolno w jego domu dawać pomieszczenia „szelmom, wydrwigroszom, oszustom i... adwokatom”, poza tym wszyscy potrzebujący znajdują w jego domu przytułek.

Pośmiertna wola tego oryginalnego człowieka jest po dzień dzień ściśle przestrzegana przez magistrat miasta Rochester. Od przeszło 300 lat codziennie 6 podróźnych znajduje wygodne łóżko, kąpiel, kolację, nazajutrz zasiadają wszyscy do wspólnego śniadania. Jedna tylko na przestrzeni wieków zaszła zmiana, mianowicie zaopatrzenie na drogę zostało podwyższone z 4 pensów na jednego szylinga. Dom Watta jest znany w całej Anglii i dużo biedaków korzysta z jego gościny.

JAK SPĘDZA DZIEŃ KRÓLOWA ANGIELSKA I JAKIE MA UPODOBANIA

Chyba czytelnikom całego świata znana jest sylwetka królowej Mary angielskiej, zwanej powszechnie królową-matką.

Lagodna, rozumna twarz, siwe włosy, ten sam od kilkadziesiąt lat fason okrągłego kapelusika ze strusim piórem, zawsze długa popielata suknia i sznur pereł okalający kilka razy jej szyję.

Królowa Mary przeżyła dwa ciężkie ciosy w ostatnich latach: śmierć ukochanego męża króla Jerzego V i abdykację syna Edwarda VIII. Były to dla niej bardzo ciężkie próby, pod którymi jednak nie ugięła się. Liczna rodzina, wnuczęta, obowiązki życia publicznego wypełniają dzień królowej tak dalece, że nie ma ona czasu na smutne rozmyślenia. Dzisiaj królowa Mary odgrywa poważną rolę w rządzie Wielkiej Brytanii i jest niezwykle czynna i pracowita.

Mówi ona często: „Mojm szczęściem są wnuczki i praca dla drugich, to wypełnia mi życie”.

Królowa Mary lubi ogromnie kolor różowy. Sypialnia królowej urządzona jest w całości na różowo, jak również gabinet jej do pracy. Pokojówki noszą fartuszki w kolorze różowym. Za młodych swych lat królowa ubierała się prawie wyłącznie w różowe suknie.

— Gdybym mogła stworzyć niebo i morze — powiedziała raz do swych wnuczek — zabarwiłabym je na pewno na różowo.

Królowa Mary nie znosi oficjalnej etykiety, której jednak najpilniej przestrzega się właśnie w Anglii. Służące mówią do królowej „Madame”. Jest ona poza tym bardzo wymagająca. Pedantycznie wymaga wykonania każdej pracy, porządek w pokoju musi być idealny. Królowa wstaje wcześnie, ale ubiera się bardzo powoli, co najmniej półtorej godziny. Podczas toalety porannej królowa kąpie się w łazience urządzonej również na różowo, i wyłożonej różowymi kafelkami. Potem odbywa się masaż i zabiegi kosmetyczne.

Śniadanie jest zupełnie skromne, składające się z herbaty, grzane z marmoladą i śmietanki. Po śniadaniu królowa odwiedza króla — swego syna, później zabiera się do pracy według programu przygotowanego jej przez osobistego swego sekretarza Tima Chicheстера.

Tenże układa długą listę zajęć królowej. A więc: oficjalne przyjęcia, położenie kamienia węgielnego, uroczyste otwarcie nowego sierocińca, rozdanie dyplomów w seminarium nauczycielek, wizyta na wojskowym lotnisku dla ochrzczenia nowego samolotu — królowa prowadzi tryb życia ministra.

Całe południe poświęca królowa dzieciom. Nie ma dla niej, jak sama utrzymuje, większej przyjemności, jak obserwowanie dzieci robiących wycinanki w przedszkolu lub usypujących babki w piasku w parkach i ogrodach miejskich.

O piątej królowa wraca autem na podwieczorek, składający się z kawy, biszkoptów i owoców. Spożywa go w towarzystwie królowej Elżbiety i wnuczek, po czym udaje się na spacer powozem lub pieszo.

Okolo godziny siódmej przychodzi znowu sekretarz z paką listów i zaproszeń. Są to najczęściej prośby instytucji dobroczynnych, szkół i przytułków, którymi się królowa opiekuje. Jest ona bowiem przewodniczącą 64 stowarzyszeń i organizacji społecznych w Londynie.

O w pół do dziewiętej spożywa królowa obiad w towarzystwie całej rodziny królewskiej. W ten sposób spędza dzień najpracowitsza z królowych.

INTERESUJĄCY KONKURS DZIECI

We Francji zorganizowano ciekawy konkurs radiofoniczności głosików dzieci. Można sobie wyobrazić ich radość i dumę, kiedy stanęły przed mikrofonem. Speaker ułatwiał zadanie naszym milusińskim, zadając im pytania.

Jaka osoba najbardziej ci się podoba w historii Francji?

Było wiele odpowiedzi zupełnie nieoczekiwanych. Na przykład jedna odpowiedź brzmiała:

Najbardziej mi się podoba Shirley Temple.

Jedna dziewczynka wzięła rekord. Na postawione jej to samo pytanie odpowiedziała cichutko:

Pan Albert Lebrun.

JAD WĘŻA JAKO LEKARSTWO

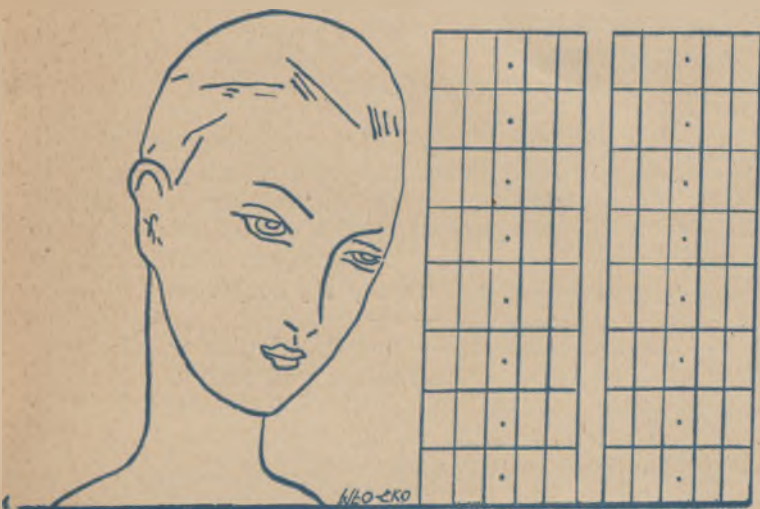
Niedawno samolot przywiózł z Berlina do Brukseli dwa węże — kobry. Szło tutaj o uratowanie życia pewnemu dyplomacie belgijskiemu za pomocą uzyskanej surowicy. Zwrócono się telefonicznie do wszystkich europejskich ogrodów zoologicznych i wreszcie znaleziono w Berlinie dwa egzemplarze kobry.

Wstrzyknięto choremu surowicę i lekarze w ten sposób uratowali młodemu dyplomacie życie.

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF

ulożył „Wło - ćko”



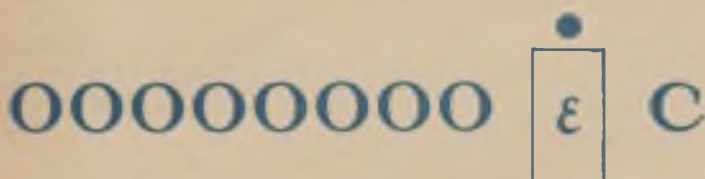
W podaną figurę należy wpisać poziomo 16 pięcioliterowych wyrazów. Środkowe rzędy, oznaczone kropkami, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Pomocnik woźnicy, pacholek. — Plaster miodowy, oclekły z miodu. 2) Elektroda dodatnia. — Gęsta kurzawa. 3) Zdolność ujmowania stosunków logicznych. — Niewód na jesiotry. 4) Gatunek małpy. — śpiewak główny w synagodze żydowskiej. 5) Wystający róg w okowie włośla. — Kolor. 6) Przyczyna, pobudka. — Kolor włosów. 7) Rodzaj gry w karty. — Figlarz, łobuziak. 8) Wieśniak u ludów słowiańskich. — Wzrostko, co może być podmiotem sądu.

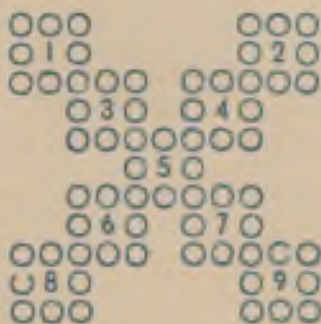
REBUSIK

ulożył „Wło - ćko”



WIROWKA

ulożył „Wło - ćko”



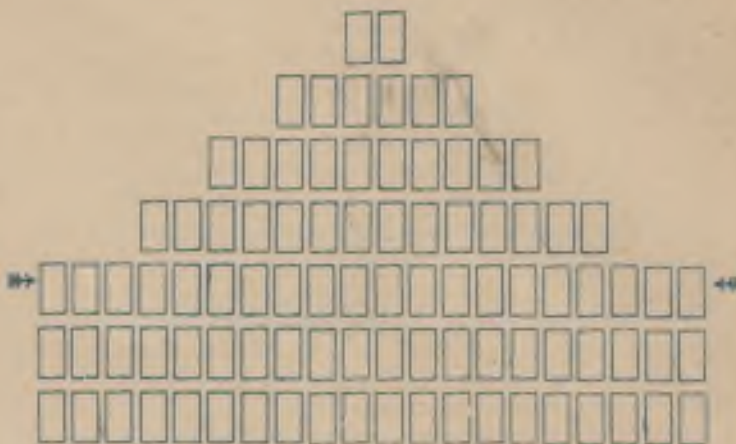
W figurę należy wpisać w kierunku strzałki zegarowej 9 osmioliterowych wyrazów, początek wyrazów do odgadnięcia.

Znaczenie wyrazów:

1) Awanturница wyprawa. 2) Chłopiec dorastający. 3) Czapeczka używana przez żokiejów. 4) Drogi kamień barwy ciemnozielonej. 5) Nauka o wymowie. 6) Ostateczny wynik. 7) Przyrząd mierzący ciśnienie powietrza i oznaczający zmianę pogody. 8) Pracownik laboratorium. 9) Zasłona u drzwi.

LOGOGRYF

ulożył „Wło - ćko”



W figurę wpisać pionowo 20 wyrazów. Poziomy rząd oznaczony da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Przyimek. 2) Spójnik. 3) Część ciała. 4) Inaczej nie chcieć. 5) Kwiat. 6) Gatunek małpy. 7) Koniec. 8) Bodziec do popędzania wołów. 9) Czcionka drukarska. 10) Biblijny król żydowski. 11) Łakocie. 12) Najgorzsze ziarno, oddzielające się przy wianiu. 13) Krzew owocowy. 14) Sługa osobisty. 15) Rolnik, rataj. 16) Uprawa roli. 17) Zwierzę ssące. 18) Zasadniczy kształt, wzór. 19) Wrzątek. 20) Spójnik.

UZUPELNIANKA

ulożył „Wło - ćko”

.aj.e...e je.. ...o.ie, a ...y ...o.iu ..e.o ..o.ie

Uzupełnić brakujące spółgłoski i odczytać znane przysłowia ludowe.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania wśród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 28 „WIARUSA”

ELIMINATKA

Szuży, mi, słuch, lży, garnek, żur, ucho, duży.

Szuży mi szuży, garnek żuru duży.

Wyraz pomocniczy: Loch.

KRZYŻÓWKA

Wyrazy poziome: Krypa, ulewa, czerpak, ani, Basi, mama, Oka, Orfeusz, różga, zjawa.

Wyrazy pionowe: Kufer, mazur, ciastko, Abo, tran, klej, ima, kramarz, arkan, trasa.

ARYTMOGRAF

Czy wiesz ty plękna i ty uśmiechniona,
Której usteczka rozchyla pustota,
Co znaczcy kocham — to najświętsze słowo!...

Maria Konopnicka

Klucz pomocniczy: Rozumny, ścisty, poręka, powój, hel, tu.

REBUSIK LITEROWY

S z p a r a

LAMIGŁÓWKA

Kabza przyjaciel, mieszek brat.

REBUSIK

W z r o k

Humor



Cudzoziemiec:

— To u was w Mo-
skwie na prawdę nie ma
bezrobotnych?

— Nie ma! Ostatniego
wczoraj rozstrzelali.

Ryszard Strauss, sławny kompozytor niemiecki, skomponował w swoim czasie oryginalny utwór, właściwie żart muzyczny, polegający na tym, że poszczególni soliści schodzą kolejno z estrady, pozostawiając w końcu tylko samego dyrygenta.

Pewnego razu podczas pobytu kompozytora w Karlsbadzie miejscowa orkiestra wykonała ten utwór na jego cześć. Gdy członkowie zespołu kolejno zaczęli schodzić z estrady, jeden ze słuchaczy, siedzący obok kompozytora, szepnął mu na ucho:

— Widzi pan, oto są skutki działania soli karlsbadzkiej.

Szosa przejeżdża małe nowe auto i co chwila podskakuje w górę. Przejeżdżający piękną limuzyną szofer woła:

— Panie, panie, co to panu co chwila auto podskakuje, motor nie w porządku, czy co?

— E, nie, motor w porządku, tylko ja mam czkawkę.

— Nigdy już nie powiem żadnemu kawalerowi, żeby szedł pomówić co do mego małżeństwa z mamą.

— A dlaczego?

— A bo jak kiedyś posłałam jednego mojego adoratora, żeby pomówił z mamą, mama wydała się za niego za męża.

— Fortepian mojej córki jest dla mnie prawdziwym szczęściem.

— Jak to?

— A no bajecznie tanio kupiłem dwa sąsiednie domy.

— Czy podczas waszej podróży do Włoch byliście także w Rzymie?

— Tego to nie wiem, bo bilety kupował zawsze mąż.

— Panie profesorze, na podwórzu śpiewa jakiś śpiewak. Czy nie chciałby pan profesor pomoc mu?

— Przecież Marysia wie, że nie umiem śpiewać.

— Powiedz mi, jaki mamy pożytek z wołu?

— Mięso, panie psorze.

— Dobrze. A co jeszcze?

— Służy nam jako zwierzę pociągowe.

— I co jeszcze?

— Używa się go jako przewiska.

Pewien profesor filozofii i logiki przyszedł raz na wykłady w jednym trzewiku żółtym a w jednym czarnym. Słuchacze natarczywie przyglądali się jego nogom. On to zauważył, spojrzął na nogi i powiedział:

— Chociaż właściwa para mojego obuwia została w domu, to jednak i tak możemy się uczyć.

— Panie profesorze — mówi chłopiec w szkole — tatuś powiedział, że my pochodzimy od małpy.

— E, nie zwracaj mi głowy! Tu podczas lekcji nie mamy czasu na zajmowanie się waszymi sprawami rodzinnymi.

Pawien starszy pan znalazłszy się przypadkowo na weselu nie mógł się zorientować, kto jest panem młodym. Zaczepia więc pierwszego z brzegu młodzieńca i pyta:

— Czy pan jest panem młodym?

— Nie, panie — przepadłem już w przedbiegach.

— Czym oskarżony może dowieść, że w dniu krytycznym jechał z dozwoloną szybkością?

— Wysoki sędzie tego dnia jechałem z żoną do teściowej.

Na biurku pewnego dowcipnego literata dzwoni telefon.

— Halo! Czy to restauracja „Pod jeleniem“?

— Tak jest.

— Proszę mi przysłać dziś wieczór czterdzieści tuzinów ostryg. Tylko proszę o punktualność, ponieważ mam dzisiaj przyjęcie. Adres panowie znają. Hrabina Tramtracka.

— Dobrze, pani hrabino, będą odesłane na miejsce. Właśnie dzisiaj nadszedł nowy transport.

Wieczorem u pani hrabiny wielkie zdenerwowanie. Ostrygi nie nadchodzą. Około dwunastej słychać dzwonek u drzwi wejściowych. Telegram. Hrabina otwiera i czyta:

— Nie możemy przybyć. Ostrygi.

— Podejrzany ptaszek! — zawołał gość, któremu podano nieświeżą kaczkę.

— Będę sobie wyrzucał — cieszył się kamienicznik po uzyskaniu wyroku eksmisyjnego na nieplacącego lokatora.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OSWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepeliowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagler

Sekretarz redakcji: N. W. Włtaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304.69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Oplata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17 — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa. Tel. 520-37.